NR 52/53 (1873) 24–31 GRUDNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ZDROWYCH ŚWIĄT I DOBREGO ROKU!

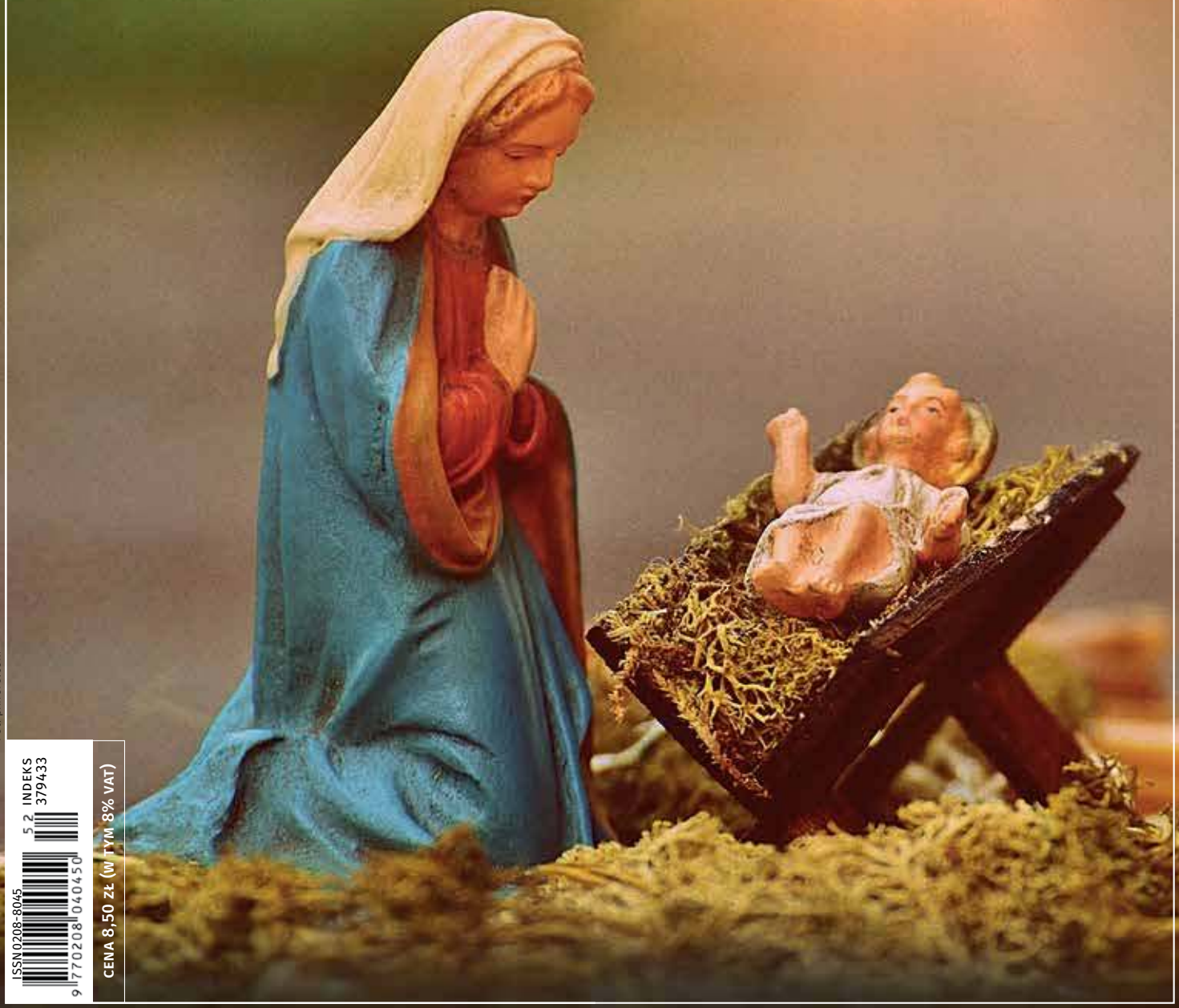

Fot. pxhere.com

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 52
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- CO TO ZA ŚWIĘTA BEZ RELIGII?
- BOŻE NARODZENIE U POWODZIAN

eprasa.pl 149be7410d

W imieniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i własnym pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia pogodnych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia wszystkim członkom i sympatykom Związku.

Niech ten wyjątkowy czas upłynie Państwu w ciepłej, rodzinnej atmosferze, stając się źródłem radości, nadziei i pokoju, a Dzieciątko Jezus niech błogosławi nam wszystkim.

W nadchodzącym nowym roku życzę zdrowia i pomyślności w życiu zawodowym i osobistym.

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Fot. Adobe Stock

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

„Jeżeli chcemy przeżyć prawdziwą radość świąt Bożego Narodzenia, pozwólmy Bogu narodzić się w naszej duszy – Bogu, który jest źródłem autentycznej, niekłamanej radości”.
ks. Jerzy Popiełuszko

Ks. Jerzy Popiełuszko przekonywał, że aby wieczór wigilijny był udany, „wystarczyłoby podać sobie nawzajem dłonie, spojrzeć głęboko w oczy, ogarnąć uczuciem miłości siebie nawzajem”. To wspólnota w przeżywaniu największych świąt w kalendarzu liturgicznym jest najważniejsza. Wspólnota religijna, ale także wspólnota rodziny.

Na co dzień ważna jest również wspólnota, którą tworzymy w miejscu pracy. I tu potrzebne jest wzajemne zrozumienie i troska. W „Tygodniku Solidarność” wiele miejsca poświęcamy kwestii godności pracownika. Pracy rozumianej nie tylko jako źródło dochodów, ale również zgodnie z nauką Jana Pawła II jako „urzeczywistnienie siebie jako człowieka”. Dla nas istotnym elementem tej filozofii jest budowanie wspólnoty i wzajemnej solidarności w miejscu pracy. Tę ideę chcemy również Państwu przekazywać poprzez nasze publikacje.

To wspólnota w przeżywaniu największych świąt w kalendarzu liturgicznym jest najważniejsza. Wspólnota religijna, ale także wspólnota rodziny.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia w imieniu całej redakcji i swoim chciałbym Państwu życzyć, aby praca, którą wykonujecie, była doceniana i stanowiła dla Was źródło satysfakcji. Życzę również, by okres świąt Bożego Narodzenia był okazją do odpoczynku od codziennych obowiązków służbowych i do nabrania sił do dalszych działań. Niech ten świąteczny czas upłynie Państwu w atmosferze miłości i rodzinnego ciepła, we wzajemnej bliskości i zrozumieniu. Byście poczuli wspólnotę z tymi, którzy są dla Was ważni.

Nowy rok niech zaś przyniesie dużo radości i ciekawych wyzwań, a także spełnienie w życiu zawodowym i prywatnym.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 149be7410d

24–31.12.2024
WYDANIE Nr
52/53

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Boże Narodzenie 2024

8	Matka Boga
12	Narodziny Jezusa przerosły oczekiwania mesjańskie. Rozmowa z ks. prof. W. Chrostowskim
16	Co to za święta bez religii?
20	Zamiast opłatka był chleb
24	Jak sobie życzymy

KRAJ

„Łudziłam się, że na święta wrócimy do naszych mieszkań” 26
Polityka regresu 30
Sprzedaż TVN. Biznes w USA nie ogląda się na Tuska 34
Walczyli o chleb i godność 38

GOSPODARKA

Obwinianie NBP za cenę masła to absurd. Rozmowa z A. Soboniem 42

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 48

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 52

KULTURA

Mądry artysta musi coś przeżyć. Rozmowa z M. Wawrzyńczykiem 54
Człowiek zagadka 58
Wigilia bez Kevina 62
Notatki o skandalu 66
Morze, góry, punk rock 68

RELIGIA

Jasna strona Franciszka 70
Wigilia jest tu Kurisumasu, Świętem Miłości. Z kolędami, a jakże 74

ZWIĄZEK

Co w związku 78
Pracownicy Siarkopolu walczą o miejsca pracy 80
Solidarność składa hołd ofiarom stanu wojennego 84
Piosenki stanu wojennego 86

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 37
MAŁKOWSKA 65
PŁUŻAŃSKI 89

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33
KARUZELA Z BLOGERAMI 41
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 46
CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 73
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 88
PRAWO 90

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl 149be7410d

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 149be7410d

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

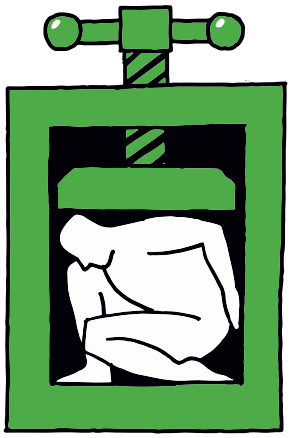

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 149be7410d

Rafał Woś

Mój antybohater roku

Adama Bodnara poznałem przy pisuarze w warszawskiej Fabryce Trzciny. Nie przypuszczałem wtedy, że stoi przede mną (a w zasadzie obok mnie) człowiek, który w roku 2024 zapisze się w historii Polski jako grabarz naszej demokracji i praworządności.

Z tym pisuarem to było tak, że Bodnar pracował wtedy w Helsińskiej Fundacji i walczył o prawa człowieka. Tak mi się przynajmniej wydawało. Zdybał mnie w tej toalecie i opowiadał o sprawie, nad którą wtedy pracował. Coś z obroną praw dziennikarzy, nie pamiętam dokładnie. Zrobił na mnie wrażenie rycerza dobrej sprawy. Bo komuż nie leżą na sercu prawa człowieka, no komu?

Parę lat później – byłem wtedy w „Polityce" – wybrano Bodnara na rzecznika praw obywatelskich. Nie był wyborem oczywistym. Żegnająca się z władzą Platforma (do spółki z PSL i SLD) wolała jego, a nie legendę Solidarności Zofię Romaszewską. „To my z Ewką go wymyśliliśmy, no nie tak było?" – klarowała kiedyś w swoim (niektórym przypominającym późnego Gomułkę) stylu Janina Paradowska na kolegium w naszej wspólnej wtedy redakcji. „Ewka" to oczywiście premier Ewa Kopacz.

Było mi tego Bodnara nawet trochę szkoda. Bo „Ewka" i pani Janina wrzuciły go od razu w bardzo wrogie otoczenie polityczne (zaraz władzę wzięłoł PiS) i sam środek wielkiego rozedrgania na punkcie „praworządności". Bardzo go wtedy prawacy atakowali. Uważałem, że niesłusznie. Napisałem nawet w jego obronie tekst w „Dzienniku Gazecie Prawnej". Szło o to, że prawi powinni się też nauczyć dostrzegać sojuszników niekoniecznie po swojej stronie. Wtedy wydawało mi się, że Bodnar myśli trochę po „dobrozmianowemu". Wyraźnie mówił, że prawa obywatelskie nie kończą się na interesach mniejszości seksualnych i klasy średniej wściekłej na to, że to nie ich partia wygrała wybory. A rozciągać się powinny także na prawa socjalne i pracownicze. Prawo do godnej umowy, godziwego wynagrodzenia, odpoczynku, urlopu, emerytury.

Tak wtedy czytałem Bodnara. Dziś zastanawiam się, czy to ja widziałem w nim coś, czego tam nie było? A może było tak, że wtedy to było, ale potem Bodnar – jak wielu innych – dał się porwać swojemu środowisku, które w czasie długich (ich zdaniem zbyt długich) rządów PiS tak mocno się zradykalizowało. A hasło j***ć PiS w końcu zastąpiło im całe – może kiedyś nawet subtelne – polityczne credo.

Nie był oczywiście jedyny. Znam – lepiej lub gorzej – wielu dawnych obrońców praw człowieka, praw pracowniczych albo zwolenników równości, którzy poszli taką drogą. Fakt jest jednak taki, że Bodnar, przyjmując w roku 2023 zaproszenie Donalda Tuska, by być jego cynglem ds. demokracji walczącej, dokonał wyboru. A w następnych miesiącach podjął się zadania tak gorliwie, że jego nazwisko na długo stanie się symbolem „obgryzania polskiej demokracji" i zaprowadzania nad Wisłą autentycznej tyranii.

To Adam Bodnar będzie tym, który najmocniej przykładał rękę do omijania konstytucyjnej roli prezydenta RP w procesie stanowienia prawa. To on godził się na niedopuszczalną praktykę zastraszania legalnie wybranych posłów opozycji policyjno-sądowymi szykanami. To jego nazwisko związane będzie z niszczeniem polskiego wymiaru sprawiedliwości poprzez wprowadzanie doń chaosu i anarchii. To Bodnar będzie tym, który raz uznaje decyzje pewnej izby Sądu Najwyższego, a potem (gdy są niewygodne) ich nie uznaje.

Dla mnie jest szokujące, że Adam Bodnar firmuje te wszystkie decyzje nie z pozycji byłego faszysty i zwolennika rządów silnej ręki, ale jako dawny obrońca praw człowieka, świadom tego, jak bardzo słaby i bezbronny jest obywatel w zderzeniu z nieuznającą żadnych hamulców władzą.

Chętnie bym o tym kiedyś z Adamem Bodnarem porozmawiał. Nie po to, by go przekonać, bo to pewnie niemożliwe. Ale żeby usłyszeć, jak on to sobie wszystko tłumaczy i racjonalizuje. Na razie chyba się jednak na takie spotkanie nie zanosi. Po prostu nie chodzimy już dziś do tych samych toalet.

eprasa.pl 149be7410d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

MATKA Boga

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 149be7410d

„Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy Bóg z nami” – czytamy w Ewangelii wg św. Mateusza. Maryja to **kobieta paradoksów**. Matka – Dziewica, Królowa Nieba i Pokorna Służebnica Pańska, Boże tajemnice „zachowuje w swoim sercu”, a zarazem wie, że „odtąd błogosławić ją będą wszystkie pokolenia”.

Agnieszka Żurek

Maryja może stać się wspaniałą towarzyszką na drodze zmagań duchowych. Nie bez przyczyny za przewodniczkę wybierali ją najwięksi kapłani, tacy jak św. Jan Paweł II, św. Maksymilian Maria Kolbe, bł. prymas Stefan Wyszyński czy bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Co o tym decydowało? Jaka jest tajemnica ponadczasowego geniuszu Matki Bożej? I co możemy zaczerpnąć od Niej dziś, pod koniec 2024 roku?

Jaki będzie cel twojej podróży?

„Zapis, a właściwie tłumaczenie tekstu, jakie każdy z nas może odnaleźć w Ewangelii Łukasza, brzmi: «W tym czasie Maryja wybrała się i poszła pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy [...] » (Łk 1,39). Jednak tekst grecki ten właśnie werset zapisuje inaczej i odczytujemy go: «Wstawszy/podniósłszy się/wzniósłszy się, Maryja...» – użyte jest tu słowo «anastasa». To samo słowo, «anastasa», pojawia się także w tym miejscu Biblii, w którym mowa jest o zmartwychwstaniu” – piszą w książce „Palce Boga, stopy Miriam” Debora Sianożęcka i ks. Adam Czuszel. „John Saward, snując rozważania o Matce Syna Bożego, w której dostrzega arkę nawiedzającą Elżbietę, zauważa, że «anastasa» to mocne i sugestywne słowo, jedno z ulubionych słów świętego Łukasza. Forma czasownikowa jest w aoryście, wskazującym na coś, co się już dokonało w sposób nieodwracalny. Podkreśla ona dramatyczność podróży Maryi – to wznoszenie się, wspinanie, gdyż okolica była górzysta. Podobnie są opisane pozostałe trzy podróże Jezusa i Maryi na południe (Łk 2,4.22.42). Saward zaznacza, iż «przesłanie zawarte w Łk 1,39 jest takie, że za pierwszym razem, gdy Zbawiciel udał się na południe – co było zapowiedzią późniejszej podróży – był nienarodzonym dzieckiem. Maryja niesie Jezusa drogą, którą potem on będzie szedł świadomie». W nikim innym, jak tylko właśnie w Maryi – oddając się Jej – przygotowujemy się najlepiej do drogi życia, do wędrówki w naśladowaniu Chrystusa. Cała Ewangelia Łukasza ukazuje nam życie Jezusa jako drogę do Jerozolimy, drogę, którą Syn Boży rozpoczyna wraz ze swoją Matką. Staje się to wskazówką i dla ciebie, i dla mnie, że nie bez znaczenia jest to, z kim podążamy na drodze naszego życia. Od tego, kto ci towarzyszy, będzie bowiem zależał ostateczny cel twojej podróży” – wskazują Sianożęcka i Czuszel.

JAKA JEST TAJEMNICA PONADCZASOWEGO GENIUSZU MATKI BOŻEJ? I CO MOŻEMY ZACZERPNĄĆ OD NIEJ DZIŚ, POD KONIEC 2024 ROKU?

Pragnienie, które jest błyskiem gromu

Maryja bywa przedstawiana w ikonografii w sposób „cukierkowo-pastelowy”, zwracający uwagę na Jej delikatność, wrażliwość i czułość. To jednak tylko jedna strona Jej osobowości. Matka Boża jest czuła, ale nie sentymentalna. Wrażliwa, ale zarazem niezłomna. Pokorna, ale też dzielna i zdecydowana. Autorzy książki „Palce Boga, stopy Miriam” tak piszą o „fiat” Matki Bożej: „By zdobyć się na taką natychmiastowość posłuszeństwa Bogu, trzeba mieć nie tylko w sobie wiarę bez zastrzeżeń do Boga, ale też decyzję przemyślaną przez wiele lat, pragnienie, które nie jest jedynie mglistym marzeniem,

eprasa.pl 149be7410d

ale błyskiem gromu. Natychmiastowość cechuje ludzi o najsilniejszej wierze. A głęboka wiara bierze się także z powodu przemyślenia płytkości doczesnej egzystencji". Matka Boża, tak często wyśmiewana przez żyjących w chaosie, pysze, ale i samopogardzie ludzi współczesnego pokolenia, ma dzisiejszemu człowiekowi wiele do zaoferowania. „Większość ludzi jest udręczonych brakiem decyzyjności, żyje bez przemyślenia celu i sensu życia, nie wie, po co żyje, i nie wie, jaką treść można wyczytać z każdej, najmniejszej nawet, chwili życia. Każda godzina twojego losu to czysta karta, która może być zapisana tym, co pozbawione prawdziwego życia: wrzaskami, uniesieniami i emocjami – albo słowami, które są obietnicami wieczności, ukrytymi w Biblii. Nasze życiorysy nie są przeznaczone do tego, by być książką kucharską czy banalnym poradnikiem, lecz mają być księgą osiągnięcia celu, który jest nieprzemijający. Każdy z nas wie, czym jest CV – spisanym krótkim życiorysem zawierającym informacje o wykształceniu, zatrudnieniu, preferencjach i talentach. Dzięki CV możesz dostać dobrą pracę albo jej nie dostać. Wszystko zależy od tego, jakie treści są w CV. Skrót CV pochodzi z łaciny i znaczy curriculum vitae – czyli wędrówka życia. Jeśli twoja wędrówka życia będzie miała rys naśladowania Jezusa, to pewne jest, że «zatrudnią» cię w niebie, w pałacach Królestwa Bożego. Jednak aby mieć w sobie naśladowanie Jezusa, trzeba pod sercem Maryi przebyć tę wędrówkę do Ain Karim i oddać się Jej z takim zaufaniem, z jakim oddał się Jej sam Syn Boga!" – wskazują Sianożęcka i Czuszel.

Jak to zrobić? Wskazówki daje nam sama Matka Boża w swoim „Magnificat". „Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją. Okazał moc swego ramienia, rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich. Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych". Pokora jest tą cechą Matki Bożej, dzięki której mógł działać w niej Bóg. Jest zarazem tą cechą, która wywołuje największą nienawiść szatana – stworzenia najbardziej pysznego. Zły duch wybraną przez siebie zasadę: „nie będę służył" obrał za oś swojej tożsamości. Matka Boża, „pokorna Służebnica Pana", jest antytezą tej postawy. „Rezygnacja z ego jest ukazana jako prawdziwe «ja». «Nie było miejsca w gospodzie», gdyż gospoda była zapełniona. Było miejsce w stajni, gdyż nie było tam żadnego ego – tylko wół i osioł. Bóg szukał w świecie pustego serca – a nie samotnego serca, serca pustego jak flet, na którym mógłby zagrać melodię – nie samotnego, jak pusta otchłań, którą uprawia śmierć. A najbardziej pustym sercem, jakie mógł znaleźć, było serce Matki Bożej. Ponieważ nie było w nim «ja», On napełnił je swoim Ja" – pisze o narodzeniu Chrystusa abp Fulton J. Sheen.

MATKA BOŻA JEST CZUŁA, ALE NIE SENTYMENTALNA. WRAŻLIWA, ALE ZARAZEM NIEZŁOMNA. POKORNA, ALE TEŻ DZIELNA I ZDECYDOWANA.

„NIE BEZ ZNACZENIA JEST TO, Z KIM PODĄŻAMY NA DRODZE NASZEGO ŻYCIA. OD TEGO, KTO CI TOWARZYSZY, BĘDZIE BOWIEM ZALEŻAŁ OSTATECZNY CEL TWOJEJ PODRÓŻY".

O naśladowaniu maryjnej cnoty pokory pisał św. o. Maksymilian Kolbe: „Pragniemy do tego stopnia należeć do Niepokalanej, by nie pozostało w nas nic, co by nie było Nią, byśmy jakoby unicestwili się w Niej, byśmy przemieniali się w Nią, aby tylko Ona pozostała. Byśmy tak bardzo byli Jej, jak Ona jest Boga". On sam starał się żyć według tej zasady. „Wytrwałość i grzeczność o. Maksymiliana były wszystkim znane. Nikogo nie obmawiał, na nikogo nie narzekał, był pobożny, zawsze skupiony i stale zajęty. Nikomu nie rozkazywał, lecz zawsze prosił. Chociaż był kapłanem z dwoma doktoratami, tak się jednak zachowywał pokornie jak brat" – pisał o św. Maksymilianie jego współbrat Ferdynand M. Kasz.

Natus est nobis Salvator mundi

Droga Maryi to droga męstwa, ale zarazem pełni kobiecości. Maryja

eprasa.pl 149be7410d

umie milczeć, modlić się, szczerze szukać Bożej woli, ale umie też działać. Jako Matka Boga nie traci niczego ze swojego człowieczeństwa. Na ten aspekt wskazywał w swoich kazaniach bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Podczas Mszy Świętych za Ojczyznę 29 maja 1983 r. mówił: „Dzisiaj jesteś nam bardziej Matką niż Królową. Bo my dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy Matki. Matki, która wszystko rozumie, która otrze wszelką łzę i ukoi wszelki ból, która nie pozwoli utracić nadziei. A tak często nasza nadzieja słabnie, gdy widzimy bezkarne panoszenie się księcia zła po naszej polskiej ziemi. Potrzebna nam jesteś dzisiaj, Matko, która osuszasz łzy. Bo wiele jest łez w czasie ostatniego półtora roku, od czasu haniebnej nocy grudniowej 1981 roku. Wiele jest łez i cierpienia [...]. Matko w Solidarności nadzieję mających, Matko oszukanych, Matko zdradzonych, Matko w nocy pojmanych, Matko na mrozie trzymanych, Matko zastrzelonych górników, Matko stoczniowców, Matko przesłuchiwanych, Matko niesłusznie skazanych [...], módl się za nami”.

Droga Maryjna to zawsze droga nadziei. „Ludziom na tej ziemi zbawienie jest dane tylko w imię Tego, który jako sam Bóg wstąpił w szeregi grzesznych ludzi. Aby nikt nigdy nie mógł zaprzeczyć, że był On człowiekiem, narodził się jak reszta ludzi z łona kobiety – a fakt ten tak zgorszył Marcjona [teologa wczesnego chrześcijaństwa – przyp. red.], iż powiedział: «Niemowlę owinięte w pieluszki nie jest rodzajem Boga, którego będę uwielbiać». We wcieleniu Bóg Syn inicjuje proces ponownego stwarzania niegdyś należącego do Niego, ale później popadłego w nieład stworzenia, przybierając samemu te jego elementy, które wcześniej popadły w nieład” – pisze o istocie Bożego Narodzenia abp Fulton J. Sheen.

Przypomina o niej św. Jan Paweł II w słowach: „Boże Narodzenie to tajemnica miłości! To miłość Ojca, który posłał jednorodzonego Syna na świat, aby ofiarował nam dar swojego życia (por. 1 J 4,8–9), Miłość «Boga-z-nami», Emmanuela, który przyszedł na świat, aby umrzeć na Krzyżu. W zimnej stajni, pogrążonej w ciszy dziewicza Matka, z sercem pełnym przeczuć, już przeżywa bolesny dramat Kalwarii. To będzie wstrząsająca walka pomiędzy światłem i ciemnością, pomiędzy śmiercią i życiem, nienawiścią i miłością. Książę Pokoju, narodzony dziś w Betlejem, odda na Golgocie swoje życie, aby na świecie zapanowała miłość”. Prorok naszych czasów modlił się przed betlejemskim żłóbkiem słowami: „Wraz z Tobą, dziewicza Matko, zatrzymujemy się w zamyśleniu przed żłóbkiem, w którym leży Dzieciątko, tak jak Ty zadziwieni wobec nieogarnionej łaskawości Boga. Użycz nam Twoich oczu, Maryjo, abyśmy wniknęli w tajemnicę ukrytą w kruchym ciele Twego Syna. Ucz nas rozpoznawać Jego oblicze w dzieciach każdej rasy i kultury. Wspomóż nas, abyśmy byli autentycznymi świadkami Jego przesłania pokoju i miłości, by również ludzie naszych czasów, naznaczonych wciąż wielkimi konfliktami i niesłychaną przemocą, umieli rozpoznać w Dziecięciu, które trzymasz w ramionach, jedynego Zbawcę świata, niewyczerpane źródło prawdziwego pokoju, którego tak bardzo pragnie każde ludzkie serce. Natus est nobis Salvator mundi”.

„KAŻDA GODZINA TWOJEGO LOSU TO CZYSTA KARTA, KTÓRA MOŻE BYĆ ZAPISANA TYM, CO POZBAWIONE PRAWDZIWEGO ŻYCIA: WRZASKAMI, UNIESIENIAMI I EMOCJAMI – ALBO SŁOWAMI, KTÓRE SĄ OBIETNICAMI WIECZNOŚCI, UKRYTYMI W BIBLII”.

Wspomóż nas, abyśmy umieli rozpoznać w Dziecięciu, które trzymasz w ramionach, jedynego Zbawcę świata, niewyczerpane źródło prawdziwego pokoju, którego tak bardzo pragnie każde ludzkie serce. Natus est nobis Salvator mundi.

św. JAN PAWEŁ II

eprasa.pl 149be7410d

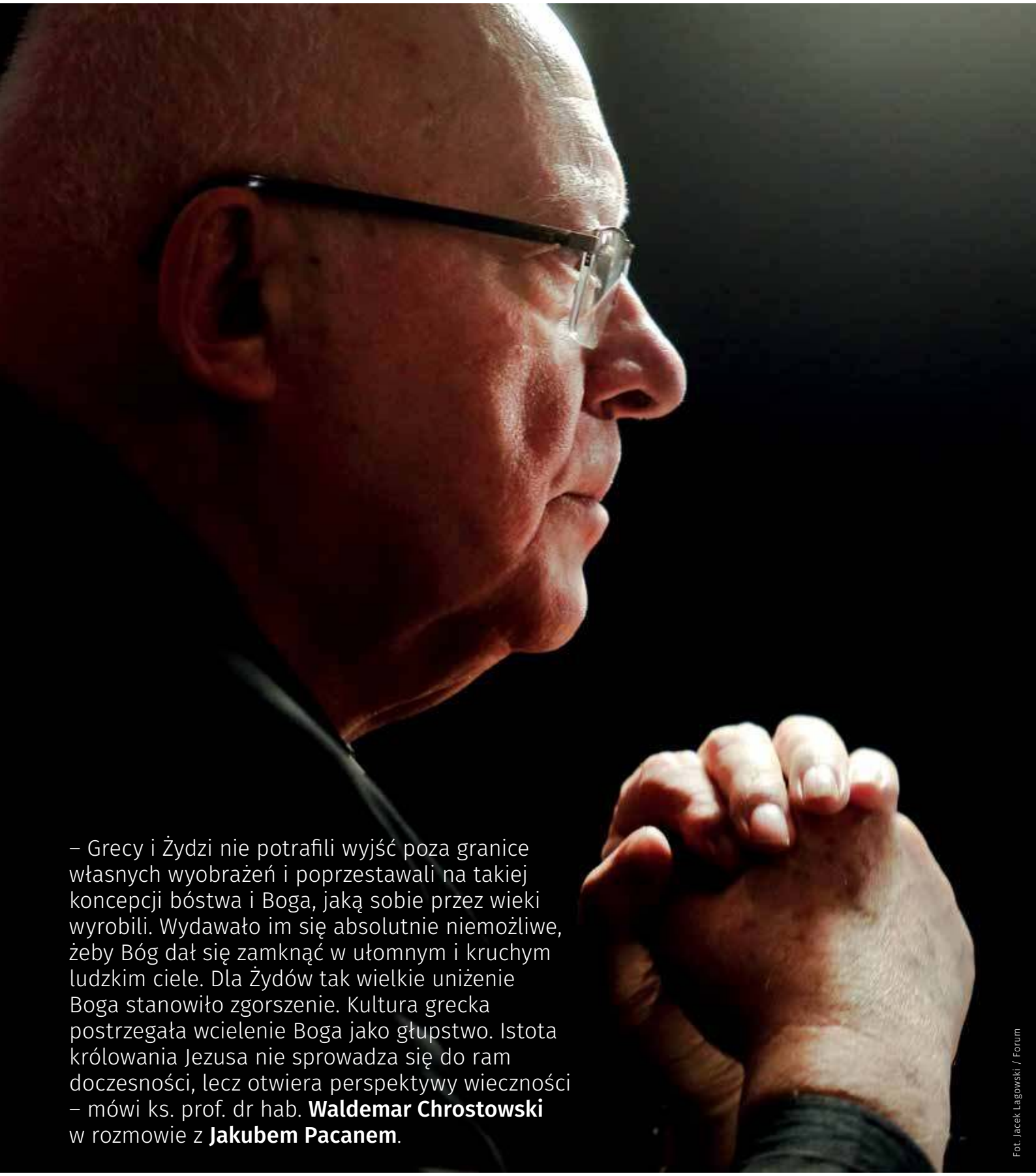

– Grecy i Żydzi nie potrafili wyjść poza granice własnych wyobrażeń i poprzestawali na takiej koncepcji bóstwa i Boga, jaką sobie przez wieki wyrobili. Wydawało im się absolutnie niemożliwe, żeby Bóg dał się zamknąć w ułomnym i kruchym ludzkim ciele. Dla Żydów tak wielkie uniżenie Boga stanowiło zgorszenie. Kultura grecka postrzegała wcielenie Boga jako głupstwo. Istota królowania Jezusa nie sprowadza się do ram doczesności, lecz otwiera perspektywy wieczności – mówi ks. prof. dr hab. **Waldemar Chrostowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. Jacek Łagowski / Forum

eprasa.pl 149be7410d

Narodziny Jezusa przerosły oczekiwania mesjańskie

– W okresie Bożego Narodzenia wciąż słyszymy, że wypełniły się zapowiedzi mesjańskie, nadchodzi Mesjasz, ale co to naprawdę oznacza?

– To oznacza, że Bóg nie pozostawił ludzi samym sobie. Ludzkość od początku naznaczona była grzechem i złem. Bóg wybrał Abrahama, a potem jego potomków, którzy w pogańskim świecie mieli być Jego świadkami. Nie zawsze potrafili sprostać temu zadaniu, ale wbrew wszystkim ich niewiernościom Bóg związał się z nimi. Jego obecność w świecie była ukierunkowana ku przyszłości, co znalazło wyraz w zapowiedziach, że radykalnie wejdzie w historię. Na rozmaite sposoby wyobrażano sobie to oczekiwane wejście Boga w dzieje ludzkości. Zgodnie z zapowiedziami proroków oczekiwano Mesjasza, czyli Namaszczonego, który do świata naznaczonego grzechem wprowadzi światło Boże. Rzeczywistość przerosła oczekiwania, ponieważ obiecanym Mesjaszem okazał się sam Bóg, objawiając, że istnieje jako Ojciec i Syn, i Duch Święty.

– Słuchałem kiedyś nawróconego Żyda i trochę mu zazdrościłem zachwytu nad odkrytym Mesjaszem. Do nas chyba nie dociera rzeczywisty wymiar figury Mesjasza, jego władztwa.

– Nadzieja żydowska, która nie uznaje Jezusa za Mesjasza i Syna Bożego, różni się od nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja żydowska jest ukierunkowana w dużej mierze ku teraźniejszości, którą zwykliśmy nazywać doczesnością. To, co będzie później, wtedy, kiedy skończy się bieg świata, w gruncie rzeczy pozostaje poza obrębem tej nadziei. Natomiast nadzieja chrześcijańska wychodzi poza granice śmierci i tego właśnie dotyczy władztwo Jezusa. Nie jest to królowanie na sposób ludzki odzwierciedlające różne modele sprawowania władzy, które znamy z obserwacji państw i rządów. Królowanie Jezusa jest skierowane do ludzkich sumień i serc, lecz jest to królowanie, które daje również siłę i moc do tego, żeby sprostać temu zadaniu. Istota królowania Jezusa nie sprowadza się do ram doczesności, lecz otwiera perspektywy wieczności. Nie ma drugiej religii, która tak mocno podkreślałaby ów aspekt eschatologiczny.

NARODZINY JEZUSA W BETLEJEM WNIOSŁY COŚ, CZEGO PROROK IZAJASZ ABSOLUTNIE SIĘ NIE SPODZIEWAŁ: BÓG DLA NAS I NASZEGO ZBAWIENIA STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM.

– Lektura Ewangelii o Mesjaszu bez znajomości całej historii zbawienia, kontekstów historycznych i kulturowych, w których została osadzona, jest trudna.

– Nikt z nas nie przystępuje do czytania Ewangelii, jakby był swoistą białą plamą. Każdy ma jakieś przedrozumienie, a karmiony nim poznaje i przeżywa tekst czterech Ewangelii kanonicznych. One są krótkie, ponieważ powstawały dwa tysiące lat temu. Wtedy pamięć o Jezusie i materiał piśmienniczy potrzebowały tego, by były bardzo syntetyczne. Ewangelie wyrosły z tradycji ustnej, w której przekazywano to, co uznawano za najważniejsze. Nasze trudności z Ewangelią według św. Mateusza biorą się także stąd, że jest to dzieło napisane dla Żydów – zarówno tych, którzy uwierzyli w Jezusa, jak i tych, którzy w Niego nie uwierzyli. Tymczasem świat żydowski – dawny i współczesny – jest nam bardzo mało znany.

– Izajasza napełnia duchowa radość przyszłej obietnicy: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany". Czy prorok miał mistyczne spotkania z zapowiadanym Mesjaszem?

– Nie sądzę, żeby było to mistyczne spotkanie, raczej dał on wyraz głębokiemu zawierzeniu Bogu i wsłuchaniu się w Jego głos. Wyrażając swoją wiarę, prorok Izajasz utrwalił nie tylko głębokie uczucia religijne, lecz i wyobrażenia nawiązujące do ówczesnych realiów społecznych i kulturowych. Pochodzą one z innego świata niż ten, w którym żyjemy. Staramy się

eprasa.pl 149be7410d

je zrozumieć, ale powinniśmy pamiętać, że chociaż Izajasz nakreślił piękny obraz przyszłego Mesjasza, to jednak rzeczywistość przerosła wszelkie jego oczekiwania i wyobrażenia. Narodziny Jezusa w Betlejem wniosły coś, czego prorok absolutnie się nie spodziewał: Bóg dla nas i naszego zbawienia stał się człowiekiem.

– Z kolei w Ewangelii św. Jana Jezus mówi: „Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień – ujrzał [go] i ucieszył się". Jak to rozumieć?

– Wraz z przyjściem Jezusa spełniło się rzeczywiste przeznaczenie wybrania i powołania Abrahama. Abraham nie został wybrany ze względu na siebie samego ani tych, którzy od niego fizycznie pochodzili, ale ze względu na duchowe dobro całej ludzkości. Spośród jego potomków pochodzi Jezus Chrystus, który wypełnił sens powołania Abrahama. Nawiązując do Abrahama, Jezus wskazuje również, że patriarcha biblijnego Izraela wciąż żyje, śmierć nie położyła kresu jego istnieniu.

– A dlaczego to dla nas takie niezwykłe, że Bóg stał się człowiekiem? Dlaczego to tak doniosłe?

– Od dwóch tysięcy lat stawiane jest pytanie: Dlaczego Bóg stał się człowiekiem? Postawione po łacinie: „Cur Deus homo" zostało podjęte podczas średniowiecznej dysputy na uniwersytecie paryskim. Debatowali franciszkanie i dominikanie. Ci drudzy twierdzili, że Bóg stał się człowiekiem, ponieważ człowiek zgrzeszył tak wielkim nieposłuszeństwem, że ów grzech przeniósł się na całą ludzkość i z tej niewoli grzechu mógł wyrwać nas tylko Bóg. Franciszkanie twierdzili, że godność człowieka stworzonego przez Boga jest tak wielka, o czym mówi pierwszy rozdział Księgi Rodzaju: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył", że już w dziele stworzenia mieści się perspektywa wcielenia Syna Bożego. Owa dyskusja pomiędzy franciszkanami a dominikanami najlepiej uzmysławia wagę tego pytania i istotne kierunki odpowiedzi. Być może nie potrzeba wybierać pomiędzy jednym a drugim stanowiskiem. Tak czy inaczej, jest absolutnie pewne, że Bóg stał się człowiekiem z miłości do człowieka i z tej miłości podzielił z nami nasz ludzki los, także w tym, co najbardziej tragiczne. Gdy w Betlejem aniołowie i pasterze obwieszczali radość z narodzin Jezusa, gdy Józef i Maryja czule patrzyli na nowo narodzone Dziecię, w pobliskiej Jerozolimie rosło już drzewo na Jego krzyż.

NADZIEJA CHRZEŚCIJAŃSKA WYCHODZI POZA GRANICE ŚMIERCI I TEGO WŁAŚNIE DOTYCZY WŁADZTWO JEZUSA.

GDY JÓZEF I MARYJA CZULE PATRZYLI NA NOWO NARODZONE DZIECIĘ, W POBLISKIEJ JEROZOLIMIE ROSŁO JUŻ DRZEWO NA JEGO KRZYŻ.

– Dlaczego wcielenie Boga było tak oburzające w ówczesnym świecie? Odrzucili to nie tylko Żydzi, ale gorszyło to Greków, a później odrzucił to islam.

– Grecy i Żydzi nie potrafili wyjść poza granice własnego rozumowania i własnych wyobrażeń. Poprzestawali na takiej koncepcji bóstwa i Boga, jaką sobie przez wieki wyrobili. Wydawało im się absolutnie niemożliwe – to przy całym dowartościowaniu człowieka, które mamy w kulturze hebrajskiej i greckiej – żeby Bóg dał się zamknąć w ułomnym, ograniczonym i kruchym ludzkim ciele. Dla Żydów tak wielkie uniżenie Boga stanowiło zgorszenie, zaczęto więc protestować: „To nie może być Bóg!". Jan Paweł II słusznie powiedział, że „ten wielki protest nazywa się najpierw Synagogą, a potem Islamem". Z kolei kultura grecka postrzegała wcielenie Boga jako głupstwo. Grecy mieli w swoim panteonie bardzo wielu bogów, ale istniała radykalna granica, która oddzielała ich od ludzkiego świata. Wielką barierą, o czym świadczy wystąpienie św. Pawła w Atenach, okazała się też prawda o zmartwychwstaniu Jezusa. Znamienne jednak, że o ile dla większości Żydów próg przekroczenia wiary w Jezusa Chrystusa okazał się nie do pokonania, o tyle zdecydowana większość Greków przeszła przez ten próg i Grecy stali się narodem chrześcijańskim.

Ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski – teolog, biblista, konsultor Rady Episkopatu Polski ds. Dialogu Religijnego, profesor zwyczajny UKSW, laureat watykańskiej Nagrody Ratzingera.

eprasa.pl 149be7410d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Dziewczyna z sąsiedztwa i wyścig o stołek

Zaroiło się od kandydatów na prezydenta. Choć główny bój rozegra się na linii Trzaskowski – Nawrocki, lewica także nie zasypia gruszek w popiele. Kilka dni temu do wyścigu o fotel prezydencki dołączyła kandydatka Nowej Lewicy, Magdalena Biejat, znana do tej pory raczej z nieudanych przedsięwzięć politycznych (bitwa o funkcję prezydenta Warszawy, w której na plakatach proponowała… obalenie PiS, nie rządzącego w stolicy od lat), niefortunnych wypowiedzi medialnych, obnażających a to brak wiedzy (słynna wpadka z brakiem znajomości nazw krajów sąsiadujących z Polską), a to brak lewicowej empatii (niechęć do szybkiego podnoszenia płacy minimalnej). Wreszcie – kandydatka wsławiła się porzuceniem z dnia na dzień budowanej przecież przez siebie latami partii Razem, która wiele w nią zainwestowała, i przeniesieniem się do Nowej Lewicy. Prawdopodobnie właśnie w zamian za tę obietnicę wystawienia jej w wyborach – jak widać spełnioną. Taki ruch partii Czarzastego nie wynika jednak wcale z przekonania, że kandydatka jest świetna i nikt w strukturach jej nie dorównuje. Chodzi o porachunki z partią Razem, walkę o ustalenie hegemonii na lewicy i wystawienie „na żer” mediów nowej osoby zamiast starszych twarzy, które nie chciałyby skompromitować się niskim wynikiem. A taki z pewnością Biejat otrzyma.

Ale – tak krawiec kraje, jak mu materii staje. Nie naszą rolą jest potępianie ruchów politycznych, oburzanie się na „granie na siebie” i próby zrozumienia tego kolejnego sezonu „House of Cards” z Wiejskiej. Jako wyborcy mamy przede wszystkim mieć poczucie, że potencjalny kandydat czy kandydatka na prezydenta nas reprezentuje, a przynajmniej – nie zaszkodzi krajowi. Forsowana jako „dziewczyna z sąsiedztwa” (tylko czyjego?) Biejat, długoletnia pracownica NGO-sów i tłumaczka, zawożąca dzieci do prywatnej szkoły autem-hybrydą, z całą pewnością nie reprezentuje interesów uboższej, zwyklejszej części kraju, nawet jeśli przyjmiemy szeroki, życzliwy margines i uznamy, że na prezydenta nie startuje nikt spoza elit.

Chciałabym zobaczyć kandydatkę w rozmowie z przypadkowymi ludźmi, rozdającą przed poranną szychtą kawę pod kopalnią, odwiedzającą sprzedawców warzyw na giełdzie czy targowisku – tylko niech to nie będą Bronisze. Chciałabym, żeby zdjęła nienaganną marynarkę i włożyła fartuch piekarski, odwiedziła małomiasteczkowe przedszkole albo dom pomocy społecznej. Chciałabym, żeby reporterzy mogli ją sfotografować w innych okolicznościach niż wchodzącą na zajęcia jogi czy kupującą kawę w sieciowej kawiarni. Nie, „zwyczajne życie” stolicy nie jest normalnym życiem reszty Polski. Kandydatka na prezydentkę nie powinna udawać identycznej jak ludzie, którzy ją wybiorą, jednak nie może być zupełnie odmienna, zimna, dumna, „wywyższająca się”. Wyborcy zawsze zwracają uwagę na te same cechy kandydata, nawet jeśli wiedzą, że to kandydat elit, bo i inny być nie może.

eprasa.pl 149be7410d

Co to za święta bez religii?

„To kiedy urządzacie wigilię? 24 grudnia? Może i słusznie, jeszcze przed świętami". Dialog, który **pokolenia znają na pamięć**. „Rozmowy kontrolowane", klasyk naszych komedii filmowych, powstał już w „wolnej" Polsce. A premierę miał – jakżeby inaczej – 13 grudnia 1991 r.

Monika Małkowska

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 149be7410d

Od tamtego czasu wiele się zmieniło, kontroluje się nie rozmowy, ale wpisy w mediach społecznościowych, nie wspominając o innych, bardziej wyrafinowanych formach inwigilacji. To jednak nie temat na dziś. Popatrzmy – jak od soc-czasów zmieniły się nasze obyczaje?

Za komuny Świętego Mikołaja wygryzł Dziadek Mróz, a rynkowe niedostatki wymuszały nieraz świąteczne menu zastępcze. W III RP starszy gość z białą brodą w czerwonym kostiumie zdecydowanie wygrał batalię z nieświętym konkurentem i znów to on odpowiada za dostarczenia podarków pod choinkę. Nie ma także problemów z nabyciem surowców na tradycyjne potrawy. Ale jak pogodzić Boże Narodzenie (i inne katolickie święta) z sekularyzacją zachodniej Europy, do której, jak ufamy, też należymy?

Otóż nastąpiła korekta nazewnicza. Święta Bożego Narodzenia nazywa się po prostu „świętami": „Najpiękniejsze w całym roczku – idą święta".

Co do wigilii – rozmnożyła się. Nie ma już jednej, lecz kilka, może więcej. Obchodzone są mniej więcej od połowy grudnia, żeby zdążyć przed świętami. Nadaje im się konsumpcyjne nazwy: śledzik, barszczyk, rybka (która, jak wiadomo, lubi pływać). Te potrawy plus inne tradycyjne dania pojawiają się na talerzach uczestników wigilijnej forpoczty. Ale nie ma wspólnego stołu, jest samoobsługa, ruch w interesie i swoboda zajmowania pozycji. Prewigilie celebruje się w miejscu i czasie pracy bądź po godzinach w wynajętym lokalu. Często stają się unikalną okazją do załatwiania interesów – przy dzieleniu się opłatkiem i składaniu życzeń. Jedyne takie biznesowe forum w kumpelskiej atmosferze, kiedy można zagadać do szefa, nawet wymienić z nim buziaka zwanego karpiem. A właśnie, złocista ryba to nie tylko kwestia smaku – dziś stoi za światopogląd. Wegetarianie wzdragają się przed dekapitacją karpia i odmawiają spożywania jego mięsa. Natomiast peskatarianie, mniej ortodoksyjny odłam jaroszy, stronią od czerwonego mięsa, ale nie wzbraniają się przed spożywaniem rybiego. Bez względu na dietę są wciąż tacy, którzy wierzą w siłę sprawczą karpiowej łuski włożonej do portfela jako gwarancji dostatku.

Cezura poroża

Wiadomo – konsumpcję napędzają rozmaite odświętne okazje. Jednak żadne walentynki czy halloweeny nie podskoczą tradycyjnym świętom religijnym. To dzięki nim handlowcy zbierają najobfitszy plon. Tu też nastąpiła zmiana, a raczej – przyspieszenie. Wzorem zachodnich społeczeństw obywatele III RP wprowadzani są w bożonarodzeniową aurę wkrótce po dniu Wszystkich Świętych. Już wtedy w galeriach handlowych pojawiają się pierwsze choinkowo-bombkowe elementy dekoracyjne. W sklepach zaczynają cichutko rozbrzmiewać „Jingle bells", na półkach pojawiają się łakocie z wielotygodniową przydatnością do spożycia.

Druga połowa listopada to przedsmak zakupowego obłędu. Na miejskich placach wyrastają jarmarkowe stragany z cackami, grzańcem i pierogami. A kiedy w marketach pojawiają się reniferowe poroża do indywidualnego użytku, to znak, że wkrótce Kevin znów będzie sam w domu. Zaczyna się zakupowe wzmożenie, które w okolicy mikołajek przechodzi w shoppingowe crescendo. W handlowych centrach od wejścia witają gości wymyślne dekoracje w czerwono-zielono-złocistej tonacji, głośno rozbrzmiewają popularne „świeckie kolędy", oczy wabią słodko-kiczowate gadżety, pięknie pakowane zestawy prezentowe, choinkowe stroiki, baloniki, wstążki i kokardy, tu i ówdzie snują się aniołki sprzedające opłatki, kręcą się Święci Mikołajowie z niespodziankami dla najmłodszych. Wszystko błyszczy, muzyka gra, rozchodzą się smakowite zapachy. Jak się oprzeć tym klimatom? Największy twardziel sięgnie do kieszeni... Dodatkowo skłaniają do rozrzutności przedświąteczne promocje oraz specjalne oferty, dla stałych klientów wzbogacone o prezentową pulę.

PREWIGILIE CELEBRUJE SIĘ W MIEJSCU I CZASIE PRACY BĄDŹ PO GODZINACH W WYNAJĘTYM LOKALU. CZĘSTO STAJĄ SIĘ UNIKALNĄ OKAZJĄ DO ZAŁATWIANIA INTERESÓW – PRZY DZIELENIU SIĘ OPŁATKIEM I SKŁADANIU ŻYCZEŃ.

eprasa.pl 149be7410d

Kto podatny, pod koniec miesiąca może obudzić się nagi jak Jezusek w żłobku.

Pijani zakupami

Czy Boże Narodzenie i wielotygodniowe podgrzewanie świątecznego nastroju nie jest solą w oku tych, którzy chcieliby wymazać wiarę z życia? Nie – bo komercjalizacja świąt pozbawiła je sakralnego znaczenia. Cała rozrywkowo-spektakularna „oprawa" czasu przedświątecznego stanowi zaprzeczenie duchowego przeżycia. Charytatywne koncerty, licytacje podarków na rzecz potrzebujących, listy do Świętego Mikołaja i inne tego typu inicjatywy w istocie służą promocji pomysłodawców i wykonawców. Do tego emocje związane z zakupami, nadmiar towarzyskości i inne atrakcje odbierają świętom Bożego Narodzenia ich religijny wymiar.

Okazuje się, że to, co nie udało się komunistom, zrealizowało się dzięki komercji.

Każdy zna slogan: „Religia to opium ludu". Za Karolem Marksem frazę powtórzył Włodzimierz Iljicz, adaptując filozoficzne rozważania poprzednika na potrzeby bolszewickiej rewolucji. Przewrót miał dokonać się bez Boga, od którego masy trzeba wyzwolić, jak od innych wyzyskiwaczy – o czym Lenin przekonywał w eseju „Socjalizm a religia" z 1905 roku. Zastanawiające – niektóre uwagi bolszewickiego przywódcy przystają do obecnej sytuacji. Choćby takie stwierdzenie:„Bezsilność klas wyzyskiwanych w walce z wyzyskiwaczami równie nieuchronnie rodzi wiarę w lepsze życie pozagrobowe, jak bezsilność dzikusa w walce z przyrodą rodzi wiarę w bogów, diabły, cuda itp.". I dalej: „Religia to rodzaj duchowej gorzałki, w której niewolnicy kapitału topią swe ludzkie oblicze, swoje roszczenia do choćby trochę godnego ludzkiego życia".

I tak oto upijamy się samym świątecznym przedsmakiem, ku chwale Dziadka Mroza.

Dochodowa zagłada

Zabawne: efektem laicyzacji jest wysyp religii zastępczych. Szamani, astrolodzy, przepowiadacze, wróżki, czarownice, szeptuchy – wszystkie te „specjalności" znów święcą triumfy. Tylko do wiedźm mamy ambiwalentny stosunek. Z jednej strony cieszą się estymą, są podziwiane i adorowane – bo to często fascynujące, choć „fatalne" kobiety. Zarazem budzą strach, a w konsekwencji – nienawiść. W razie plag i nieszczęść stają się kozłami ofiarnymi. Kiedyś pomówienie o kontakty z siłami nieczystymi kończyło się dla delikwentki fatalnie. Wydaje się, że to zamierzchła przeszłość – tymczasem ostatni w Europie proces zakończony wyrokiem skazującym za czary odbył się w Anglii w 1951 roku. A w stanie Oklahoma jeszcze dziesięć lat temu pewną piętnastolatkę usunięto ze szkoły za „rzucanie uroków".

Wiadomo, że najłatwiej zamulić umysły młodych i niedoświadczonych. Toteż aktywizm ekologiczny, ta quasi-religia, najwięcej wyznawców pozyskał wśród małolatów. Zgodnie z modnymi trendami, a trochę na zasadzie normalnego w nastoletnim wieku buntu wobec zastanych wartości, młodzi negują tradycyjną wiarę. Ale łaknienie wspólnych rytuałów to atawistyczna ludzka potrzeba. Bez względu na wiek ludzie potrzebują kultu, który nie tylko nadaje sens ich indywidualnemu życiu, ale też jednoczy, daje poczucie wspólnoty, a to także oznacza poczucie siły.

Dzieciaki odnalazły wspólnotowe emocje w zadymach na rzecz uzdrowienia klimatu i ochrony środowiska. Ekoaktywizm ustawił im hierarchię wartości, nadał sens istnieniu. „Ostatnie pokolenie" uwierzyło w „grzech pierworodny", jakim obciążyły ich wcześniejsze generacje. Ekoreligia zastępuje im „niemodną" wiarę w Boga, daje pozory wypełnienia duchowej pustki. W istocie jest powrotem do pogaństwa, w którym bożkiem staje się natura. Co gorsze, uczy fanatyzmu, nietolerancji i aspołecznych postaw. Wszystko w imię „ratowania" naszej planety, z której wkrótce może zniknąć homo sapiens. I będzie po antropocenie. Rzecz jasna, to nie młodzi są autorami nowych uniwersalistycznych dogmatów. Sterują nimi „kapłani", czyli wizjonerscy naukowcy, sowicie opłacani przez wielkie korporacje – a te z kolei mają swój biznes w przesterowaniu gospodarki na inne źródła energii. „Ostatnie pokolenie" nie jest świadome manipulacji. Chętnie angażują się w działania, które zakłócają zwykły porządek rzeczy.

KIEDY W MARKETACH POJAWIAJĄ SIĘ RENIFEROWE POROŻA DO INDYWIDUALNEGO UŻYTKU, TO ZNAK, ŻE WKRÓTCE KEVIN ZNÓW BĘDZIE SAM W DOMU.

eprasa.pl 149be7410d

Mają z tego fun i poczucie sprawczości. Niespodziewanym, agresywnym wtargnięciem przerywają spektakle, uroczystości, rocznicowe marsze. Przyklejają się do asfaltu i utrudniają normalne funkcjonowanie miasta. Wszystko w imię idei, w którą uwierzyli, lecz jej proweniencji nie znają. Przy okazji osiągają swój malutki zysk – medialną rozpoznawalność.

Wyobraź sobie świat bez religii

Aktywność „Ostatniego pokolenia" pod wieloma względami przypomina działania hippisów, choć zasięg pierwszego z wymienionych ruchów jest nieporównywalnie mniejszy od promieniowania ruchu dzieci-kwiatów. Jednak obydwa „progresy" cechowała/cechuje utopijna wiara, że możliwe jest przesterowanie kierunku, w jakim kręci się świat.

W 1971 roku John Lennon skomponował balladę, którą określono jako humanistyczny pean dla ludu. Niespodziewanie „Imagine" znów wywołało gorące dyskusje przy okazji tegorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu. Podczas inauguracyjnego show zagrano ten utwór, który nasz znany sportowy komentator nazwał „wizją komunizmu". Owszem, teoretycznie wszyscy tęsknimy za światem bez granic, konfliktów i religii – czy raczej religijnych wojen. Jakby zaprzeczając sobie samym, nawet hippisi szukali wyznań zastępczych.

Pod koniec lat 60. i na początku kolejnej dekady przez wielkie zachodnie miasta zaczęły przetaczać się pochody młodych ludzi odzianych w pomarańczowe sari. Jak w zaczadzeniu, z bębnami i czynelami, intonowali 1728 razy ten sam zaśpiew „Hare Kryszna". Sposób wprawiania się w trans poprzez repetycję zna każdy szaman – ale wtedy był czas, kiedy mantrowanie łyknęła młodzieżowa popkultura. Na szczyty popularności wynieśli ją Beatlesi, a najaktywniejszym fanem wisznuizmu stał się George Harrison. Przyjął ducha, nauczył się odpływać. Trend lansowany przez najpopularniejszy zespół muzyczny świata zainfekował umysły ówczesnej młodzieży. W latach 70. ruch przeniknął nawet za żelazną kurtynę, nie ominął też Polski. Wtedy to powstało u nas Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny, trwające do dziś, a posiadające obecnie 22 ośrodki i 2 świątynie, liczące 2612 członków, z czego 392 to duchowni (dane z 2020 r.). Jednym z głównych celów MTŚK ma być „Systematyczne propagowanie wiedzy duchowej w społeczeństwie oraz kształcenie wszystkich ludzi w technikach życia duchowego w celu powstrzymania zaburzeń równowagi systemu wartości w życiu jednostki i społeczeństwa oraz w celu osiągnięcia prawdziwej jedności i pokoju na świecie".

> BEZ WZGLĘDU NA WIEK LUDZIE POTRZEBUJĄ KULTU, KTÓRY NIE TYLKO NADAJE SENS ICH INDYWIDUALNEMU ŻYCIU, ALE TEŻ JEDNOCZY, DAJE POCZUCIE WSPÓLNOTY, A TO TAKŻE OZNACZA POCZUCIE SIŁY.

Rozejm bożonarodzeniowy

To było dokładnie 110 lat temu – ale pamięć o tym wydarzeniu przetrwała. W okolicy Ypres w Belgii zdarzył się cud. Od kilku miesięcy trwała niezwykle krwawa wojna pozycyjna. Tysiące ludzi siedziało w okopach: Francuzi, Niemcy, Szkoci. Jeszcze nie doszło do psychicznego wyniszczenia, nawet fizycznie żołnierze trzymali się nieźle. I oto w Wigilię, przy pięknej acz mroźnej pogodzie, ustały jakiekolwiek strzały. „Nad okopami nastała cisza, jakiej nie było od miesięcy. Chwilę później dostrzegłem coś zdumiewającego" – relacjonował w liście do siostry brytyjski żołnierz, naoczny świadek wydarzenia. „Najpierw Niemcy zaśpiewali «Stille Nacht», na co chłopaki z naszego okopu zaczęli bić brawo i zaintonowali «The First Noel». Wtedy Niemcy nagrodzili nas brawami i zaśpiewali «O Tannenbaum». Odpowiedzieliśmy im, śpiewając «O Come, All Ye Faithful», a wtedy oni zaśpiewali tę samą kolędę po łacinie. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie niczego bardziej nieprawdopodobnego, ale okazało się, że to dopiero początek".

To nie było oficjalne zawieszenie broni, lecz spontaniczny gest żołnierzy. „Jeden z najważniejszych dni w moim życiu" – tak to określił pewien brytyjski szeregowy. Bo wszystkich tych walczących ze sobą ludzi połączyła – choć na krótko – chrześcijańska wiara. Celebrowanie narodzin Zbawiciela.

Chciałabym, żeby podobny cud zdarzył się w Polsce. Gwiazdka 2024 za pasem. Kto pierwszy zaintonuje „Cichą noc"?

eprasa.pl 149be7410d

Fot. FoKa / Forum

Zamiast opłatka był chleb

W polskiej historii wiele było Wigilii, dni, które pomimo świątecznego nastroju **nie były ani radosne, ani rodzinne**. Do wigilijnej wieczerzy zasiadali na przykład ci, których Rosjanie zesłali na Sybir, walczący o wolną Polskę legioniści Józefa Piłsudskiego, więźniowie sowieckich i niemieckich obozów czy internowani w stanie wojennym lub zamykani do więzień w PRL.

Sebastian Reńca

„Nie, nie jesteśmy biedni i smutni/ Chustka przy twarzy to katar/ Nie będzie klusek z makiem i kutii/ Będzie chleb i herbata” – pisał Jacek Kaczmarski zainspirowany obrazem Jacka Malczewskiego „Wigilia na Syberii”. Rosja zsyłała Polaków na katorgę zarówno za czasów „białych”, jak i „czerwonych” carów.

Na nieludzkiej ziemi

Po upadku powstania styczniowego tysiące Polaków zostało zesłanych na Sybir. Wtedy to, w 1864 r., spędzili oni pierwsze Wigilie na obcej ziemi lub w drodze, na tzw. etapie, do miejsca zesłania. Niektórym z nich towarzyszyły żony. Jedna z nich, małżonka powstańca Wacława Lasockiego pisała do matki:

„Trudno opisać wrażenie tej wigilii. Gdybym umiała, chętnie bym odrysowała tę izbę wielką a ciemną z dwoma ławami, na których i wokoło których stali malowniczo ugrupowani młodzi ludzie w najrozmaitszych kostiumach. Obok nich nasi trzej mężowie. My trzy i troje dzieci. Łamiąc się opłatkiem z moim drogim Waciem, zapłakaliśmy gorzko, myśląc o was biednych”.

eprasa.pl 149be7410d

Za pierwszej sowieckiej okupacji (1939–1941) zesłana została m.in. Barbara Medvey z domu Kwietniewska, która tak wspominała zesłańczą Wigilię: „Przed świętami wybrałam się do lasu z siekierą i przyniosłam małą sosenkę. Wstawiłam ją do taboretu odwróconego do góry nogami i ubrałam guzikami i różnokolorowymi nićmi sprutej wełny. Radość dzieci była ogromna. Cała czwórka dzieci brała się za ręce, skakała wokół, śpiewając, co kto umiał. Dzieci bez przerwy rozbierały i ubierały na nowo sosenkę. W Wigilię Bożego Narodzenia przygotowywałyśmy kolację, piekłyśmy pierożki drożdżowe, nadziane ziemniakami lub kapustą. Do picia był napój z buraków. Zamiast opłatka dzieliłyśmy się chlebem”.

Wigilia przy ognisku

Józef Piłsudski i jego legioniści wychowali się nie tylko na prozie Henryka Sienkiewicza, ale również, a właściwie przede wszystkim uformowało ich właśnie powstanie styczniowe. Jeden z legionistów – Jan Dunin-Brzeziński, dowódca 3. szwadronu ułanów przy II Brygadzie Legionów Polskich wspominał, że przed Wigilią w 1914 r. zebrał wśród oficerów kilkaset koron na wieczerzę wigilijną dla żołnierzy. Część z nich stacjonowała w szkole, a on wsiadł na konia i pojechał do żołnierzy, którzy „stali w polu”. Wziął ze sobą opłatki, które przesłała mu żona w liście, kupił śledzie i parę flaszek wódki. Uroczystą świąteczną kolację zjadł z legionistami przy ognisku. „Można więc sobie wyobrazić ich radość. Malowniczy był to obrazek, konie siodłane, poprzywiązywane do drzew, kilka ognisk i gromadki żołnierzy przy nich, na obczyźnie łamiących się opłatkiem” – wspominał Dunin-Brzeziński i dalej pisał, że tamta wieczerza: „Jednym z najmilszych wspomnień moich pozostała [...] i noc ta cała, którą z żołnierzami na śniegu przebyłem. Niejeden później żołnierz, gdy go spotkałem, a chciał mi się przypomnieć, mówił: «Nie pamięta pan rotmistrz, my razem na Wilii byliśmy w Ökörmezö»”. Wówczas legioniści z II Brygady Legionów Polskich powstrzymali rosyjską ofensywę.

W sowieckiej niewoli

Zdzisław Peszkowski, podchorąży kawalerii Wojska Polskiego, wzięty przez Sowietów do niewoli 20 września 1939 r., trafił do Monasteru Kozielskiego, w którym mieścił się obóz jeniecki dla Polaków. Był jednym z tych, którzy nie zostali rozstrzelani wiosną 1940 r. przez NKWD. Przeżył i został księdzem. W jednym ze swoich wspomnień opowiedział o Wigilii w Kozielsku w 1939 r. Ksiądz Peszkowski pisał, że im bliżej było do tego wyjątkowego dnia, tym nastrój w obozie stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. W końcu polscy żołnierze doczekali się wigilijnej kolacji w baraku przybranym świerkowymi gałązkami i z szopką wykonaną przez porucznika górala, który bardzo tęsknił „za doliną Roztoki i swą mamą”.

> ***Malowniczy był to obrazek, konie siodłane, poprzywiązywane do drzew, kilka ognisk i gromadki żołnierzy przy nich, na obczyźnie łamiących się opłatkiem.***
>
> **JAN DUNIN-BRZEZIŃSKI**

Kolacja składała się z ziemniaków i rybek, były też „lepioszki” z mąki, którą Peszkowski zdobył podstępem od kucharza. „Nawet i w tych trudnych warunkach znalazły się malutkie drobiazgi i chyba udało mi się zorganizować, że każdy dostał jakiś podarek w moim sektorze. Przed dzieleniem się opłatkiem najmłodszego wysłało się, aby zobaczył, czy gwiazdka świeci” – pisał ks. Zdzisław Peszkowski w 1985 r. Żołnierze zaśpiewali „Wśród nocnej ciszy”, ktoś przeczytał fragment Pisma Świętego, następnie były życzenia.

Wkrótce większość uczestników tamtej wigilii zostało zamordowanych strzałem w tył głowy na rozkaz Józefa Stalina.

Kromka i kubek wrzątku

Jeden z największych i najważniejszych polskich pisarzy Gustaw Herling-Grudziński w jednym z rozdziałów swego „Innego świata” pisał, że podczas pierwszego Bożego Narodzenia w sowieckim lagrze w 1940 r. uderzył go „uroczysty wystrój baraku i duża ilość więźniów z zaczerwionymi od płaczu oczami. „Wszystkiego najlepszego, na przyszły rok na wolności” – współwięźniowie życzyli Herlingowi, ściskając mu dłoń. „To było wszystko. Ale kto zna obóz sowiecki, ten wie, że było to bardzo wiele. Gdyż słowa «wolność» nie wzywa się w Rosji nadaremno” – pisał Herling-Grudziński.

Rok później Herling z kolegami postanowili uczcić Boże Narodzenie w wyjątkowy sposób. Wigilijna kolacja składała się z... kromki i kubka wrzątku. On i inni stali nad pustym stołem i płakali z tęsknoty.

eprasa.pl 149be7410d

Kolacja odbyła się w „trupiarni", czyli baraku, do którego obozowe władze kierowały więźniów niezdolnych już do jakiejkolwiek pracy, „przed ostatecznym skreśleniem z listy żywych". Tamtego dnia wyjątkowe było jeszcze jedno zdarzenie. Pani Z., Herling nie zdradził jej nazwiska, wręczyła jemu i innym Polakom chusteczkę z wyhaftowanym orzełkiem, gałązką jedliny, datą i monogramem. Gustaw Herling-Grudziński nie wiedział, skąd kobieta wzięła nico, cienkie płócienko, czas na wyszywanie pomimo ciężkiej pracy. Obdarowani – on i jego koledzy, dotykali swych chusteczek z „ nieśmiałą radością".

POLSCY ŻOŁNIERZE DOCZEKALI SIĘ WIGILIJNEJ KOLACJI W BARAKU PRZYBRANYM ŚWIERKOWYMI GAŁĄZKAMI I Z SZOPKĄ WYKONANĄ PRZEZ PORUCZNIKA GÓRALA, KTÓRY BARDZO TĘSKNIŁ „ZA DOLINĄ ROZTOKI I SWĄ MAMĄ".

W kacetach

Stanisław Grzesiuk, legendarny bard Warszawy, autor trzech książek, wśród których jest ta najważniejsza „Pięć lat kacetu", będąca wspomnieniami z niemieckich obozów koncentracyjnych Dachau i Mauthausen-Gusen, oczywiście zapamiętał i opisał pierwszą Wigilię z obozie.

Jeden z kolegów Grzesiuka kupił chleb, za który zapłacił papierosami. Oprócz tego był jeszcze chleb warszawiaka z paczki otrzymanej z domu oraz paczki dwóch innych współtowarzyszy. „W Wigilię po wydaniu kolacji zasiedliśmy do stołów. Spodziewaliśmy się, że tego dnia Karl lub esesman urządzą nam jakiś kawał – gimnastykę, słanie łóżek, a może jakieś karne ćwiczenia. Nic takiego jednak nie zrobili. Nasi prominenci prosili Karla, żeby nie robił nam żadnych kawałów" – pisał Grzesiuk. Podczas wigilijnej kolacji więźniowie dzielili się między sobą opłatkiem, który rodziny przysłały w paczkach. Jak wyglądała ta wyjątkowa kolacja? Kacetnicy wsadzili do misek „ciasteczka, cukierki i kilkanaście maleńkich kanapek z domowego chleba z domowym tłuszczem i wędliną. Gdy przyszedł moment, że różni ludzie przy stołach zaczęli składać sobie życzenia, nastąpiło załamanie". Jeden z więźniów Zygmunt Jaczewski zaintonował kolędę, dzięki czemu nieco uspokoiły się nastroje.

Bardziej okazałą wigilijną kolację wspominał Wiesław Kielar, więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Kiedyś dostał on od kolegi przemycone z „kanady" obrączki, pierścionki, złote monety i dolary z prośbą, by zajął się urządzeniem świąt Bożego Narodzenia. Kielar przy pomocy kolegi zorganizował prawdziwą ucztę, a „szmugiel szedł przez druty", by niczego nie przenosić przez bramę obok wartowni. „Święta wypadły okazale. Było mięso, drób, szynka, wędliny, wódka. Atmosfera taka, jakbyśmy byli na wolności. Pełny żołądek i alkohol sprzyjały optymizmowi. Zresztą wiadomości z zewnątrz były pocieszające. Niezwyciężona armia hitlerowska cofała się na «z góry wyznaczone pozycje», naloty alianckich samolotów dezorganizowały tyły. Słynne powiedzonko obozowe: «byle do wiosny», doczekało się wreszcie realniejszych podstaw. Chyba w tych dniach «obfitości» straciliśmy poczucie rzeczywistości. Bo krematoria nie przestawały dymić, stosy płonęły i ginęli dziennie «normalną śmier-

KOLACJA WIGILIJNA ODBYŁA SIĘ W „TRUPIARNI", CZYLI BARAKU, DO KTÓREGO OBOZOWE WŁADZE KIEROWAŁY WIĘŹNIÓW NIEZDOLNYCH JUŻ DO JAKIEJKOLWIEK PRACY, „PRZED OSTATECZNYM SKREŚLENIEM Z LISTY ŻYWYCH".

eprasa.pl 149be7410d

cią» dziesiątki ludzi, nie mówiąc już o rozstrzelanych, zaszprycowanych, wyselekcjonowanych" – pisał Wiesław Kielar w swej książce „Anus mundi".

Wieczerza na Łukiszkach

Malarz Adolf Popławski z Wilna za działalność w Armii Krajowej został w 1945 r. aresztowany, osądzony i zesłany w głąb Związku Sowieckiego. Zesłanie opisał w książce „12 lat katorgi", a w niej swą Wigilię w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Sowieci wsadzili do jednej celi Polaków i Litwinów, których przywódcą był niegdysiejszy policjant. Polacy otrzymali od rodzin świąteczne paczki z opłatkiem, rybą i bakaliami. Gdy Popławski i jego koledzy przygotowali skromny wigilijny stół, padła propozycja, by podzielić się z Litwinami wiktuałami i opłatkiem. „«Irwid» podszedł do nich, powiedział coś o braterstwie we wspólnej niewoli i przełamał się z nimi opłatkiem, wręczając nasze dary. W imieniu Litwinów policjant odpowiedział w równie wzniosłym duchu, dziękując za dary, po czym zasiedliśmy do wigilijnej wieczerzy w obu końcach celi" – pisał Adolf Popławski. Przynajmniej na ten moment zarówno Polacy, jak i Litwini zapomnieli o tym, co ich dzieliło, a dzieliło bardzo wiele. Litwini nie potrafili wybaczyć Polakom tego, że Wilno to arcypolskie miasto. Polacy wciąż pamiętali współpracę Litwinów najpierw z Sowietami, a później z Niemcami oraz ich szowinizm.

> ***Chyba w tych dniach «obfitości» straciliśmy poczucie rzeczywistości. Bo krematoria nie przestawały dymić, stosy płonęły i ginęli dziennie «normalną śmiercią» dziesiątki ludzi.***
>
> **WIESŁAW KIELAR**

W stanie wojennym

Włodzimierz Kapczyński, działacz Solidarności na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, który jak tysiące innych związkowców w całej Polsce również został internowany, Wigilię roku 1981 spędził w celi Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach.

Tamtego dnia strażnik wywołał go z celi z informacją: „Macie paczkę, Kapczyński". Pan Włodzimierz był jedynym internowanym z celi, który tego dnia otrzymał przesyłkę z domu. „Klawisze" sprawdzili zawartość paczki, ponieważ szukali m.in. grypsów. Nie znaleźli nic trefnego. „Ku mojej wielkiej radości w paczce znalazł się opłatek. Wieczorem zrobiliśmy w celi wspólną, skromną wieczerzę" – zapisał w swym dzienniku związkowiec.

Internowani składali sobie życzenia i łamali się opłatkiem. Niektórym łamał się głos, niejeden zapłakał. Dla Włodzimierza Kapczyńskiego nie była to pierwsza Wigilia pod celą. Spędził już takich pięć, ta w stanie wojennym była szósta. W 1947 r., będąc nastolatkiem, zorganizował grupę nazwaną Związek Walki z Komunizmem, za co w 1948 r. został aresztowany, a następnie skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach na 7 lat więzienia. Siedział m.in. w Sosnowcu-Radosze, Wronkach oraz Potulicach.

Po złożeniu sobie życzeń internowani zaśpiewali kolędę. Zaczęli ich uciszać strażnicy, ale związkowcy nie reagowali na ich polecenia. „Cały areszt głośno śpiewał" – zapisał w dzienniku Kapczyński.

Andrzej Rozpłochowski, legendarny przywódca Solidarności śląsko-dąbrowskiej, nie wyszedł z internowania na wolność, tylko z Uherc został przewieziony do więzienia. 23 grudnia 1982 r. trafił do Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów, z którego wyszedł na wolność dopiero w lipcu 1984 r. Związkowiec był oskarżony o „próbę obalenia siłą ustroju PRL".

Wigilia 1983 r. była ostatnią, jaką Rozpłochowski spędził pod celą. Tamtego dnia dowiedział się, że jego obrońca Piotr Andrzejewski został zawieszony na rok w prawach wykonywania zawodu. „W jego miejsce mam od dziś formalnie Wiesława Johanna, choć Piotr dalej jest przy mnie". Tego dnia Rozpłochowski podzielił się opłatkiem ze strażnikami. Potem „łamiąc się opłatkiem z moim współwięźniem, milcząco uścisnęliśmy sobie dłonie i... tak, spadło każdemu kilka męskich łez" – zapisał Rozpłochowski w więziennym dzienniku.

> ***„Łamiąc się opłatkiem z moim współwięźniem, milcząco uścisnęliśmy sobie dłonie i... tak, spadło każdemu kilka męskich łez.***
>
> **ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI**

eprasa.pl 149be7410d

Jak sobie życzymy

Monika Małkowska

Autorska kartka bożonarodzeniowa Grzegorza Sowuli

Dzwońce

Zaczynało się od początku grudnia, trwało do Wigilii.

Dzwonek do drzwi – przecież nikogo się nie spodziewamy? Spojrzenie przez judasz: a, to kominiarz! Z szerokim uśmiechem, w pełnym kominiarskim rynsztunku, wręcza kartkę z okolicznościową grafiką i tekstem uzasadniającym cel wizyty, czyli „wszystkiego najlepszego życzy…". Za grzeczność oczekuje drobnej pieniężnej gratyfikacji. Każdy wie, że czyściciel kominów to gwarant szczęścia, które bezcenne, więc nikt nie będzie żałować kilku groszy!

Dzwonek do drzwi – sąsiad? Nie, ksiądz po kolędzie. Duszpasterz też nie bezinteresownie, choć z błogosławieństwem. Trafił na rodzinę partyjniaków? A oni: dorzucamy się pod opłatek, ale prosimy o dyskrecję, bo ksiądz wie, mąż straci stanowisko, jak wyjdzie na jaw, że my wierzący…

Dzwonek do drzwi – tak, tym razem sąsiad! Troszkę nabaniowany, rozrzewniony przedświątecznie. Morda, morda! A macie trochę cukru na zbyciu? Oddamy zaraz po świętach, teraz sytuacja kryzysowa, skończyły nam się kartki, a żona właśnie wyrabia ciasto… Póki co, podzielmy się opłatkiem.

Brak mi takich dzwońców – to była ostoja międzyludzkich relacji, która pozwalała trwać w trudnych czasach. Stan wojenny wyzwolił (w niektórych) pokłady energii i wzmocnił potrzebę kontaktów face to face, jako że telefony milczały, a poczta działała pod kontrolą i z poślizgiem.

Biegałam wtedy z kontaktami po Warszawie w chudym kożuszku, lecz rozgrzana do czerwoności, starając się respektować godzinę policyjną, choć zuchy z milicji czy ZOMO raczej pomagali samotnej dziewczynie, niż gnębili. A życzenia, jakie sobie składaliśmy? „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie".

Po transformacji w Polsce zanikły kontakty sąsiedzkie, ludzie z tego samego budynku ledwo się rozpoznają. Kto dziś idzie do sąsiada z życzeniami na święta? Obcym nie otwieramy!

Pisaciele

Ten zwyczaj narodził się w połowie XIX wieku. Pewien Angol, niejaki sir Henry Cole, przeczuł koniunkturę i już wiosną 1843 roku zamówił u malarza Johna Horsleya obrazek z bożonarodzeniowym motywem: trzypokoleniowa rodzina

eprasa.pl 149be7410d

Wydrukowana na domowym powielaczu kartka z życzeniami na Boże Narodzenie '84 z kościoła przy ul. Żytniej

Kartka autorstawa Rosława Szayby

wznosząca toast na cześć adresata. Jednak czegoś brakowało – pobudzonej narodzinami Jezusa dobroczynności. No to Horsley dodał po bokach sceny głównej sytuacje pomniejsze, ukazujące karmienie głodnych i przekazywanie potrzebującym odzienia. Na starcie sprzedało się kilkadziesiąt egzemplarzy, ale już trzy lata później druk skoczył do dwóch tysięcy i ani jednego zwrotu.

Jaki nakład osiągały polskie kartki pocztowe reinterpretujące to, co wiadomo? W czasach PRL-u, a nawet w latach 90. szło to w miliony. Nawet w epoce, kiedy poczta działała w miarę sprawnie, grudniowa nawałnica przesyłek przekraczała fizyczne możliwości listonoszy. Jeśli chciało się okolicznościowo pozdrowić krewnych czy znajomych w Zachodu, trzeba było wysyłać pocztówki z wyprzedzeniem.

Były jednak edycje unikalne, kolportowane indywidualnie z rąk do rąk, niedocierające za granicę. Mam wydrukowaną na domowym powielaczu kartkę z życzeniami na Boże Narodzenie '84. Co nam się wtedy marzyło? „Pokoju, wolności, sprawiedliwości" i dobrych Świąt życzą domownicy „Spotkań ze sztuką". Wydawca – Żytnia. Nie, nie producent wysokoprocentowego trunku. Chodzi o kościół przy ul. Żytniej, gdzie organizowane były najważniejsze wystawy tamtych lat. Trzymam ten trochę rozpadający się kartonik jak relikwię, a w nim – opłatki.

Odręczni

Nie lubiłam cmokierskich banałów, nie kupowałam gotowców. Malowałam własne świąteczne utwory. Bez dosłowności – raczej poetycko. Mój wariant to były rozbłyskujące gwiazdy, ale bez gwiazd w sensie ścisłym (by zacytować Pilcha). Mój mąż (jeszcze wtedy nie mój) solidniej przygotowywał się do sprawy. Zwłaszcza kiedy osiadł na Wyspach. Z emigracji wysyłał ręcznie robione kartki, do których zabierał się już w listopadzie, a może i wcześniej. Rozprowadzane były regularną pocztą w dwóch wersjach językowych. Do znajomych na całym świecie, do rodziny w Polsce. Nie był jedynym, który upierał się przy własnej wizji i interpretacji życzeń. Zmarły przed rokiem Wojciech Freudenreich wraz z żoną Emilią co roku edytowali kartki na podobieństwo sytuacyjnych graficznych rebusów, gdzie cyfry zamieniały się w wizualne symbole. W podobnym duchu rozsyłał życzenia Rosław Szaybo. Mam od niego kilka odbitych na kserokopiarce. Na przykład coś na podobieństwo gry w kółko i krzyżyk: skreśleni Leszek Miller, Józef Oleksy, Włodzimierz Cimoszewicz; w kółku – Jerzy Buzek, Leszek Balcerowicz, Marian Krzaklewski. Z podpisem: „Szczęśliwego Nowego Roku 1998, Moniko".

Audialni

Początkowo telefony wydawały się ostatecznością, wręcz uchodziły za niegrzeczne. Żeby życzyć, do antenatów trzeba było udać się osobiście. Jednak wynalazek Aleksandra Bella uwolnił młodszych krewnych od męczących wizyt u seniorów. Ale nikt się nie spodziewa, że słowo mówione do tubki położy kres słowom pisanym. Znacie to? Namolny telefoniczny sygnał przerywający ostatnie gorączkowe przygotowania do Wigilii. „Proszę, powiedz, że mnie nie ma" – mówi urobiona po kokardę pani domu do męża zatrudnionego co najwyżej do uśmiercenia karpia. Przyznaję – dzwonię do przyjaciół i znajomych, jednak staram się omijać „godzinę zero". Najlepiej po wieczerzy, przed Pasterką. Wtedy wszyscy są jeszcze na nogach, ale już na luzie.

Leniuszki

Telefony komórkowe zapoczątkowały schyłek epoki spersonalizowanych życzeń. Blump... Nowy SMS. Przed Bożym Narodzeniem dochodzi ich mnóstwo. Odbieramy, czytamy. I co tam? Głupawy okolicznościowy wierszyk wysyłany w ciemno do każdego. Nawet bez imienia, z rozdzielnika. Takie życzenia wcale nie cieszą – adresat czuje się przypadkiem przy „życzeniowej" pracy jak klient do skaptowania. Bo najgorliwiej rozsyłają życzenia ci, którzy chcą nas wziąć pod siusiu. Banki, firmy, producenci. Kulturka też zbiera swoje świąteczne żniwo: galerie sztuki, dystrybutorzy filmowi, wydawcy książek zawalają naszą pocztę mailową i SMS-ową kokieteryjnymi obrazkami, które nie są niczym innym jak reklamiarstwem.

I tak idea składania życzeń straciła swój pierwotny sens – zamieniła się w pragmatyczną grę, której istotą stała się komercja. Wolę, gdy podczas Mszy Świętej przekazujemy sobie znak pokoju...

eprasa.pl 149be7410d

„ŁUDZIŁAM SIĘ, że na święta wrócimy do naszych mieszkań”

Prawie trzy miesiące po powodzi. Lądek-Zdrój zasypany już śniegiem, temperatury spadają poniżej zera. Większość mieszkańców wciąż nie wróciła do swoich domów. Nie zdążyli ich wyremontować, bo wsparcie od państwa dotarło zbyt późno. A w wielu przypadkach nie dotarło lub **nie dotrze wcale**.

Monika Rutke

eprasa.pl 149be7410d

Fot. Kuba Jarzyński

Pierwsze zasiłki powodziowe były wypłacane dwa miesiące po powodzi. Pod koniec listopada prezydent podpisał nowelizację tzw. ustawy powodziowej, na mocy której pokrzywdzeni w wyniku powodzi mogli ubiegać się o wypłatę zaliczek na poczet zasiłku. Mieszkańcy Lądka-Zdroju nie ukrywają, że czują się pozostawieni bez pomocy w odbudowie domów i mieszkań. Adam Baran w powodzi stracił dorobek życia.

– Dostaliśmy te 50 tys., w naszym przypadku decyzja jest już wydana, więc wiemy, że przyznano nam pełną kwotę 200 tysięcy, bo nasz dom jest całkowicie zniszczony, a straciliśmy 600 tys. Tylko co ja teraz zrobię z tymi pieniędzmi? Byłem w OPS pytać, na co mogę je wydać. No wiadomo, że na cele budowlane, ale nie mogę kupić bramy, ogrodzenia, tego, czego teraz najbardziej potrzebujemy – mówi.

To wszystko trwało za długo

Żona pana Adama – Bogumiła, którą spotykam w niewielkim sklepie z gazetami i tytoniem, martwi się o to, że domu nie uda się uratować.

– To wszystko trwało zbyt długo. Teraz, jak porządnie popada, jest ryzyko, że dach nie wytrzyma. A przecież nie możemy wydawać tej zaliczki na materiały budowlane, bo gdzie my je teraz będziemy trzymać? Ta sama sytuacja jest ze sprzętem AGD. Gmina zapewniła nam ciepły pokój w sanatorium wojskowym, no ale nie wstawimy tam lodówki, pralki czy pieca – zaznacza.

Mieszkańcy, z którymi rozmawiamy, są wdzięczni za noclegi, za które płaci gmina. Mają jednak żal, że nie mogą wrócić do swoich domów. Pytam burmistrza Lądka-Zdroju Tomasza Nowickiego, czy zgadza się z mieszkańcami, że te dwa miesiące były przez rząd przespane.

– Jeśli chodzi o wypłatę środków, to tak. Tutaj się zgodzę z mieszkańcami, którzy tak to postrzegają – mówi.

Z pytaniem o to, dlaczego wypłacanie zasiłków trwało tak długo, dotarłam do pracownika Ośrodka Pomocy Społecznej w jednej z najbardziej dotkniętych wrześniową powodzią gmin. Nie chce ujawniać swoich personaliów w obawie przed restrykcjami.

– Przepisy ustawy powodziowej nie wyłączały zapisów o pomocy społecznej, w tym o trybach ich przyznawania. W praktyce oznacza to, że każdy wniosek o zasiłek musi być w pełni zweryfikowany. My, jako urzędnicy, którzy będą wydawać decyzję, jesteśmy zobowiązani sprawdzić m.in., czy osoba ubiegająca się jest prawowitym właścicielem nieruchomości, czy w dniu powodzi zamieszkiwała w niej, czy nie ma innych nieruchomości oraz przy pomocy rzeczoznawcy wycenić stratę – wyjaśnia.

Urzędnik zgłosił się do Tysol.pl wkrótce po tym, jak nowelizacja ustawy wprowadziła możliwość wypłacania zaliczek. Jak mówił, pracownicy OPS szybko zorientowali się, że bez wskazania przez wnioskodawcę woli pobrania zaliczki i jej kwoty nie mogą przelewać zaliczek, gdyż będzie to złamanie przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego, który nakłada na organ administracyjny obowiązek zapewnienia stronom czźynnego udziału w każdym stadium postępowania.

– Pracownicy zaczęli odmawiać wypłacania zaliczek bez kontaktu z wnioskodawcą. Czuliśmy się też w obowiązku, żeby informować ludzi, że jeśli decyzja będzie opiewać na niższą kwotę lub z innych powodów, np. formalnych, będzie negatywna, to będą musieli te pieniądze zwrócić. Poparł nas wójt, jednak naciski ze strony urzędu wojewódzkiego były potworne. Mieliśmy jak najszybciej wypłacać zaliczki. Na spotkaniu z pełnomocnikiem wojewody byliśmy zastraszani. Kompletnie nie przyjmował naszych argumentów, liczyła się tylko liczba wypłaconych zaliczek – zaznacza pracownik OPS.

Niestety taka presja spowodowała, że w samym Lądku wypłacono ponad sto zaliczek bez weryfikacji i bez wydanej decyzji. Część z tych osób będzie musiała zwracać pieniądze.

Wielu poszkodowanych, tak jak pan Adam, wzięło zaliczkę, ale boi się ›

eprasa.pl 149be7410d

ją wydawać, bo nie ma jednoznacznego wykazu produktów i usług, które mogą być opłacane z tych pieniędzy.

– Ludzie potracili wszystko. To jest czarna rozpacz. Teraz wpływają zaliczki, ale oni boją się tych pieniędzy ruszać, a wynika to z tego, że nie dostali jeszcze pełnej decyzji. Boją się, że będą musieli zwracać te pieniądze – mówi Monika Kardynał-Makselan, sołtys Bolesławowa i radna miejska Stronia Śląskiego.

Zakaz wstępu

Przepisy specustawy, także jej nowelizacje, nie przewidziały też sytuacji, gdy właściciele mieszkań należą do wspólnot mieszkaniowych. Przed jednym z domów w centrum Lądka spotykam mieszkańców wspólnoty mieszkaniowej „Tadeusz". Dom znajduje się przy ul. Kościuszki, bezpośrednio przy rzece Biała Lądecka, to ważny obiekt architektoniczny. Połączony jest jedynym w Polsce zabytkowym krytym mostem z neogotycką willą położoną na drugim brzegu rzeki. Na drewnianych drzwiach do klatki ktoś pomarańczową farbą oznaczył budynek napisem „Zakaz wstępu".

– Nikt się nami nie interesuje, nie należą nam się żadne zasiłki, bo należymy do wspólnoty mieszkaniowej – mówi pan Eugeniusz Klodek. Mieszka tu od zawsze. Pokazuje zniszczenia. Wewnątrz poskuwane są tynki, ściany są mokre, a w powietrzu unosi się odór stęchlizny.

Na parterze w pomieszczeniach, które były mieszkaniem pana Eugeniusza, włączona jest maszyna do osuszania i kaloryfer.

– W moim pionie jest już ogrzewanie, ale to nie wystarcza do osuszenia ścian. Potrzebujemy profesjonalnej firmy, która mogłaby to zrobić w dwa miesiące. Tylko skąd my mamy wziąć na to pieniądze? Jeden miesiąc takich osuszaczy to ponad 71 tys. złotych, a w tym bloku mieszkają głównie emeryci – dodaje.

Poniżej tego mieszkania znajduje się piwnica pani Małgorzaty Jaśkowiak, to pomieszczenie o powierzchni ok. 30 m². Schodzimy na dół, tutaj jeszcze bardziej czuć stęchliznę, pomieszczenie jest niskie, a ściany i sufit są całkowicie mokre.

– Nie mam środków, żeby to osuszyć. Sama z synem skuwałam tynki, żeby ściany szybciej schły. Syn miał młot pneumatyczny, a ja robiłam to zwykłym młotkiem. Sama nie wiem, skąd miałam tyle siły. Tylko co z tego, jak nie mam teraz pieniędzy na osuszenie? Co z tego, że pan Gienek będzie u siebie suszył, jak z dołu będzie szła wilgoć? – pyta.

Mieszkańcy wspólnoty starają się wspierać. Większość wciąż mieszka w oferowanych przez gminę pokojach hotelowych i opustoszałych sanatoriach.

– Nie wiem, kiedy wrócimy do naszych domów. Na razie to nawet nie możemy tutaj wchodzić, bo ciągle nie mamy jeszcze certyfikatu bezpieczeństwa. Ekspertyzy są zrobione, wniosek złożony. Ciągle czekamy na decyzję inspektora budowlanego. Bez niej nie może zacząć remontu. Łudziłam się, że dostaniemy pomoc, że na święta Bożego Narodzenia wrócimy do naszych mieszkań. Tymczasem nikt nam nie pomaga, a zarządca ze wspólnoty bezradnie rozkłada ręce – mówi.

Pytamy, czy dostali jakąś pomoc, choćby zwolnienie z opłat czynszowych. Pani Małgorzata musi płacić za nieogrzewane mieszkanie, w którym nie może mieszkać, 1000 zł czynszu. Przyszedł jej też rachunek za wodę. Prawie 600 zł. Prawdopodobnie podczas ewakuacji, w której pomagali strażacy, została uszkodzona instalacja wodno-kanalizacyjna i woda wyciekała.

– Pisałam do wodociągów o umorzenie. Przedstawiłam sytuację. Dostałam odpowiedź odmowną. Zero zrozumienia, empatii. Skąd ja mam wziąć pieniądze? Dostaliśmy te zapomogi na początku, 2000 zł i potem 8000 zł. Tylko na ile to mogło starczyć? – pyta.

Brak certyfikatów bezpieczeństwa i zator w inspektoracie budowlanym to spory problem dla tych, którzy nie mogą prowadzić remontów. Nie mogą też korzystać z pomocy służb i wolontariuszy, w tym wojska, które ciągle pomaga przy odbudowie miasta. Tam, gdzie napisano „Zakaz wstępu", żadna ekipa pomocowa nie wejdzie.

Pytam burmistrza Lądka, co z mieszkańcami bloków przy Kościuszki. Bezradnie rozkłada ręce.

– Sygnalizowaliśmy ten problem do urzędu wojewódzkiego. Wspólnoty są zależne od zarządców, a zarządcy od finansów. My jako gmina

WIELU POSZKODOWANYCH WZIĘŁO ZALICZKĘ, ALE BOI SIĘ JĄ WYDAWAĆ, BO NIE MA JEDNOZNACZNEGO WYKAZU PRODUKTÓW I USŁUG, KTÓRE MOGĄ BYĆ OPŁACANE Z TYCH PIENIĘDZY.

eprasa.pl 149be7410d

możemy np. wziąć pożyczkę z Banku Gospodarstwa Krajowego. W przypadku wspólnot jest ograniczenie, że tylko na 50 proc. kosztów remontów. Proszę mi wierzyć, że wielokrotnie podnosiłem tę sprawę – zaznacza.

Niestety przepisy dla tych ludzi są bezlitosne. Zostają nie tylko bez zasiłków powodziowych, ale jak w przypadku mieszkańców przy ul. Kościuszki, także bez prawa do wykonywania remontów.

Urzędnik z OPS, który chce zachować anonimowość, zwrócił uwagę na jeszcze jeden problem utrudniający otrzymanie pozytywnej decyzji o przyznaniu zasiłku powodziowego. To kwestia nieuregulowanego prawa własności do lokalu.

– U nas, zwłaszcza na wsiach, sporo jest zniszczonych budynków mieszkalnych popegeerowskich. Tam ludzie, często z biedy albo ze względu na zaawansowany wiek czy stan zdrowia, mimo że mają prawa do zajmowanych przez siebie lokali, nie posiadają stosownych dokumentów. Nie mają aktów notarialnych, wpisów do ksiąg wieczystych. Wtedy gdy otrzymywali te lokale, nie było takich wymogów, a potem po prostu tego nie potrzebowali. Zgodnie z przepisami w takim wypadku my nie możemy wystawić decyzji pozytywnej, tylko odesłać wniosek do rozpatrzenia indywidualnego wyżej. To oczywiście znacznie wydłuża czas jego rozpatrywania. A niestety często te osoby pobierają te zaliczki w pełnej kwocie. Staramy się informować, tłumaczyć, jednak bywają to głównie osoby starsze, źle poinformowane – wskazuje.

Na pytanie, czy decyzja rządu o wypłacie zaliczek jest trafna, urzędnik odpowiada jednoznacznie, że teraz jest to decyzja szkodliwa.

– Wprowadzenie tych zaliczek to zabieg PR-owy. Nam zwiększyło to „papierologię” trzykrotnie. Ludzie są skonfundowani – boją się nie brać pieniędzy i boją się je wydawać. Może to miałoby sens zaraz po powodzi, gdy było jeszcze w miarę ciepło i rzeczywiście jakieś remonty można było wykonywać. Teraz to ludzie potrzebują środków na doraźne potrzeby, przede wszystkim na opłacenie energii i na opał – zaznacza.

Gdzie płynie pomoc?

Trudności, z którymi borykają się mieszkańcy zniszczonych przez powódź ziem, to również problem przedsiębiorców. W Stroniu Śląskim spotykamy się z przedstawicielami biznesu i samorządowcami w Centrum Informacji Turystycznej. Odbywa się tutaj spotkanie zorganizowane przez Stowarzyszenie Biznesu Razem dla Regionu Śnieżnik z przedstawicielami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, władz lokalnych, Urzędu Pracy. Omawiane są formy i warunki wsparcia zaproponowane przez rząd. Tomasz Dutkiewicz, przedsiębiorca i prezes zarządu stowarzyszenia, tak je podsumowuje:

– Rząd funkcjonuje w systemie powodziowym i ta pomoc płynie. Tylko my nie wiemy, gdzie płynie. Na pewno nie w sposób celowany do nas. My nie widzimy tej pomocy. Jest całkiem dobry mechanizm w ZUS, jest to wsparcie interwencyjne, i jest umorzenie. Niestety to nie dotyczy firm, które są pośrednio dotknięte skutkami powodzi. Bo w definicji poszkodowany w powodzi z września 2024 r. znajdują się tylko ci przedsiębiorcy, których powódź dotknęła bezpośrednio – gdzie uderzyła fala. No ale przecież wiele firm ucierpiało w wyniku zalania, od wody opadowej, wody gruntowej, ciekami wodnymi, które spływały z gór, które zalewały również i domy, i firmy. One nie są w ogóle ujęte w definicji poszkodowanych.

Do tego – jak tłumaczy Tomasz Dutkiewicz – poza tym ponad 1000 przedsiębiorstw, które ucierpiały bezpośrednio w wyniku wody, jest co najmniej kilka razy tyle tych, których obroty spadły w wyniku kataklizmu i jego skutków, to przecież łańcuchy kooperacyjne, zniszczona infrastruktura itd. Ci przedsiębiorcy nie otrzymują tego wsparcia, a właśnie prywatny biznes daje tutaj zatrudnienie około 60 proc. mieszkańców. Brak wsparcia przedsiębiorców uderzy ostatecznie w cały region.

Ludzie, z którymi rozmawiałam, przekonują, że kierowana do nich pomoc jest najczęściej spóźniona i rozmija się z rzeczywistymi potrzebami poszkodowanych. To, co wybrzmiało w ich apelach, to klarowne przepisy, ręce do pracy i pieniądze na przetrwanie zimy – na osuszanie, opał i prąd.

TO, CO WYBRZMIAŁO W APELACH POWODZIAN, TO KLAROWNE PRZEPISY, RĘCE DO PRACY I PIENIĄDZE NA PRZETRWANIE ZIMY – NA OSUSZANIE, OPAŁ I PRĄD.

eprasa.pl 149be7410d

Polityka regresu

Polska polityka coraz bardziej próbuje wrócić do czasów sprzed 2015 roku. Czasów rządu prowadzącego **antyspołeczną politykę** i mediów głównego nurtu rozkładających nad nim medialny parasol ochronny.

Marek Nowak

Rok 2024 w polskiej polityce zapamiętam przede wszystkim jako rok regresu. Z jednej strony mamy postępujący spadek jakości życia znacznej części społeczeństwa. Tu nie sposób nie wymienić wzrostu kosztów życia, zwłaszcza rachunków za energię, które w sposób bezpośredni lub pośredni coraz bardziej w nas uderzają. Mamy również coraz liczniej docierające niepokojące informacje o masowych zwolnieniach w wielu zakładach pracy. Wreszcie mamy także postępującą zapaść w służbie zdrowia, która przekłada się na rosnące kolejki do lekarzy oraz odwoływanie wielu planowych operacji. Niestety, na skutek przyjęcia przez Sejm nieodpowiedzialnego projektu zmniejszającego i tak dalece niewystarczające nakłady na służbę zdrowia w przyszłym roku, ta zapaść może się pogłębić. Z drugiej strony poza widocznym i coraz bardziej odczuwalnym regresem w kwestiach społecznych mijający rok upływa pod znakiem kolejnego regresu – jakości demokracji. To, że system demokratyczny w Polsce w wielu miejscach funkcjonuje – mówiąc eufemistycznie – w sposób bardzo niedoskonały, przyznają mniej lub bardziej chętnie niemal wszyscy uczestnicy debaty publicznej. Jednak to, w jaki sposób od 13 grudnia zeszłego roku jakość jego działania uległa dramatycznemu pogorszeniu, wydaje się być szokujące. Przez demokrację rozumiem uporządkowane pole konfliktu, gdzie reguły są zawsze kompromisem między władzą a buntem. Jeśli – tak jak w Polsce – jedna ze stron konfliktu przestaje uznawać drugą i postanawia ją zniszczyć, kryzys całego systemu staje się nieuchronny. W zdrowej demokracji jednym z bezpieczników chroniących przed taką sytuacją byłyby media. Gdy przyjrzymy się temu, co nazywamy sferą publiczną, to pomiędzy językiem i obrazami, czyli sferą dyskursu, ludźmi i ich interesami, aspiracjami, opiniami i potrzebami, jest sfera pośrednia, czyli z jednej strony partie polityczne, z drugiej zaś media. Te ostatnie pełnią zaś bardzo ważną funkcję, odpowiadając za to, jakim językiem opowiadane są rozmaite konflikty. Jeśli w wyborze tego języka media kierują się interesem społecznym, to można powiedzieć, że wywiązują się ze swojej roli. Niestety, z tym zawsze w III RP był ogromny problem.

Media jako osłona władzy

Media w Polsce, zwłaszcza w swoim dominującym, liberalnym nurcie, zawsze rozumiały swoją misję w bardzo... specyficzny sposób. Jest swoistym paradoksem historii, że nadęty język „odpowiedzialności za państwo", niechęci do wszelkich „roszczeń" stosowany przez ekipę generała Wojciecha Jaruzelskiego w latach 80. stał się również językiem nadającym ton przekazom medialnym po 1989 roku. Przedstawiciele dominujących mediów zamiast rozliczać poszczególne rządy z brutalności „terapii szokowej" lub przynajmniej pytać o jej sens, woleli pełnić funkcję medialnej osłony dla rządzących. Gdy pojawiały się społeczne protesty, zamiast próby wsłuchania się w ich postulaty, następowała ich medialna delegitymizacja. Całe grupy społeczne sprzeciwiające się „jedynie słusznemu" kierunkowi reform zostały z miejsca okrzyknięte „homo sovieticusami" (nieszczęsne określenie autorstwa księdza Józefa Tischnera), którzy nie dorośli do wyzwań nowej epoki. Istniał też dość specyficzny sposób pisania o biedzie. Najlepiej opisał go redaktor Piotr Gursztyn w artykule dla „Rzeczpospolitej" z 11.04.2011 roku: „Irytujący był styl – szczególnie w «Gazecie Wyborczej» i «Polityce» – pisania o ubóstwie. Ze współczuciem, ale nacechowanym protekcjonalizmem, i przedstawianiem tego jako zjawiska bez mała egzotycznego. Opisy biedy w byłych PGR w wielu mediach przypominały reportaże z aborygeńskich rezerwatów. Dobry biały Masta martwi się tym, że tubylcy chleją i biją potem swoje kobiety. W debacie nie istniało de facto określenie „wykluczenie społeczne". Traktowano je jako socjologiczny czy nawet lewacki żargon. Samo zaś zjawisko uważano za wyjątkowo wstydliwe, na szczęście przejściowe, które minie, gdy wreszcie ciągle aspirująca Polska dobije do europejskiego ideału". Normą też było, że w mediach, jako niezależni eksperci, o polityce gospodarczej państwa wypowiadali się reprezentanci interesów banków, przedsiębiorców, dużych korporacji itp. Ich głos był zawsze medialnie wspierany, a wszelki inny był zwalczany jako „szkodliwy populizm". Nie inaczej było w czasie pierwszych rządów Donalda Tuska. W wielu kwestiach tamten rząd prowadził antyspołeczną czy nawet antyludzką politykę, za co był nagradzany przez dominujące media. Gdy myślę o tamtym okresie, przypomina mi się artykuł z „Rzeczpospolitej" z lipca 2010 roku. Tekst nosił tytuł „Rentowa rewolucja". Była to heroiczna opowieść o tym, jak dzielnie resort pracy przygotowuje się do tego, aby obniżyć renty w Polsce (co wcześniej uniemożliwiło weto prezydenta Lecha Kaczyńskiego). Przywoływana w tekście była wiceminister pracy Agnieszka Chłoń-Domińczak (co warto pamiętać, twarz tamtego rządu w walce z nauczycielskimi emeryturami pomostowymi) mówiła: „Jeśli zostawimy niezmieniony system rent, ludzie będą się o nie starać wszelkimi sposobami". Nawet średnia wysokość renty 1268 zł (brutto) budziła niepokój ministerstwa. Sama wymowa artykułu przedstawiała zachowanie rządu jako... działanie w interesie społecznym. Podobnych tekstów, czy o wieku emerytalnym, który „koniecznie trzeba podnieść", czy o stawce godzinowej, której „nie można wprowadzić, bo to zrujnuje firmy", w tamtym okresie było wiele w mainstreamowych mediach i nie sposób byłoby tu ich wszystkich przytoczyć. Nie reprezentowały interesów społecznych, lecz osłaniały rząd, który w te interesy uderzał.

POZA WIDOCZNYM I CORAZ BARDZIEJ ODCZUWALNYM REGRESEM W KWESTIACH SPOŁECZNYCH MIJAJĄCY ROK UPŁYWA POD ZNAKIEM KOLEJNEGO REGRESU – JAKOŚCI DEMOKRACJI.

System oparty na niereprezentacji

Tu dochodzimy do istoty problemu, jakim jest brak reprezentacji interesów społecznych w polskiej sferze medialnej. Można powiedzieć, że III RP zbudowała system, który nie reprezentował ludzi. Zasady, na których funkcjonuje świat polityczny, jego logika, i to zarówno

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 149be7410d

w sferze dyskursu, jak i na poziomie tego, z czego media polityków rozliczają, była nastawiona na „niereprezentowanie". Jeśli jakiś rząd (lewicowy lub prawicowy) próbował reprezentować swoich wyborców, to zaraz dziennikarze wypominali mu, że nie robi „bolesnych reform". Rząd PiS-u, który doszedł do władzy, zapowiadając odejście od neoliberalnego paradygmatu, po zdobyciu władzy, realizując swój program, podważył ten system. Po powrocie premiera Tuska do władzy mamy natomiast próbę powrotu do tamtej rzeczywistości. Media głównego nurtu nie rozliczają premiera z niezrealizowanych obietnic, nie pytają o szalejącą drożyznę ani o zapaść w służbie zdrowia. Zamiast tego do rangi najważniejszego tematu w Polsce urasta wpis premiera na portalu X, gdzie szef rządu narzeka, że przez koalicjantów „rozliczenie PiS" postępuje wolniej, niż by sobie tego życzył. Jeśli rząd czasem zbiera za coś krytykę, to jedynie za swoje nieliczne prospołeczne inicjatywy. „Magdalena Biejat walczy o wolną Wigilię, żeby kobiety mogły stać przy garach? To nie żart, to polska Lewica" – napisała Paulina Błaszkiewicz w kuriozalnym tekście dla „Gazety Wyborczej". Przebranie eksploatacyjnej polityki w maskę feminizmu to nic nowego. Jednak sprawa dodatkowej niedzieli handlowej, którą dopisano w ustawie wprowadzającej wolną Wigilię w przyszłym roku, pokazuje, jak środowiska tego w istocie kompletnie nie obchodzi kwestia realnego równouprawnienia kobiet i mężczyzn.

Papierowy feminizm

Powołana przez ministrę Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk Rada do spraw Kobiet na Rynku Pracy (do której zadań należą m.in. działania na rzecz poprawy sytuacji kobiet na rynku pracy) w ogłoszonym niedawno stanowisku nie poparła zmian w przepisach dotyczących zakazu handlu w niedziele. Warto się przyjrzeć jej argumentom. „Zniesienie zakazu handlu w niedziele spowoduje jeszcze większe obciążenie kobiet, w tym matek, które w szczególności w rejonach wiejskich mają ograniczony dostęp do np. żłobków czy innych instytucji, które wspierałyby je w wychowywaniu dzieci. Handel wciąż należy do branż, w których liczebnie dominują kobiety: w III kwartale 2023 roku ich udział wynosił 53,1%... Najwięcej osób pracujących w handlu zajmuje stanowiska kasjerskie, a aż 77% osób na tych stanowiskach to kobiety. Spowoduje to jeszcze większe dysproporcje między kobietami i mężczyznami w obciążeniu obowiązkami zarówno zawodowymi, jak i społecznymi/rodzinnymi/opiekuńczymi, które również w większości wykonują kobiety. Placówki opieki nad dziećmi (żłobki, przedszkola, szkoły) nie oferują opieki w niedzielę, zatem kobiety będą ponosić dodatkowe koszty organizacji opieki nad dziećmi" – czytamy w stanowisku. Obecny rząd i wspierające go media twierdzą, że są za równością kobiet i mężczyzn. Tymczasem prowadzona przez nich walka o niedziele handlowe to w rzeczywistości wojna przeciw kobietom. Jak się okazuje, dla nich także obecna władza ma jedynie politykę regresu. I nie zmienią tego wypełnione papierowym feminizmem deklaracje jej przedstawicieli o „prokobiecym" rządzie.

Obecna ekipa sprawuje władzę dopiero ponad rok, a już zdążyła popełnić wszystkie możliwe błędy w rządzeniu i narazić się wielu grupom społecznym. Oczywiście każda zmiana, czy to społeczna, czy polityczna, dojrzewa powoli i sądzę, że ciągle jeszcze jesteśmy daleko od momentu politycznego przesilenia. Niemniej jednak historia pokazała, że każda antyspołeczna polityka prędzej czy później kończy się pozbawieniem władzy wprowadzających ją polityków. I tu nawet medialna osłona zapatrzonych we władzę komentatorów może nie pomóc.

MEDIA GŁÓWNEGO NURTU NIE ROZLICZAJĄ PREMIERA Z NIEZREALIZOWANYCH OBIETNIC, NIE PYTAJĄ O SZALEJĄCĄ DROŻYZNĘ ANI O ZAPAŚĆ W SŁUŻBIE ZDROWIA.

KAŻDA ANTYSPOŁECZNA POLITYKA PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ KOŃCZY SIĘ POZBAWIENIEM WŁADZY WPROWADZAJĄCYCH JĄ POLITYKÓW.

eprasa.pl 149be7410d

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Tam, gdzie serca płoną

Jan Wróbel

Jeszcze kiedy byłem naprawdę młody, mówiło się o potrzebie „reformy Kościoła". Poniekąd całe dzieje Kościoła to dzieje reformy... pojedynczych ludzi – w końcu o to w chrześcijaństwie chodzi, aby się zmieniać. Nawiasem mówiąc, na lepsze. A jednak „reforma Kościoła" brzmi dla polskiego prawicowego ucha raczej jak zgrzyt i chrobotanie niż anielska muzyka.

1. Pierwszy powód był trochę środowiskowy – „reforma Kościoła" była popularnym zawołaniem środowisk, które – w większości – w sporze lat 90. opowiedziały się przeciwko prawicy. Aha...

2. Drugi wynikał z oglądu całej sytuacji – iluż to ludzi poprzez „reformę" i „dostosowanie się Kościoła do współczesnego świata" rozumiało dostosowanie się do własnych pragnień i wyobrażeń.

3. Nakładał się na takie emocje obraz kryzysu Kościoła zachodniego. Żadne unowocześnianie i przystosowywanie nie pomagało, kościoły pustoszały, duchowni tracili prestiż itp.

Anno Domini 2024 roku można dodać do tych historycznych obserwacji i tę, że nie udało się znaleźć takiej wspaniale pomyślanej „reformy", która naprawdę mogłaby odmienić oblicze Kościoła. Najbardziej zaszkodził mu niedostatek głębi duchowej, a nie, powiedzmy, celibat czy – dajmy na to – sztywna hierarchia. Rozmaite grupy wiernych najrozmaitszych wyznań na świecie więdną bądź rozkwitają, czy są otwarte na współczesność, czy nie. Kiedy rozkwitają, to nie dlatego, że zamówiły audyt zewnętrzny i opracowały projekt restrukturyzacji wewnętrznej celem dostosowania linii produktowej do potrzeb zindywidualizowanego klienta. Odwrotnie: gdy rozkwitają, to zwykle wspierają reformę. Tę najważniejszą – sumienia.

Tam, gdzie serca płoną, też mogą zdarzać się błędy (człowiek składa się głównie z wody i błędów). I chyba warto dodać, że takie czy inne strukturalne zmiany mogłyby się Kościołowi katolickiemu przydać – nie chcę być odebrany jako ktoś, kto pragnąłby zamknięcia ważnych rozmów na ten temat. Niemniej nie ma się co oszukiwać. Nie dlatego duchowieństwo pokpiło sprawę tajnych współpracowników SB, że miało złą strukturę zarządzania, lecz dlatego, że niewielu księży gotowych było na ewangeliczną drogę rozwikłania trudnych spraw. Bodaj jeszcze gorzej było ze sprawą nadużyć seksualnych. Tak, to było trudne, lecz pozostaje faktem, że Kościół z reguły szedł tutaj za świeckimi mediami (!), a nie przed nimi. Niewiele lepiej było, kiedy media (!) ujawniały nadużycia finansowe.

Najpierw zaprzeczanie, potem cząstkowe przyznanie racji, następnie zwlekanie; w napisach końcowych przepraszanie. I błoga cisza – aż do następnego razu. Czy jakieś „reformy" mogły zasadniczo zmienić kulturowe nawyki? Te wszystkie „nie mów nikomu, co dzieje się w domu" i „bujać to my, ale nie nas"? Jak uczą dzieje chrześcijaństwa, Duch Święty potrafi łamać nawyki. Szkopuł w tym, że wieje On dość subtelnie, jakby każdemu chciał zostawić swobodę wyboru.

„REFORMA KOŚCIOŁA" BRZMI DLA PRAWICOWEGO UCHA JAK ZGRZYT I CHROBOTANIE.

eprasa.pl 149be7410d

SPRZEDAŻ TVN

Biznes w USA nie ogląda się na Tuska

Fot. Adobe Stock

Deklaracja Donalda Tuska, faktycznie krzyk rozpaczy, o wpisaniu Polsatu i TVN na listę spółek strategicznych dla Polski była próbą ratowania skrupulatnie zbudowanego monopolu informacyjnego przez premiera polskiego rządu. Problem w tym, że deklaracje o takim ruchu polskiego rządu **nie zrobiły wrażenia** na właścicielu TVN, koncernie Warner Bros. Discovery, który w tym samym dniu rozpoczął operację podziału całego imperium na nowe działy, ze sprzedażą aktywów włącznie. Donald Tusk nie ma mandatu, żeby powstrzymać amerykańską grupę kapitałową ani nawet żeby dojść do głosu na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy.

Wojciech Kulecki

Dla władz WBD Donald Tusk znaczy tyle, co zwolennik teorii o UFO odwiedzającym europejskie stolice. Może zrobią o nim program do emisji w kanale Discovery.

Granie wolnością, gospodarką, wizami

Deklaracja Donalda Tuska jest pustym gestem uczynionym wyłącznie na potrzebę opinii publicznej w Polsce. Gestem, który miał znaczenie, kiedy w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja o przejęciu telewizji TVN przez węgierski fundusz i możliwych zmianach w zarządzie telewizji przy ul. Wiertniczej w Warszawie. Problem polskiego rzą-

eprasa.pl 149be7410d

du polega na tym, że Polskę i Stany Zjednoczone wiążą umowy gospodarcze, które dają amerykańskim koncernom wolność w podejmowaniu decyzji dotyczących własnych aktywów na nadwiślańskim rynku. Wolność regulowaną wyłącznie troską o zapobieganie zbędnej monopolizacji polskiego rynku. Tym jednak zajmuje się specjalnie powołany organ nadzorczy – to Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który z pewnością zadba o to, żeby zmiany właścicielskie nie pozwoliły na utworzenie zbyt silnego podmiotu posiadającego większość rynku medialnego nad Wisłą. Z perspektywy Donalda Tuska to spory problem, bo węgierskie fundusze na rynku mediów są u nas raczej skromnie reprezentowane, a zapowiedź kupienia jednej telewizji od amerykańskiego podmiotu sytuacji na tym rynku nie zmieni nawet o cal. UOKiK nie zablokuje więc transakcji, która do dnia złożenia głośnej deklaracji była niczym więcej niż medialnym doniesieniem.

Stworzenie nowego prawa i dość dziwnej – z perspektywy wielkiego biznesu – listy prywatnych spółek strategicznych z branży show-biznesu, dla Amerykanów może oznaczać złamanie warunków wiążących Polskę z USA umów. Na taki ruch nie pozwolił i nie pozwoli sobie w Europie nikt – nawet w perspektywie wprowadzania nowych, wyższych ceł na europejskie produkty i usługi, co zapowiedzieli Donalda Trump i jego administracja. Próba zablokowania transakcji w oparciu o złamanie umowy skończy się procesem przed trybunałem Światowej Organizacji Handlu, po którym Polacy będą mogli zapomnieć o handlu z USA, ale również o ruchu bezwizowym, bo warunkiem sine qua non tego ostatniego była właśnie wolność gospodarcza – wolność tak, jak pojmują ją Amerykanie, nie Donald Tusk.

Wydzielenie aktywów, wzmacnianie streamingu

W połowie grudnia koncern Warner Bros. Discovery zdecydował o diametralnej zmianie swojego modelu biznesowego. Wynika ona z konieczności, o czym głośno mówili najwięksi akcjonariusze WBD, ale także sam zarząd, w którego gestii znajdują się nie tylko mające znaczenie dla świata informacji i polityki międzynarodowej kanały jak TNT czy CNN, ale również te sportowe i rozrywkowe, od Eurosportu po Cartoon Networks, HBO czy Animal Planet. To koncern telewizyjny, który może – i nieraz próbował to robić – wpływać na politykę państw, a nawet grup państw, prowadząc taką politykę informacyjną, która wzmacniała jednych, a osłabiała drugich, najczęściej strony wrogie gospodarce USA. W koszyku kanałów i telewizji ma swoje niewielkie miejsce również stacja TVN, chyba jedyna w tak oczywisty sposób nieobiektywna i nastawiona na popieranie jednej linii politycznej i konkretnej grupy polityków, których pochód otwiera nazwisko Donalda Tuska.

WBD to także właściciel rosnących w siłę platform streamingowych Player i Max oraz nie mniej popularnej Discovery+, a także dominujących w światowej kinematografii wytwórni filmowych, od Warner Bros i Paramount zaczynając, a na New Line Cinema i Cartoon Network Studios kończąc. Koncern odpowiada za pokaźną część światowej produkcji kinowej – i, co nieraz deklarowali w amerykańskich mediach, właściciele WBD podczas ceremonii Oskarowych, przynajmniej jedna trzecia nagród trafia właśnie do marek WBD.

Na liście aktywów koncernu telewizja TVN, niewielka z perspektywy globalnej spółka, odpowiadająca wyłącznie za lokalną produkcję emitowaną w jednym z europejskich krajów, przy wciąż nie najwyższej oglądalności, jest aktywem, które w przypadku kłopotów koncernu lub decyzji o radykalnej zmianie modelu biznesowego była przeznaczone na sprzedaż w pierwszej kolejności. Po prostu nie generuje zysków, które mogłyby mieć strategiczne znaczenie dla WBD. Nie jest również forpocztą na rynku, w którym z każdym rokiem – podobny trend jest w wielu krajach świata – zainteresowanie tradycyjną telewizją maleje.

Po dość długich obradach właścicielskich WBD postanowił podzielić firmę na działy operacyjne. W pierwszym z nich znajdą się studia i platformy streamingowe, w drugim – stacje telewizyjne, między innymi polski TVN. Przy czym w drugim

POLSKĘ I STANY ZJEDNOCZONE WIĄŻĄ UMOWY GOSPODARCZE, KTÓRE DAJĄ AMERYKAŃSKIM KONCERNOM WOLNOŚĆ W PODEJMOWANIU DECYZJI DOTYCZĄCYCH WŁASNYCH AKTYWÓW NA NADWIŚLAŃSKIM RYNKU.

eprasa.pl 149be7410d

dziale Warner Bros. Discovery może się pozbywać aktywów – to w związku z globalnymi zmianami na rynku mediów i odchodzenie telewidzów od tradycyjnych i kablowych telewizji na rzecz programów emitowanych w internecie, przede wszystkim w tzw. streamingu.

Warner Bros. Discovery podał również kalendarz tych zmian – wiadomo, że zaczną one obowiązywać w połowie 2025 roku, co zdaniem analityków z Wall Street uważnie obserwujących decyzje podejmowane w siedzibie głównej WBD na nowojorskim Manhattanie oznacza, że przyszły rok może dla globalnej branży medialnej oznaczać znaczący wzrost liczby fuzji i przejęć, przede wszystkim na rynku amerykańskim, bo nawisu niewielkich zagranicznych aktywów WBD raczej będzie się pozbywał.

Uważaj, co robisz...

Dzień przed ogłoszeniem decyzji zarządu i Rady Nadzorczej medialnego giganta Donald Tusk informował, że TVN i Polsat „zostaną umieszczone w wykazie firm strategicznych, które podlegają ochronie np. przed agresywnym i niebezpiecznym z punktu widzenia interesów państwa polskiego przejęciem". Zgodnie z przepisami organy kontroli będą prowadzić postępowania administracyjne wobec podmiotów z wykazu oraz inwestorów, a dotyczyć mają one „nabycia istotnego uczestnictwa lub nabycia dominacji nad podmiotami podlegającymi ochronie". Efektem takich postępowań będą – zgodnie z deklaracjami rządu – decyzje administracyjne o sprzeciwie lub braku sprzeciwu.

Amerykanie na doniesienia z Polski zareagowali dość chłodno. Owszem, rozumieją niepokój Tuska, ale... nie do końca są pewni jego intencji.

„W świecie, w którym zagraniczna manipulacja informacjami i złośliwe działania naszych przeciwników są coraz bardziej wyrafinowane, konieczne jest zapewnienie, by media pozostały wolne od wrogiej ingerencji. Wymaga to ciągłej czujności ze strony rządów, społeczeństwa obywatelskiego i podmiotów sektora prywatnego – odpowiedział Departament Stanu USA na pytania zadane przez Polską Agencję Prasową.
– Ważne jest, aby działania polskiego rządu koncentrowały się na zwalczaniu wrogich działań zagranicznych przeciwników. Tego środka nie można nadużywać do celów polityki krajowej".

Z deklaracji Tuska ucieszył się Zygmunt Solorz, który miesiąc temu pokłócił się ze swoimi dziećmi o to, kto będzie rządzić Polsatem – trzecią po TVP i TVN ogólnodostępną telewizją w Polsce.

Z DEKLARACJI DONALDA TUSKA UCIESZYŁ SIĘ ZYGMUNT SOLORZ, KTÓRY MIESIĄC TEMU POKŁÓCIŁ SIĘ ZE SWOIMI DZIEĆMI O TO, KTO BĘDZIE RZĄDZIĆ POLSATEM.

W cudzym interesie

Zamach potomków twórcy medialnego imperium doprowadzić miał do usunięcia Solorza z władz jego spółek, co oznaczało również utratę przez niego kontroli nad telewizją Polsat, a w konsekwencji sprzedanie jej, jeśli chciałby to zrobić nowy właściciel telewizji. Sprawa znalazła się w sądzie w Lichtensteinie (gdzie Zygmunt Solorz rejestrował fundusze i fundacje będące właścicielami telewizji) i doprowadziła do ustanowienia niezależnego kuratora, który uzyskał decydujący głos w sprawach dwóch fundacji, za pośrednictwem których biznesmen kontroluje swój majątek w Polsce. To właśnie ten sąd rozstrzygnie, kto w sporze ojca z dziećmi ma rację i powinien zarządzać aktywami rodziny.

Zabezpieczenie Polsatu przed ewentualną sprzedażą podmiotom, które arbitralnie i bez jasnych kryteriów mogą zostać uznane przez rząd za wrogie, jest mu wyjątkowo na rękę. Pod warunkiem, że rząd będzie trzymał jego stronę. To dlatego szef Polsatu zabrał głos jako pierwszy, oczywiście chwaląc zapowiedzi premiera i wyciągając do niego rękę.

– Ze zrozumieniem i zadowoleniem przyjmuję zapowiedź premiera – deklarował, zaznaczając, że grupa Polsat „jest otwarta na pełną współpracę dla stabilizacji rynku medialnego, telekomunikacyjnego i energetycznego w Polsce". W oświadczeniu napisał również, że na liście spółek strategicznych są już spółki telekomunikacyjne Grupy Polsat Plus – Polkomtel i TK Telekom, i „funkcjonują z sukcesami w ramach zasad wskazanych w rozporządzeniu oraz ustawie z dnia 24 lipca 2015 r. o kontroli niektórych inwestycji", zaznaczając, że choć Telewizja Polsat „nie była i nie jest na sprzedaż", to zapowiedź szefa rządu zbiega się „z niespotykaną presją na reputację spółki, która [...] może mieć na celu wymuszenie zmiany osób zarządzających grupą, a w średnim terminie wyprzedaż jej aktywów".

eprasa.pl 149be7410d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

2025

Druga kadencja Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych, nowy rząd w Niemczech oraz wybory prezydenckie w Polsce. 2025 rok upłynie nam pod znakiem politycznych zmian w Polsce, Europie i na świecie. Co z nich wyniknie?

Okres świąteczno-noworoczny zawsze sprzyja refleksji, ale i spojrzeniu w przyszłość. To czas, w którym powstają najróżniejsze rankingi, ale i próby odgadnięcia tego, co czeka na nas tuż za rogiem. Przyznaję, ma to swój urok, choć na ogół niewiele wspólnego z twardą rzeczywistością. Pobawię się i ja, by za rok o tej porze sprawdzić, na ile te rozważania były trafne.

2025 rok rozpocznie się od mocnego uderzenia politycznego, a więc zaprzysiężenia prezydenta elekta Donalda Trumpa. Trump, przeciwko któremu zmobilizowano niezwykłe siły, w imponującym stylu wygrał wybory prezydenckie. Od 20 stycznia będzie mógł oficjalnie zabrać się do realizacji swoich obietnic, które – z punktu widzenia prowadzenia obecnej polityki – pod wieloma względami będą prawdziwą rewolucją. I dobrze.

Niedługo po inauguracji Donalda Trumpa u naszych zachodnich sąsiadów powinny się odbyć przedterminowe wybory parlamentarne po tym, gdy niedawno upadł rząd kanclerza Olafa Scholza. Niemcy od dłuższego czasu pogrążone są w kryzysie politycznym, ale i gospodarczym. Zresztą to właśnie sytuacja gospodarcza jest zdaniem Niemców największym wyzwaniem, z jakim zmaga się ich państwo. Dotychczasowa polityka Scholza okazała się katastrofalna w skutkach, czemu zresztą trudno się dziwić. Na czele, według ostatnich sondaży, znajduje się CDU/CSU, które wyprzedza AfD i SPD. Niemcy czeka więc czas politycznych zawirowań.

Problem w tym, że taki czas czeka również Polskę. Wszystko za sprawą wyborów prezydenckich. O ile same w sobie normalnie nie byłyby żadnym problemem, a emocje rozgrzewałaby wyłącznie kampania wyborcza, o tyle niedawna decyzja Państwowej Komisji Wyborczej, by nie przyjmować decyzji jednej z izb Sądu Najwyższego, może mieć za kilka miesięcy katastrofalne skutki. W najgorszym przypadku może się to skończyć unieważnieniem wyborów prezydenckich oraz chaosem i paraliżem prawnym.

Wypowiedzi rządzących każą brać pod uwagę również wariant rumuński, gdzie unieważniono wybory prezydenckie z błahego powodu, bo wygrał je nie ten, który powinien. Tyle że za chwilę możemy być w nowej, zupełnie gorszej rzeczywistości. Oczywiście mam – być może naiwnie – nadzieje, że rządzący się opamiętają, i nie czeka nas żaden z negatywnych scenariuszy, bo byłoby to zwyczajnie destrukcyjne dla państwa polskiego. Cóż, przekonamy się za pół roku.

Na koniec, by nie było tak pesymistycznie, chciałbym życzyć Państwu i Państwa bliskim zdrowych, spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia. Niech ten czas będzie okazją, by choć na chwilę się zatrzymać i zająć tym, co naprawdę ważne. Wesołych Świąt i szczęśliwego nowego 2025 roku!

eprasa.pl 149be7410d

Walczyli o chleb i godność

Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg – cztery miasta, w których **przelano krew robotników** upominających się o chleb i godne warunki życia w grudniu 1970 roku. Protesty określane przez peerelowską propagandę jako chuligańskie i awanturnicze przeszły do historii pod tragiczną nazwą „masakry na Wybrzeżu".

Marcin Krzeszowiec

Fot. Marcin Krzeszowiec

Bezpośrednią przyczyną buntu była ogłoszona przez komunistów 12 grudnia podwyżka cen artykułów spożywczych. Główne produkty podrożały średnio o 23 procent. Zdrożała również odzież, węgiel i opał. W zamian obniżono ceny urządzeń technicznych np. odkurzaczy czy opłaty telewizyjne. Komunikat o podwyżkach najpierw przekazało radio, a kolejnego dnia prasa.

Jako pierwsi wystąpili pracownicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, którzy 14 grudnia nie podjęli pracy i wyszli na ulice. W kolejnych dniach dołączyły do nich inne zakłady pracy, a władza posłała milicję i wojsko, by stłumić społeczne niezadowolenie i aresztować „zadymiarzy".

Władze PRL dały funkcjonariuszom pozwolenie na użycie broni wobec demonstrujących, co doprowadziło do tragedii i rozlewu krwi.

Gdańsk

Pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej od kul zginęło dwóch stoczniowców, a jedenastu zostało rannych. Dekadę później stanął tam pomnik upamiętniający ofiary grudniowej rewolty. To właśnie pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców odbyły się uroczystości upamiętniające masakrę sprzed 54 lat.

Hołd zamordowanym przez komunistów rodakom oddali związkowcy z NSZZ „Solidarność", prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki, parlamentarzyści, członkowie organizacji opozycji antykomunistycznej, uczniowie Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Grudnia '70 w Łęgowie i liczne poczty sztandarowe Solidarności.

Po odśpiewaniu „Mazurka Dąbrowskiego" wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Grzegorz Adamowicz odczytał list, który skierował do uczestników obchodów szef Komisji Krajowej NSZZ „S" Piotr Duda.

– Kilkudziesięciu zabitych i ponad tysiąc rannych to bilans tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. 54 lata temu robotnicy z Gdańska, Gdyni, Szczecina i Elbląga postanowili sprzeciwić się bezdusznej komunistycznej władzy i zawalczyć o swoją godność. Za to komunistyczni oprawcy zaczęli do nich strzelać. Dokonali egzekucji – jak wspominali naoczni świadkowie – a potem pochowali pod osłoną nocy i robili wszystko, by o nich zapomniano W 54. rocznicę tych dramatycznych wydarzeń w imieniu Niezależnego Samorządnego Związku

eprasa.pl 149be7410d

Zawodowego „Solidarność” oddaję hołd ich ofiarom! – napisał w liście przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

Piotr Duda podkreślił, że sprawcy grudniowej masakry nigdy nie zostali z niej rozliczeni, a odpowiedzialni za zbrodnię generałowie nie zostali zdegradowani.

W ocenie szefa „S” pokrzywdzeni nie otrzymali też wystarczającego zadośćuczynienia. Tymczasem dzisiaj „podejmowane są próby przywrócenia przywilejów emerytalnych funkcjonariuszom komunistycznej bezpieki, z których wielu było zbrodniarzami”.

– Zaciera się pamięć o wydarzeniach minionych lat, ruguje się religię ze szkół i krzyże z urzędów. Nie pozwolimy na to! Nie pozwolimy, aby ktoś inny pisał za nas historię. Nie pozwolimy, by zapomniano o milionach osób, które walczyły o wolną Polskę. Dobrze wiemy, po której stronie mamy stanąć i jakich wartości bronić. Dla Solidarności najważniejszą z nich jest prawda. Prawda o wydarzeniach sprzed ponad pięćdziesięciu lat, ale i prawda o dzisiejszej rzeczywistości – wskazał Piotr Duda i nawiązał do zwolnień grupowych przeprowadzanych obecnie w wielu zakładach pracy.

– Niekiedy przeprowadza się je w bestialski, pozbawiony logiki i podstaw prawnych sposób. Musimy głośno się temu przeciwstawić. Bo jeśli nie staniemy murem za pracownikami, za wczoraj zwolnionymi z PKP Cargo czy Beko pójdą następni. Dlatego dziś znów jednoczymy się w walce o nasze prawa. Będziemy bronić członków NSZZ „Solidarność” i wszystkich pracowników w Polsce. W naszych działaniach nie cofniemy się o krok. Za wzór bierzemy wszystkich tych, którzy przyczynili się do wyzwolenia Polski z rąk komunistycznego reżimu. Cześć i chwała Bohaterom! Szczęść Boże! – zakończył.

„Są wśród nas”

Kilka słów do zebranych skierował również prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

– Zdało się oczom głupich, że pomarli. Zejście ich poczytano za nieszczęście, a odejście od nas za unicestwienie. A oni żyją w pokoju, żyją w pokoju Bożym i żyją w naszej wspólnej narodowej pamięci. Są bohaterami Grudnia roku 70., Ci z Gdańska, z Gdyni, ze Szczecina i z Elbląga. Zginęli dlatego, bowiem ich postulaty, ich wołanie o chleb i godność, spotkały się z zastraszaniem, inwigilacją, komunistyczną propagandą. Dlatego na samym końcu pojawiła się śmierć z rąk komunistów – mówił dr Karol Nawrocki i dodał, że system komunistyczny nie tylko mordował, ale także starał się wymazać poległych „z narodowej świadomości i z powszechnej pamięci”.

– To się nie udało, bowiem dzielni działacze opozycji antykomunistycznej, jeszcze Ci sprzed Sierpnia roku ’80, i powstanie Solidarności sprawili, że zamordowani robotnicy Grudnia ’70 stali się fundamentem tego, co najpiękniejsze w naszej historii – Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i ruchu społecznego Solidarność – zaznaczył prezes IPN, przypominając, że również tym razem komuniści ponieśli porażkę, bo „polskiego genu wolności i solidarności” nie można zabić.

Dowodem tego zwycięstwa było powstanie „wolnej, ale niedoskonałej Polski” po transformacji ustrojowej.

– Tej Polski, która potrzebowała 18 lat, żeby rozpocząć i zakończyć proces morderców – tych, którzy podejmowali decyzję w odniesieniu do robotników Grudnia ’70. Od roku 1995 do roku 2013 toczył się ten haniebny proces, który do niczego nie doprowadził, ponieważ wszystkie wymiary kary były wyłącznie symboliczne, a większość sprawców nie dożyła roku 2013 – stwierdził dr Nawrocki.

> ***Od roku 1995 do roku 2013 toczył się haniebny proces, który nie doprowadził do niczego, ponieważ wszystkie wymiary kary były wyłącznie symboliczne, a większość sprawców nie dożyła roku 2013 .***
>
> **dr KAROL NAWROCKI, prezes IPN**

Prezes IPN ocenił, że do dziś „wciąż nosimy brzemię tamtych wyroków sądowych i tamtego systemu niesprawiedliwości”.

– Nie pozwólmy sobie wmówić, że zdrajcy są bohaterami, a bohaterowie zdrajcami. Niech żyją bohaterowie Grudnia roku ’70, hańba komunistycznym oprawcom. Niech żyje Solidarność, niech żyje wolna i niepodległa Polska – zakończył.

Następnie odczytano nazwiska pomordowanych, w dużej mierze młodych, dwudziestoparoletnich mężczyzn. „Są wśród nas” – odpowiadali uczestnicy obchodów, po czym wspólnie z ks. Grzegorzem Świstem odmówili modlitwę i złożyli kwiaty pod pomnikiem.

Na koniec zebrani udali się na Mszę Świętą do Bastionu Solidarności – bazyliki św. Brygidy. Związkowcom towarzyszył były przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Marian Krzaklewski.

Nabożeństwo w intencji Ofiar Grudnia 1970 poprowadził biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej Wiesław Szlachetka. Duchowny poświęcił w trakcie uroczystości nowy sztandar Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

Gdynia

Najbardziej krwawym dniem protestów był 17 grudnia i tzw. Czarny Czwartek. Do robotników udających się

eprasa.pl 149be7410d

z samego rana do pracy, niedaleko przystanku SKM Gdynia – Stocznia, milicja i wojsko otworzyły ogień. Zabito 11 stoczniowców, a później w walkach ulicznych kolejne siedem osób.

Jedną z ofiar był zaledwie 18-letni Zbyszek Godlewski, którego ciało koledzy przenieśli na drzwiach w pochodzie przez miasto.

Jak co roku pod pomnikiem Ofiar Grudnia ’70 o godzinie 6 rano odczytano Apel Pamięci i oddano salwę honorową. Hołd poległym oddali przedstawiciele władz centralnych i samorządowych, stoczniowcy i członkowie Solidarności na czele z przewodniczącym Piotrem Dudą, szefem gdańskiej „S” Krzysztofem Doślą i przewodniczącym KM NSZZ „S” w Stoczni Gdynia Romanem Kuzimskim. Prezydenta RP reprezentował szef BBN Jacek Siwiera, który odczytał list od głowy państwa.

Na trasie, gdzie strzelano do robotników, ułożono setki zniczy i wiązanki kwiatów.

„My współcześni korzystamy dzisiaj ze swobód, o które poprzednie pokolenia musiały walczyć. Byli wśród nich robotnicy Wybrzeża z tragicznego 1970 roku, a także ze zwycięskiego roku 1980. To oni domagali się poszanowania ludzkiej godności, podstawowych praw pracowniczych i obywatelskich, sprawiedliwości i równości” – podkreślił prezydent.

Szczecin

Tego samego dnia uroczystości odbyły się w Szczecinie. Rozpoczęła je Msza Święta w kościele pw. św. Stanisława Kostki, której przewodniczył nowy metropolita szczecińsko-kamieński ks. abp Wiesław Śmigiel. Później zebrani udali się przed bramę Stoczni Szczecińskiej.

W imieniu NSZZ „Solidarność” kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym ofiary szczecińskiego Grudnia złożył Maciej Kłosiński. Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej odczytał również list od Piotra Dudy.

„17 grudnia 1970 roku robotnicy Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej «Gryfia» wyszli na ulice w akcie sprzeciwu wobec bezduszności komunistycznej władzy. Wkrótce dołączyli do nich inni mieszkańcy miasta. Podczas stłumionej siłą manifestacji śmierć poniosło 16 osób, a wiele innych zostało rannych. W 54. rocznicę tych dramatycznych wydarzeń oddaję w imieniu NSZZ «S» hołd jego ofiarom” – napisał szef „S”.

List od prezydenta RP odczytała jego doradczyni Beata Kempa. Przypominając demonstracje w Szczecinie, prezydent Andrzej Duda wskazywał, że Ogólnomiejskiemu Komitetowi Strajkowemu podporządkowało się wówczas ponad sto przedsiębiorstw.

„Miasto stanęło, a władze nad nim przejęli wzburzeni mieszkańcy. Wydarzenia te nazywano później robotniczym powstaniem i Republiką Szczecińską – przez kilka dni funkcjonującą poza pełną kontrolą totalitarnego reżimu” – zaznaczył prezydent Duda.

Po przemówieniach uczestnicy uroczystości udali się na Marsz Pamięci trasą pochodu strajkujących w 1970 r. Przemarsz zakończył się na placu Solidarności pod pomnikiem Anioła Wolności, gdzie przemawiał m.in. Mieczysław Jurek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „S” Pomorza Zachodniego.

Związkowiec przypomniał nazwiska wszystkich ofiar szczecińskiego grudnia i nawiązał do obecnych czasów. Mówił o trudnej sytuacji pracowników PKP Cargo, Poczty Polskiej, Zakładów Chemicznych „Police” czy elektrowni Dolna Odra, których miejsca pracy są likwidowane bądź zagrożone likwidacją.

– Zawsze powtarzam starą maksymę, że polityka to służba ludziom, a kto tego nie pojmuje, nie dorósł do swojej funkcji. Obecne likwidacje zakładów i miejsc pracy oznaczają katastrofę dla regionu. Dlatego pytam: gdzie jesteście, politycy obecnej władzy? Czy naprawdę chcecie, by symbolem Szczecina stały się puste hale po Cargotaborze i hulający w nich wiatr? Z tego miejsca apeluję, by ludzkie życie i dobro, nie były przedmiotem politycznych gierek i przepychanek – wzywał przewodniczący Jurek.

> ***Zaciera się pamięć o wydarzeniach minionych lat, ruguje się religię ze szkół i krzyże z urzędów. Nie pozwolimy na to! Nie pozwolimy, aby ktoś inny pisał za nas historię.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący NSZZ „S”**

Elbląg

Elbląskie uroczystości rozpoczęły się 18 grudnia od Mszy Świętej w intencji Solidarności i pomordowanych robotników. Nabożeństwu w katedrze pw. św. Mikołaja przewodniczył biskup Jacek Jezierski, który przypomniał w homilii życiorysy ofiar komunistycznego reżimu.

Z Katedry mieszkańcy Elbląga przemaszerowali na plac Solidarności, gdzie znajduje się pomnik Ofiar Grudnia 1970. Tam odczytano Apel Pamięci i oddano hołd ofiarom Grudnia ’70, a w szczególności tym, których ciała pochowano na elbląskim cmentarzu: Marianowi Sawiczowi, zastrzelonemu w Gdańsku Waldemarowi Rebininowi i zabitemu w Gdyni Zbyszkowi Godlewskiemu.

– Pamiętajmy, że my naszej wolności nie dostaliśmy za darmo. My ją sobie wywalczyliśmy – podkreślał w swoim przemówieniu Zbigniew Koban, szef elbląskich struktur Solidarności.

eprasa.pl 149be7410d

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

POWTÓRKA Z NIEMOCY I PRZEMOCY

Wybory prezydenckie znowu dzielą Polaków i tylko patrzeć, jak Koalicja 13 grudnia rzuci hasło, że podziały są szkodliwe, i zakwestionuje wyborczy fundament demokracji. Skoro twierdzi się, że „odstępstwa od demokracji liberalnej są anomalią", więc wybory, w których zwycięża ktoś inny, też są anomalią. Logicznym krokiem będzie zatem proklamacja demokracji liberalnej po wsze czasy, a wybory staną się zbędne jako relikt wieków ciemnoty i zacofania.

Daremne oczekiwania

Jednak mówiąc poważnie, wybory dzielą nas także z powodu różnych oczekiwań. Siły liberalnego postępu drżą w gorączce nadziei na rozwojowe inicjatywy Koalicji 13 grudnia, co niestety nie następuje. Zatem przedstawia się argument, że ekipa Donalda Tuska jest wybitnie prorozwojowa, ale niczego nie dokona, bo na przeszkodzie stoi prezydent z innej bajki. Dopóki koalicja rządowa nie zdobędzie prezydentury, nie ruszy z miejsca! Kiedy zaś wygra właściwy kandydat, rozpoczną się wiekopomne dzieła reformatorskie, kraj spłynie mlekiem i miodem, a elektorat rozdziawi się w niemym zachwycie.

Próżny trud

Niestety, opcja przeciwna stawia tezę, że choćby koalicja rządowa opanowała państwo od prezydenta do ostatniego sołtysa, to reform nadal nie będzie. Albowiem problemem szefa rządu jest fakt, że jego merytoryczne kwalifikacje do rządzenia są żadne. Jego żywiołem jest bowiem PR i manipulacja. Mówiąc po ludzku, obecny premier jest mistrzem politycznej intrygi, natomiast beznadziejnym gospodarzem oraz ekonomicznym ignorantem, zaś rząd stworzony jest na obraz i podobieństwo jego niekompetencji w kierowaniu państwem.

Tę słabość Tuska kilkanaście lat wcześniej (styczeń 2010) opisała „Gazeta Wyborcza": „Dwa lata rządów tej ekipy to dostatecznie wiele, by zorientować się, jak postrzega ona władzę. Kunktatorsko, ostrożnie, wręcz lękliwie. Wedle schematu: rzucamy pomysł, mielimy argumenty w medialnym maglu, zamawiamy sondaże i w zależności od ich wyników sprawę zostawiamy albo zgłaszamy projekt. Ale projekt minimum, wypłukany po drodze z najważniejszych propozycji [...]. Jako polityk Tusk ma wiele zalet, ale reformatorem nie jest i już nie będzie".

To już było, ale wróci więcej

Otóż od tamtej pory nic się nie zmieniło poza eskalacją brutalności, co zresztą zapowiedział Rafał Trzaskowski: „To będzie najbardziej brutalna kampania w III RP". Cóż, w temacie brutalności Tuska wiele już było, choćby przemysł pogardy wobec śp. Lecha Kaczyńskiego, którego heroldem był Janusz Palikot, a patronem właśnie obecny premier. Dzisiaj twórczo rozwija inny pomysł tegoż Palikota, że tylko kłamstwem można wygrać wybory: tylko kłamstwem i wzniecaniem nienawistnych podziałów usiłuje przetrwać u władzy, bo nie potrafi sprostać aspiracjom Polaków.

Czy słusznie wydziwiamy na 100 konkretów, na TVN jako strategiczną firmę w państwie, na Tarczę Wschód i podobne brednie? Owszem, ale to stare patenty. Pamiętacie przecież: „filozofia małych kroków, jesienna ofensywa legislacyjna, zielona wyspa, katarski inwestor, ustawowa przejezdność autostrad, tarcza antykorupcyjna, polityka miłości, nie róbmy polityki, przyjazne państwo"... to wszystko jest do wykorzystania, łącznie z Pawłem Grasiem. Będziemy zatem obserwowali medialne spektakle z darciem szat, zgrzytaniem zębów i przewracaniem oczami. Będą szumne zapowiedzi, efektowne bon moty i brutalne łamanie prawa. Tyle że będzie tego więcej.

PS Są jednak w polityce Tuska i świeże akcenty: wypromowanie posła Marcina Romanowskiego na Pierwszego Partyzanta III RP...

eprasa.pl 149be7410d

Obwinianie NBP za cenę masła to ABSURD

– Czymś niezwykłym jest to, że ktokolwiek jest w stanie dzisiaj stanąć przed Polakami, ubiegając się o urząd najważniejszej osoby w państwie, i powiedzieć w jednym zdaniu, że obciąża politykę pieniężną za cenę jakiegoś pojedynczego produktu w sklepach, a jednocześnie domagać się obniżenia stóp procentowych. To jest brak elementarnej logiki i wiedzy – mówi **Artur Soboń** w rozmowie z **Moniką Rutke**.

– Panie Prezesie, czy rzeczywiście winę za tak wysoką cenę kostki masła, jak twierdził Rafał Trzaskowski podczas swojego wystąpienia inauguracyjnego, ponosi prezes NBP prof. Adam Glapiński?

– Prędzej można powiedzieć, że część winy za wzrost cen masła ponosi ten, kto w kwietniu 2024 r. podniósł podatek VAT na podstawowe produkty spożywcze. Nie żyjemy w czasach gospodarki centralnie planowanej i ani premier, ani prezydent Warszawy, ani prezes NBP nie wskazuje ceny masła. We współczesnej otwartej gospodarce na ceny dóbr wpływa szereg czynników rynkowych i to nie tylko krajowych, ale często przede wszystkim zagranicznych. W przypadku cen masła kluczowe znaczenie ma globalna podaż, która ostatnio jest ograniczona. W efekcie ceny masła są obecnie najwyższe w historii UE. Obwinianie NBP za cenę tego produktu to oczywiście absurd. Rolą banku centralnego jest natomiast to, aby inflacja była spójna z celem inflacyjnym, co w polskich realiach oznacza inflację 2,5% z odchyleniem plus minus 1 punkt procentowy.

– To może to inflacja wpływa na cenę tego produktu?

– Dzisiaj mamy podwyższoną inflację, między innymi przez działania regulacyjne rządu. To one sprawiły, że już od lipca inflacja wyraźnie przekracza cel inflacyjny. Narzędzia, które w tym zakresie posiada NBP, Rada Polityki Pieniężnej, są stosowane po to właśnie, aby do tego celu inflacyjnego dojść i na trwale zakotwiczyć dynamikę cen w Polsce na stabilnym poziomie 2,5% plus minus 1 punkt procentowy. Temu służy polityka pieniężna, temu służy także relatywnie wysoki poziom stóp procentowych. Czymś niezwykłym jest to, że ktokolwiek jest w stanie dzisiaj stanąć przed Polakami, ubiegając się o urząd najważniejszej osoby w państwie, i powiedzieć w jednym zdaniu, że obciąża politykę pieniężną za cenę jakiegoś pojedynczego produktu w sklepach, a jednocześnie domagać się obniżenia stóp procentowych. To jest brak elementarnej logiki i wiedzy.

– Minął rok od momentu, w którym premier Donald Tusk wygłosił swoje exposé w Sejmie. Jak Pan ocenia współpracę pomiędzy rządem a Narodowym Bankiem Polskim po tym roku?

– Jeśli spojrzymy na taką bieżącą, codzienną współpracę w różnych formatach – czy to będą Komitet Stabilności Finansowej, czy różnego rodzaju grupy, zespoły, w których uczestniczymy, a które dotyczą szeroko rozumianej stabilności finansów państwa i nadzoru makroostrożnościowego, a także wyzwań związanych z gospodarką, jak na przykład nowego wskaźnika referencyjnego dla rynku finansowego – to tam współpraca jest bardzo dobra. Także gdy mówimy o sprawach zagranicznych, to mówimy jednym głosem jako Polska wspólnie z Ministerstwem Finansów, tam również ta współpraca jest oczywiście bardzo dobra.

eprasa.pl 149be7410d

Fot. M. Żegliński

– Równocześnie mamy do czynienia z zainicjowaną przez posłów Koalicji 13 grudnia procedurą postawienia prof. Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu.

– To, co dzisiaj większość rządowa robi w Sejmie w postaci Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, to oczywiście czysta gra polityczna i czysty absurd prawny. Myślę, że wszyscy sobie z tego dzisiaj już zdają sprawę, że to do niczego nie prowadzi. Bank centralny jest i powinien być z natury rzeczy niezależny, ponieważ oczekiwania wobec niego są wzajemnie sprzeczne.

– Co to znaczy, że są wzajemnie sprzeczne?

– Inne oczekiwania ma ten, kto ma pieniądze oddać, a inne ten, kto pieniądze komuś pożyczył. A miara musi być jedna dla obu tych stron transakcji. A takich przykładów sprzeczności można wymieniać dziesiątki. Stąd też ta niezależność, aby móc to rozstrzygać. Dzisiaj bank centralny w Polsce jest bankiem niezależnym od polityki rządowej, co sprzyja długofalowemu rozwojowi gospodarczemu. Gdy wstępowaliśmy do UE, mieliśmy nieco ponad 50% średniego PKB per capita, dzisiaj to jest już blisko 80%, więc to, co się fachowo nazywa policy mix, czyli ta polityka rządowa, polityka fiskalna i polityka monetarna, polityka pieniężna dobrze służyły gospodarce. One są od siebie niezależne, chociaż wzajemnie na siebie wpływają. Dlatego mam nadzieję, że pomimo tego zamieszania politycznego w parlamencie współpraca z Ministerstwem Finansów będzie jednak dobra i służąca rozwojowi polskiej gospodarki.

– A w jakim stanie jest ta gospodarka?

– Międzynarodowy Fundusz Walutowy mówi, choć pewnie aż trudno w to uwierzyć, że w ciągu najbliższych dwóch lat dogonimy ubiegłoroczny poziom Hiszpanii, jeśli chodzi o PKB per capita, uwzględniając siłę nabywczą. Ekstrapolując prognozy MFW, można szacować, że w ciągu 5–8 lat zbliżymy się do poziomu PKB per capita z 2023 r. tych najbogatszych państw Unii Europejskiej, jak Francja czy Wielka Brytania. Jesteśmy dzisiaj tym państwem, które tę zaległość, ten dystans rozwojowy, odrabia, więc ta współpraca musi być dobra z zachowaniem niezależności obu stron. To nie jest polski wymysł, tak samo jest w całej Unii Europejskiej, w Wielkiej Brytanii, w Japonii, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie.

eprasa.pl 149be7410d

Tam – w gospodarkach najwyżej rozwiniętych – mamy niezależność polityki rządowej od polityki pieniężnej. A dzisiaj Polska jest de facto gospodarką rozwiniętą i powinniśmy spełniać te standardy.

– W takim razie, czemu miałoby służyć to przedstawienie Donalda Tuska związane z próbą zawieszenia prof. Adama Glapińskiego jako prezesa Narodowego Banku Polskiego?

– Może po to, byśmy o tym rozmawiali? Może po to, byśmy traktowali te zarzuty na serio? A one są rzeczywiście napisane na kolanie i są nie do obrony. Nawet nie wiem, czy są jacyś wnioskodawcy podpisani pod tym wnioskiem, którzy byliby w stanie te zarzuty racjonalnie uzasadnić. No bo gdyby sprowadzić je do istoty rzeczy, to one sprowadzają się do tego, że NBP w czasach nadzwyczajnych, bo w pandemii i potem podczas wojny, działał w nadzwyczajnych warunkach, stosując wyjątkowe, ale jednocześnie zgodne z prawem narzędzia. Wyjątkowe, bo wcześniej ich nie stosował, ale już nie wyjątkowe, patrząc na inne państwa i gospodarki. Narzędzia takie jak strukturalne operacje otwartego rynku w postaci skupu aktywów na rynku wtórnym, które to stosowaliśmy w Polsce w skali około 6% naszego PKB. Było to działanie ograniczające negatywne konsekwencje gospodarcze rozprzestrzeniania się koronawirusa, a w dalszej perspektywie – sprzyjające ożywieniu krajowej aktywności gospodarczej oraz mające spowodować, aby poziom inflacji kształtował się na poziomie celu inflacyjnego NBP w średnim okresie. Natomiast średnia wielkość skupu aktywów w strefie euro to było trzykrotnie więcej, nawet nie mówię nominalnie, ale w relacji do PKB. Jeszcze więcej było to w Stanach Zjednoczonych. Zresztą w tych gospodarkach skup aktywów netto trwał nie tylko do końca roku 2021, ale także na początku 2022. Mówimy zatem o polityce pieniężnej, którą stosowały niemal wszystkie najważniejsze gospodarki świata. Stawianie dzisiaj tego jako zarzutu wobec banku centralnego w Polsce jest zwyczajnie nieprzyzwoite.

NIE ŻYJEMY W CZASACH GOSPODARKI CENTRALNIE PLANOWANEJ I ANI PREMIER, ANI PREZYDENT WARSZAWY, ANI PREZES NBP NIE WSKAZUJE CENY MASŁA.

– Jak instytucje międzynarodowe, takie jak Europejski Bank Centralny czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy i inne organizacje, zamierzają interweniować, jeśli chodzi o utrzymanie tej niezależności, bo w pewnym sensie ta próba postawienia profesora Glapińskiego przed Trybunałem Stanu może być zamachem na niezależność Banku Centralnego?

– Mam nadzieję, że nie będzie potrzeby takiej interwencji, bo tak jak powiedziałem, zarzuty są nieracjonalne z punktu widzenia polskiej gospodarki. To, co dzisiaj się dzieje, to oczywiście nie jest jeszcze moment, w którym dochodziłoby do jakiejś prawnej interwencji, ale stanowisko Europejskiego Banku Centralnego jest rządowi znane. EBC z zaniepokojeniem obserwuje wydarzenia związane z zamachem na niezależność banku centralnego w Polsce i wspiera NBP. Pani prezes Christine Lagarde jasno wyraziła się co do tego, iż bank centralny w Europejskim Systemie Banków Centralnych musi pozostać bankiem niezależnym i nie ma mowy o żadnej formule zawieszenia prezesa banku centralnego. Takie pojęcie prawne w ogóle nie istnieje w tym systemie, więc ta ochrona jest podwójna. Wynika ona nie tylko z polskiej konstytucji, ale jest także ugruntowana w traktacie o funkcjonowaniu UE. Mówimy zatem o ochronie niezależności wynikającej zarówno z prawa krajowego, jak i z prawa europejskiego. Musi być bowiem ktoś, kto ma mandat i wyłączność na prowadzenie polityki pieniężnej absolutnie niezależnie od sprzecznych oczekiwań ze strony polityków, ze strony różnych interesariuszy i uczestników rynku. Warto podkreślić, że również MFW uznał niezależność banków centralnych jako kluczową zasadę dla prowadzenia skutecznej polityki pieniężnej. Stanowisko takie było wielokrotnie prezentowane w wypowiedziach najwyższych przedstawicieli MFW.

– Pojawiają się w przestrzeni publicznej opinie czy może zarzuty polityków z układu rządowego, że NBP nie wypracował oczekiwanego zysku. Z czego to wynika, że bank centralny tego zysku nie osiągnął?

– Z tego samego powodu, dla którego nie wypracowuje dzisiaj takiego zysku Europejski Bank Centralny, amerykański czy inne banki centralne w Europie i na świecie. Jeśli mamy do czynienia z wysokimi kosztami

eprasa.pl 149be7410d

operacji w zakresie polityki pieniężnej, ponieważ stopy procentowe są wysokie, to i wyniki finansowe spadają. Ponadto, jeśli mamy aprecjację (wzrost wartości) waluty, w naszym przypadku złotego, to oczywiście ma to przełożenie na dalsze obniżenie wyniku finansowego, ponieważ zmniejsza się wówczas równowartość w złotych posiadanych przez bank centralny aktywów walutowych. Dzieje się tak szczególnie w przypadku NBP, w którego aktywach bardzo duży udział stanowią waluty obce. I na to banki centralne nie mają bezpośredniego wpływu. Dlatego też dodatni wynik finansowy nie jest celem działania NBP. Podobnie jest też w innych bankach centralnych.

A jeśli ten zysk jest wypracowany?

Jeśli tak się stanie, to rzeczywiście w polskich warunkach trafia on w większości do budżetu państwa. Natomiast jeśli mamy wysokie koszty prowadzenia polityki pieniężnej i mamy umacniający się kurs złotego, to – jak już powiedziałem – taka sytuacja negatywnie wpływa na wynik finansowy.

Proszę pamiętać, że bank centralny przede wszystkim realizuje swoje funkcje ustawowe, a wynik finansowy – wyjaśniając to w pewnym uproszczeniu – jest odzwierciedleniem parametrów prowadzonej polityki pieniężnej (o których decyduje Rada Polityki Pieniężnej) i kursowej, a także warunków rynkowych, w których inwestowane są jego waluty obce. Powtarzamy to już od wielu lat i jesteśmy pewni, że jest to transparentne dla opinii publicznej.

– Polska w ostatnich latach stała się liderem w powiększeniu rezerw złota. Teraz wiele osób może zastanawiać sie nad tym, że z jednej strony NBP nie ma zysku, a z drugiej strony Polakom żyje się trudniej, tymczasem NBP ambitnie kupuje złoto. Czemu ma to służyć?

– Mamy w ogóle rosnące rezerwy dewizowe banku centralnego. One rosną systematycznie od lat, osiągając dzisiaj już poziom około 220 miliardów dolarów. I to jest całość naszych rezerw, a chcemy, aby 20% z tego to były rezerwy w złocie.

– Dlaczego w złocie?

– Dlatego, że złoto jest elementem stabilizującym wartość tych rezerw, ponieważ jest niezależne od polityki gospodarczej innych państw. Poza jego fizycznymi cechami, takimi jak trwałość to jest ono niezależne od emitenta, od decyzji gospodarczych, które są zawsze obarczone jakimś ryzykiem. Stąd też banki centralne utrzymują złoto w swoich rezerwach w takiej właśnie mniejszej albo większej proporcji. Polska odrabia pewną zaległość. I te banki centralne, które dzisiaj złota nie posiadają w takich proporcjach, również to złoto kupują. Choć to nie banki centralne dzisiaj są tym czynnikiem, który sprawia, że złoto jest coraz droższe. Zdecydowana większość zakupów złota przypada na inwestorów, którzy dzisiaj w sytuacji, w której mamy czasy niestabilne, turbulentne, gdy w wielu miejscach na świecie mamy ogniska wojenne wprost, a w innych potencjalnie, to złoto okazuje się tym, co daje pewność. Wciąż oczywiście ¾ rezerw mamy w papierach bardziej płynnych, tych najwyżej ocenianych w ratingach gospodarczych świata. Jednak chcemy, aby 20% rezerw stanowiło złoto. No i już do tego momentu się bardzo zbliżyliśmy.

ZŁOTO JEST ELEMENTEM STABILIZUJĄCYM WARTOŚĆ REZERW, PONIEWAŻ JEST NIEZALEŻNE OD POLITYKI GOSPODARCZEJ INNYCH PAŃSTW.

– Obecnie to już 427 mln ton. W jaki sposób takie rezerwy wpływają na bogactwo gospodarstw domowych?

– Rezerwy gromadzi się po to, aby zagwarantować wszystkim, a przede wszystkim inwestorom i uczestnikom rynku, wiarygodność naszej gospodarki, bo to przyciąga inwestycje zagraniczne. Wynika to z dobrych ocen agencji ratingowych, ocen ze strony sektora finansowego, który finansuje rozwój. Jeśli tak jest i mamy wiarygodną, stabilną gospodarkę, możemy też pożyczać taniej, więc koszty obsługi zadłużenia prywatnego i publicznego są relatywnie mniejsze. To buduje stabilność, co służy wszystkim, zarówno nam, konsumentom, jak i tym, którzy swoje oszczędności zamieniają na inwestycje.

Artur Soboń – w latach 2010–2015 był radnym sejmiku województwa lubelskiego, a od 2015 r. posłem na Sejm RP. W latach 2018–2022 był sekretarzem stanu kolejno w: Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju, Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Ministerstwie Aktywów Państwowych, Ministerstwie Rozwoju i Technologii oraz Ministerstwie Finansów. Od grudnia 2023 r. jest członkiem Zarządu Narodowego Banku Polskiego.

eprasa.pl 149be7410d

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Ostry zjazd

Zdzisław Krasnodębski

Od roku 1989 wiele było rządów w Polsce – postsolidarnościowe, postkomunistyczne, lewicowe i prawicowe. Najczęściej były one zresztą ideowo i pochodzeniowo „mieszane". Jedne były lepsze, inne gorsze. Czasami podejmowały decyzje kontrowersyjne, a nawet wręcz szkodliwe. Jeden z premierów musiał ustąpić oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji, inny odszedł w atmosferze skandalu w związku z ustawą medialną. Obok ciężko pracujących ministrów, posłów itd. nie brakowało nigdy kombinatorów i polityków skoncentrowanych jedynie na promocji siebie. Polska przetrwała plan Balcerowicza i kryzys finansowy, czas wielkiego bezrobocia i masowej emigracji po 2004 r. Podnieśliśmy się obolali z tragedii smoleńskiej.

Posuwaliśmy się naprzód – zygzakiem i z oporem, ale naprzód. Ostatnio coraz szybciej. W którymś momencie staliśmy się „normalnym krajem zachodnim", w miarę dostatnim, z „zachodnią" polityką socjalną, aktywnym, prorozwojowym państwem – bez mafii taksówkowej, bez łapówek dla policjantów drogowych, bez żebraków na granicy, bez oligarchów mających w kieszeni polityków i administrację państwa, bez monopolu medialnego, z realnym wyborem politycznym. Nawet nasze afery i skandale upodobniły się do tych, które zdarzają w „najbardziej rozwiniętych krajach Europy". Lata rządów Zjednoczonej Prawicy były – mimo pandemii i rosyjskiego uderzenia na Ukrainę – latami prosperity, wzrostu zamożności i ambicji. Mimo oskarżeń o łamanie praworządności, wolność kwitła. Można było wypromować się w Europie jako ofiara „pisowskiej" przemocy, wulgarnymi hasłami utorować sobie drogę do politycznej kariery; wielu celebrytów kompensowało w ten sposób brak talentu.

Przed rokiem Polacy oddali w demokratycznych wyborach (choć nie bez nacisku z Brukseli i Berlina) władzę opozycji. Tylko naiwni mogli przypuszczać, że rozpocznie się „przywracanie" praworządności, ale nawet posępni realiści nie spodziewali się tak jawnego i bezczelnego jej łamania w imię „demokracji walczącej".

Wydawało się natomiast, że zostanie utrzymany poziom rozwoju gospodarczego. Tymczasem w ciągu ostatniego roku stało się coś niespodziewanego i mało zrozumiałego. Pojawił się ogromny deficyt budżetowy, spółki skarbu państwa zaczęły najpierw gwałtownie tracić zyski, a potem przynosić straty, luka VAT-owska zaczęła rosnąć, zatrzymane zostały wielkie inwestycje, z kraju mającego ambicję stania się wschodzącą potęgą Europy staliśmy się krajem targanym kryzysem finansowym.

> Z KRAJU MAJĄCEGO AMBICJĘ WSCHODZĄCEJ POTĘGI EUROPY STALIŚMY SIĘ KRAJEM TARGANYM KRYZYSEM FINANSOWYM.

Jak do tego doszło? Znamy dobrze oficjalną odpowiedź – PiS ukradło 100 miliardów i dlatego brakuje pieniędzy, a prezydent Andrzej Duda szkodzi, jak może. Będzie dobrze, gdy już wyłapiemy wszystkich przestępców i domkniemy system właściwym prezydentem. Kto może jeszcze w to uwierzyć?

Tę zdumiewającą indolencję można tłumaczyć tym, że rządząca koalicja jest zlepkiem wielu partii o bardzo różnych orientacjach ide-

eprasa.pl 149be7410d

owych. Każdy ciągnie w swoją stronę, zaspokajając głodnych władzy i pieniędzy działaczy. Główna siła polityczna – Koalicja Obywatelska – od lat nie miała żadnego programu, nie podjęła żadnej nad nim pracy, gdy była w opozycji. Na koniec kampanii sklecono „100 konkretów", zbierając mechanicznie i populistycznie postulaty krążące wśród swoich zwolenników.

Co więcej, do rządów wróciła stara ekipa. W czasie rządów PiS nastąpił napływ nowych ludzi do elity władzy i wyższych stanowisk w administracji państwowej, w spółkach skarbu państwa. Niektórzy z nich awansowali zbyt szybko, wielu nie znało wartości pieniądza i straciło poczucie rzeczywistości. Ale ogromna większość pracowała z zapałem. Teraz wszyscy padli ofiarami czystek. W ich miejsce nie pojawili się nowi, młodzi, lecz najczęściej weterani z okresu „pierwszego" i „drugiego" Tuska. Do służb i polityki zagranicznej wrócili reseciarze, do ministerstw dawni notable. Zgrani, zużyci, bez energii, jaką mieli w 2007 roku. Już nawet bawić i „haratać w gałę" im się nie chce. Została jedynie nienawiść i instynkt „dorzynania watah".

Pchany przez elity i własny resentyment Tusk tchnął nowe życie w „antyrozwojowe grupy interesów", jak to przed laty nazwał Andrzej Zybertowicz. Dostały sygnał, że teraz znowu można się obłowić. Restauracja „ancien régime" jest wielowymiarowa – dawnym ubekom przywrócono emerytalne przywileje, sceny na placu Piłsudskiego, rozgrywające się w każdą miesięcznicę, przypominają jako żywo to, co się działo przed Pałacem Prezydenckim w 2010 roku. Pojawiła się także dawna, zapomniana instytucja, znana z czasów PRL – donosy na kolegów, sąsiadów, a nawet krewnych, że mają reakcyjne poglądy i powiązania.

Kiedyś słusznie narzekaliśmy na zgrzebną telewizję, odpowiadającą mentalności i gustom nie tyle „zwykłych ludzi", dla których awans kulturalny był zawsze ważny, co działaczy zbyt pobieżnie wykształconych na kursach MBA i schlebiających gustom wyimaginowanego ludu. Ale w porównaniu z tym, co teraz leje się z eteru, treści wówczas nam serwowane były subtelne, inteligentne, finezyjne.

Jeden z moich rozmówców, który z niejednego pieca chleb jadł, wyraził zdumienie z powodu braku konstruktywnych działań rządu: „Przecież chcą być chyba wybrani na kolejna kadencję?". A może wcale nie chcą? Celem ich lidera jest odwet, nic więcej. Donald Tusk nie ma i nie miał innego „pomysłu na Polskę". Pod tym względem był i jest zupełnie szczery. I może wcale nie muszą? Może nie ma potrzeby, by zaskarbiać sobie przychylność Polaków? Gdy system się domknie, wystarczy lęk i monopol władzy; gdyby zaś wybory przyniosły zły rezultat, będzie je można unieważnić – jak w Rumunii.

Ci, którzy tak bardzo nie lubili rządów PiS, a zachowali rozsądek i sumienie, mogą się przekonać, że nie ma symetrii między Koalicją Obywatelską a PiS. To prawda – i po jednej, i po drugiej stronie są różni ludzie, lepsi lub gorsi, z wadami i zaletami, lecz te dwie formacje polityczne, te dwa obozy Polaków zasadniczo różni cel, sens politycznego istnienia. Jedni chcą Polskę budować na miarą złotego wieku, czasami ponad swoje siły, drudzy gotowi są zepchnąć ją w przepaść.

DO SŁUŻB I POLITYKI ZAGRANICZNEJ WRÓCILI RESECIARZE, DO MINISTERSTW DAWNI NOTABLE. ZGRANI, ZUŻYCI, BEZ ENERGII, JAKĄ MIELI W 2007 ROKU.

MOŻE NIE MA POTRZEBY, BY ZASKARBIAĆ SOBIE PRZYCHYLNOŚĆ POLAKÓW? GDY SYSTEM SIĘ DOMKNIE, WYSTARCZY LĘK I MONOPOL WŁADZY.

eprasa.pl 149be7410d

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

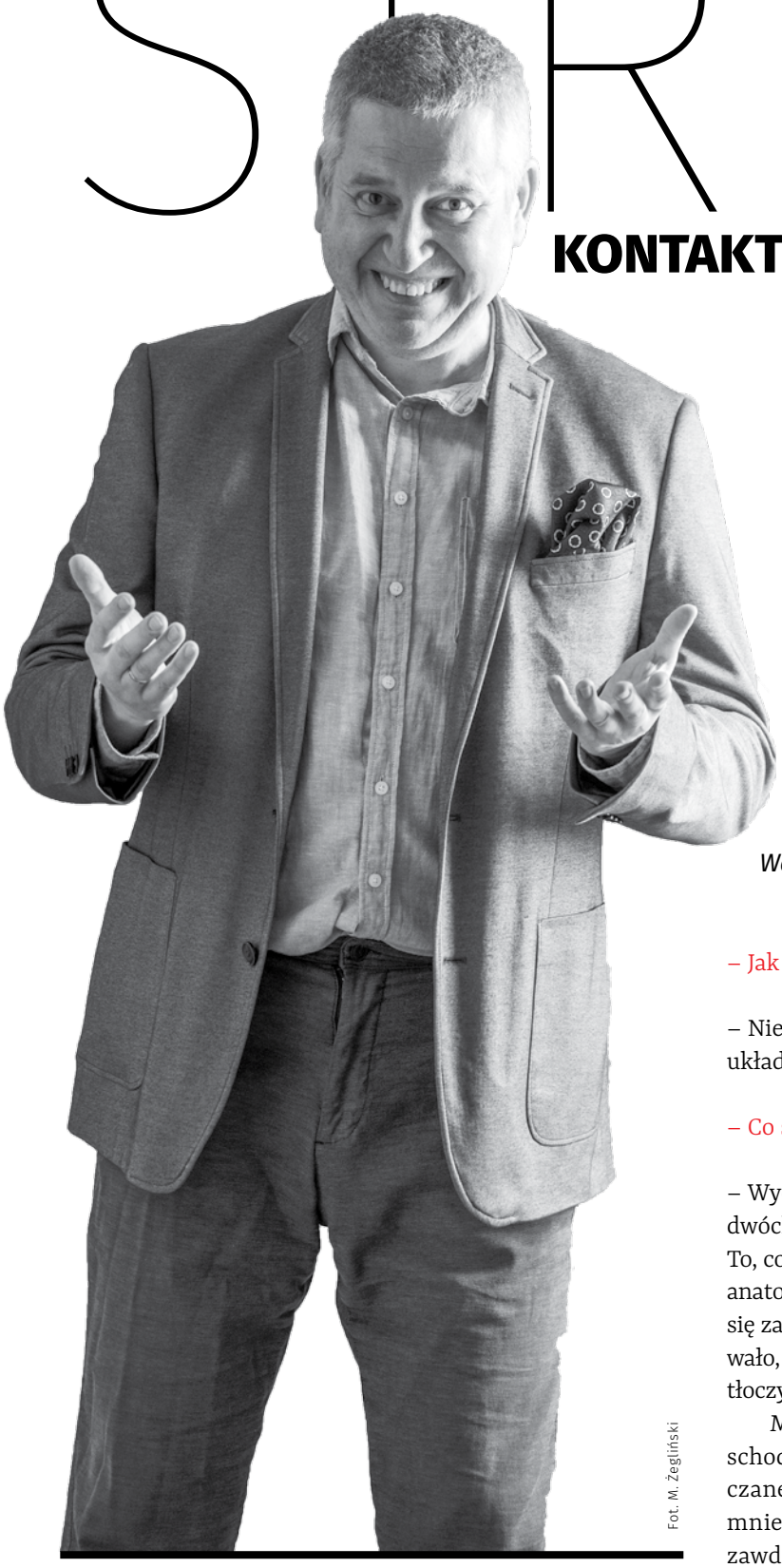

Fot. M. Żegliński

Kiedyś byłem czarownicą

*– Ja kiedyś byłem czarownicą, na którą polowano, i dlatego teraz mogę wskazywać to zagrożenie. Nikomu nie życzę, żeby znalazł się w mojej sytuacji. W sytuacji niesłusznie oskarżanego. To mi zrujnowało zdrowie i w dużej części życie – mówi **Wojciech Kozak**, były prezydent Warszawy, w rozmowie z **Igorem Zalewskim**.*

– Jak szanowne zdrowie?

– Nie najlepiej. Kilka miesięcy temu zatrzymał się mój układ krążenia. Szczęśliwy traf, że jeszcze żyję.

– Co się wydarzyło?

– Wychodziłem z metra na stacji Rondo Daszyńskiego. A po dwóch dniach obudziłem się w Szpitalu Wolskim.
To, co się wydarzyło, znam z opowiadań. W wyniku wady anatomicznej, o której nie wiedziałem, mój układ krążenia się zatrzymał. Krew przestała płynąć do serca. Serce zwariowało, biło nieregularnie, trzepotało. Niby pracowało, ale nie tłoczyło krwi.

Miałem szczęście, że przewróciłem się na szczycie schodów ruchomych, przy wyjściu ze stacji. To uczęszczane miejsce. Nie wzięto mnie też za pijaka. Zauważyła mnie dyżurna stacji metra, która była na obchodzie. Jej zawdzięczam życie.

eprasa.pl 149be7410d

– Co zrobiła?

– Pobiegła po defibrylator. Użyła go. Za pierwszym razem nie zadziałał. Za drugim już tak. Ale – jak twierdzą lekarze – 3 minuty byłem poza tym światem. Gdyby nie tak szybka reakcja, to albo już bym się w ogóle nie obudził, albo obudził się z umysłowością warzywa. I raczej byśmy dzisiaj nie rozmawiali.

– Wspaniale, że na stacjach metra są defibrylatory!

– No i tu dochodzimy do pointy tej opowieści. Tak, na peronach metra są defibrylatory. Na filarach peronów. To efekt moich działań z roku 2000, kiedy jako wiceprezydent Warszawy uparłem się, żeby takie wyposażenie znalazło się na stacjach drugiej linii metra. Jak się przekonałem, ta decyzja miała sens.

– Niejako sam sobie uratowałeś życie.

– No nie – to zrobiła pani z metra. Ale rzeczywiście zwiększyłem jej szanse na sukces.

– Czyli bilans swojej działalności w Warszawie musisz uznać za udany.

– Pod tym względem tak. Było jednak sporo rzeczy, których nie wspominam najlepiej. I które odbiły się mocno na moim zdrowiu. Fizycznym i psychicznym.

– Prezydentura Warszawy dała Ci w kość?

– Oj tak. Czerpałem ogromną satysfakcję z pracy dla miasta. To było coś, co uwielbiałem robić. Mam do tego ogromny sentyment. Natomiast koszty tej działalności, a raczej jej politycznej otoczki, były dla mnie dewastujące.

– Nie byłeś na to gotowy?

– Wydawało mi się, że jestem, ale nie byłem. Ataki medialne, walki i utarczki polityczne – do tego jakoś się przyzwyczaiłem, choć sporo mnie to kosztowało. To jest polityka. Ale najgorsze nadeszło już po mojej prezydenturze. Stałem się częstym gościem instytucji dwuliterowych i trzyliterowych.

Dyżurna stacji metra pobiegła po defibrylator. Użyła go. Za pierwszym razem nie zadziałał. Za drugim już tak. Ale – jak twierdzą lekarze – 3 minuty byłem poza tym światem.

– To znaczy?

– Było ponad 200 zarzutów do prokuratury przeciwko mnie i mojej ekipie. Chodziłem po CBA, ABW, Policji Gospodarczej, Wydziale Przestępczości Zorganizowanej. Ciągle nowe i nowe przesłuchania. Większość spraw było błahych. Albo zupełnie niedorzecznych. I je umarzano. Ale były i poważniejsze.

– Jakie?

– W gazetach pisano o wielu aferach, których niby byłem bohaterem. Najsłynniejsza – afera mostowa. Podobno ukradłem wiele milionów złotych. Ale nigdy nie dostałem zarzutów korupcyjnych. Owszem, raz czy dwa prokurator, który mnie przesłuchiwał w sprawie tej afery mostowej, dopytywał, czy wziąłem łapówkę. Oczywiście zgodnie z prawdą zaprzeczyłem.

Zarzuty miałem zupełnie inne, głównie: „w zmowie i porozumieniu doprowadził do złego zarządzania majątkiem miejskim". W najpoważniejszej chodziło o likwidację szkoły przy ulicy Złotej, przeniesienie uczących się w niej dzieci do szkoły przy ulicy Miedzianej, tak by miała pełne obłożenie. Teren po pierwszej szkole miał zostać zagospodarowany, druga miała zostać rozbudowana o salę gimnastyczną. I została. Natomiast na miejscu szkoły przy Złotej do dziś, czyli przez 22 lata, nic nie powstało. Jest tam chyba parking, bo inwestycje zostały zamrożone, a zamiast tego następcy zarzucili mi, że zbyt nisko wyceniłem miejski grunt. Sprawa trafiła do prokuratury, a potem do sądu. I tak w roku 2008 zasiadłem na ławie oskarżonych.

– Jaka groziła Ci kara?

– Mogłem dostać 10 lat więzienia. Prokuratura zajmowała się mną za „młodego Ziobry". Za „starego" pewnie trafiłbym do aresztu. Szczęśliwie mnie to ominęło, bo nie wiem, jakbym to zniósł. Ale nie ma co ukrywać, że śledztwo i proces odbiły się na mojej psychice i zdrowiu. W 2011 zostałem uniewinniony. Sądowy biegły rzeczoznawca uznał, że nie tylko nie zaniżyliśmy ceny gruntu, ale wręcz zawyżyliśmy.

– W tej trudnej sytuacji miałeś jakieś wsparcie? W końcu byłeś ważnym człowiekiem.

– Kilka razy mój telefon przestawał dzwonić w zależności od fazy sprawy i skali doniesień medialnych. Ludzie

eprasa.pl 149be7410d

zaczęli mnie unikać. Miałem problem ze znalezieniem pracy.

– Platforma Obywatelska też się od Ciebie odwróciła?

– Nie od razu. Ale w pewnym momencie wezwał mnie „Kierownik", to było w 2004 roku i powiedział, że muszę zrezygnować z szefostwa Mazowieckiej Platformy, bo za dużo o mnie w gazetach piszą, więc zrezygnowałem. Byłem zły jak osa, ale posłuchałem.

– Ale nie rozumiesz partii? Byłeś obciążeniem.

– Doskonale rozumiem. Byłem wściekły, bo czułem się niewinny. Ale oczywiście, że rozumiem. Nie można było zrobić inaczej. Zresztą faktycznie – kiedy odszedłem z PO, media przestały się mną interesować. Jako były polityk już nie byłem takim łakomym kąskiem. Albo po prostu temat się zużył.

– Jesteś teraz bezpartyjny?

– Tak. Choć jestem wyborcą Platformy. Mimo że stała się, jakby to powiedzieć, znacznie mniej liberalna niż w czasach, kiedy ją współtworzyłem na poziomie Warszawy i województwa. Zmieniła się. Może czasy się zmieniły, a ona wraz z nimi. Ja natomiast poglądów raczej nie zmieniłem.

– Czy wymiar sprawiedliwości w Polsce jest wykorzystywany do walki politycznej?

– Moim zdaniem absolutnie tak. Tak było i jest. Może obecnie nawet bardziej niż w „moich czasach", kiedy byłem aktywny politycznie.

– Trwa teraz okres rozliczeń poprzedniej władzy przez obecną. I mam wrażenie, że polityka coraz bardziej sprowadza się do tego, żeby przeciwnika zamknąć w więzieniu. To jest miara politycznego sukcesu. Z obu stron słyszymy ciągle groźby w rodzaju: „Będziesz siedział!".

– To jest fatalny kierunek. Straszny! Oczywiście, jeśli ktoś popełni przestępstwo, to taką osobę trzeba namierzyć i rozliczyć. Taka osoba musi ponieść konsekwencje. Natomiast bardzo niebezpieczną tendencją jest redukowanie polityki do hałaśliwego wymierzania sprawiedliwości. Do robienia z tego specyficznego spektaklu. To się sporadycznie zdarzało w III RP, PiS to starało się zintensyfikować, a teraz koalicja działa tak samo lub nawet mocniej. Mamy zagęszczenie takich działań. Ostatnie miesiące to nakręcanie tej spirali. Głośne zatrzymania, głośne nazwiska. Mnie się to umiarkowanie podoba, bo akurat wiem najlepiej, że często takie głośne sprawy kończą się niczym.

– Teraz władza wypala gorącym żelazem, ale następna...

– ...będzie wypalać jeszcze bardziej! Tak to wygląda. Mamy teraz taką narrację, że PiS zepsuło państwo i trzeba to państwo odzyskać. I że się obłowiło, gdzie mogło. Ja tę narrację w dużej części podzielam, ale mam wątpliwości, czy państwo powinno działać tak ostro. Rozumiem, że to jest kwestia realizacji obietnic, bo w kampanii zapewniano ludzi o twardych rozliczeniach i elektorat ich oczekuje. Rozbudzono te oczekiwania.

Ale moje osobiste doświadczenia, o których tutaj mówiliśmy, a także mój temperament podpowiadają mi, że brutalne działania nie zawsze są właściwe. Sam chodziłem na demonstracje i krzyczałem: „Wolne sądy!", „Konstytucja!". Ale teraz czasem mam poczucie, że ta konstytucja gdzieś się niekiedy gubi. Nie podobało mi się na przykład to, w jaki sposób obecna władza weszła do telewizji. Mam z tym problem.

Sam chodziłem na demonstracje i krzyczałem: „Wolne sądy!", „Konstytucja!". Ale teraz czasem mam poczucie, że ta konstytucja gdzieś się niekiedy gubi. Nie podobało mi się na przykład to, w jaki sposób obecna władza weszła do telewizji. Mam z tym problem.

– Granica między sprawiedliwością i polowaniem na czarownice jest płynna i łatwo ją przekroczyć.

– To jest niebezpieczeństwo, przed którym stoi koalicja rządowa. Ja kiedyś byłem taką czarownicą i dlatego teraz mogę wskazywać to zagrożenie. Nikomu nie życzę, żeby znalazł się w mojej sytuacji. W sytuacji niesłusznie oskarżanego. To mi zrujnowało zdrowie i w dużej części życie.

– Na koniec zapytam o deweloperów. To jest w Polsce taka mityczna grupa, o której mówi się, że ma wielkie wpływy w miastach. Że miasta są opanowane przez mafie deweloperskie.

– Tak mocno bym nie powiedział. Przynajmniej nie znam takich przypadków, acz zaznaczam, że tak naprawdę mogę

eprasa.pl 149be7410d

się wypowiadać w kwestiach Warszawy. Muszę zaznaczyć – pracuję teraz w grupie biznesowej, która ma odnogę deweloperską, więc zapewne nie jestem zupełnie bezstronny, choć sam zajmuję się energetyką. Z mojego doświadczenia wynika, że deweloperzy to są twardzi gracze – potrafią agresywne walczyć o swoje, bo chodzi o duże zyski. I to rynek, który być może wymaga jakichś regulacji, ponieważ ceny mieszkań dyktowane przez deweloperów sięgają już absurdalnych poziomów.

Z mafią deweloperską, która wpływa na plany zagospodarowania miast, a przez to na lokalizacje działek i ceny mieszkań, się nie spotkałem. Ale – podkreślam – nie mogę się wypowiadać o innych miastach poza Warszawą. Natomiast z mediów wiem o sytuacjach, w których nieuczciwe firmy naciągały klientów. Wyłudzały od nich pieniądze, a potem znikały. I to jest faktyczny problem. Takie sytuacje się zdarzają i z tym trzeba walczyć.

Jednak nie zapominając o tych patologiach, trzeba przede wszystkim pamiętać, że to branża dająca zatrudnienie dużej liczbie ludzi i płacąca wielkie podatki do budżetu państwa. Jej kondycja jest ważna dla całej polskiej gospodarki.

Wojciech Kozak
z zawodu informatyk. Działacz samorządowy i polityk. Wiceprezydent i prezydent Warszawy. Członek Platformy Obywatelskiej do 2005 roku. Obecnie bezpartyjny. Menedżer w prywatnym przedsiębiorstwie.

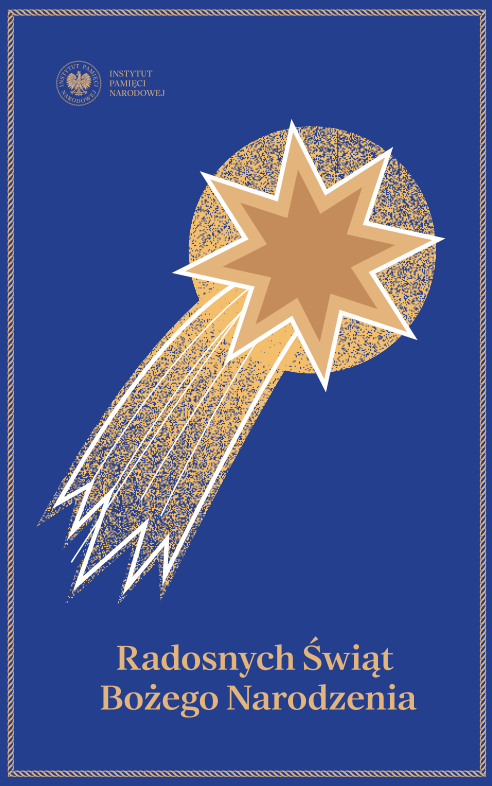

„Pokój ludziom dobrej woli!” – ogłosił „Ilustrowany Kurier Codzienny”.

W wigilię świąt Bożego Narodzenia AD 1935 redakcja czołowego dziennika Polski przedwojennej pisała o najpiękniejszej chwili „w ciągu całego roku”, mającej „nie tylko szczytne religijne, ale i podniosłe narodowe znaczenie”.
Był to szczęśliwy czas, gdy nasi rodacy, po latach zaborów i zwycięstwie nad bolszewicką Rosją, znów gospodarzyli „na swej wolnej ziemi”.
Zarazem na horyzoncie rysowały się już nowe niebezpieczeństwa.
„Cały świat żyje [...] w obawie wojen” – przyznawała krakowska gazeta.
I nie mogła przeboleć, że my, Polacy, jesteśmy „wciąż jeszcze zwaśnieni, skłóceni, podzieleni na wrogie obozy, a w tej walce tracimy nieraz z oczu wspólne cele i wspólne troski!”.
Wiele z tych słów i dziś może brzmieć znajomo. Gdy znów zbierzemy się przy wigilijnym stole, by podzielić się opłatkiem i złożyć sobie życzenia, umiejmy mimo wszystko pomyśleć o tym, co nas łączy – i z optymizmem spojrzeć na czekające nas wyzwania.
Życzę Państwu zdrowych, błogosławionych świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomyślności w nadchodzącym roku 2025.

dr Karol Nawrocki
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

eprasa.pl 149be7410d

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Terminy polityczne, wojskowe i instytucje

Marek Jan Chodakiewicz

W islamie są elity polityczne i wojskowe. Kalifa (zwykle przez niemuzułmanów wymawiane jako kalif) to przywódca głównie społeczności sunnickiej. Pretendował do rządu dusz i ciał. Pełna nazwa to „kalifat rusul allah", czyli „zastępca proroka bożego na ziemi". Czasami taki przywódca uzurpował sobie tytuł „kalifat allah", czyli „deputowany boga". Mahdi („prowadzony" przez Allaha) to mesjanistyczny dowódca wiernych. Sułtan to przywódca polityczny. Emir to komendant wojskowy. Atabeg to nauczyciel sztuki wojskowej, często służący jako guwernant i regent małoletniego dziecka emira. Czasami jednak atabeg to przełożony emira. Mamluk to niewolnik, a szczególnie wojskowy. Wymieniamy ten termin przy elicie, bo w historii islamu mamelucy czasami przejmowali władzę nad społeczeństwami, które podbijali w imię swoich właścicieli.

A teraz garść terminów dotyczących czynności czy zjawisk religijnych, również połączonych z funkcjami polityczno-wojskowymi. Wszystko, co się udawało, musiało być pobłogosławione przez Allaha. Inaczej, rzecz jasna, by się nie udało. Baraka oznacza błogosławieństwo (stąd imię byłego prezydenta USA), emanację dobra osoby pobłogosławionej. Daua to przykazanie, odruch misjonarski szerzenia wiary mahometańskiej. Termin jest stosowany nie tylko do czynności religijnych, ale również politycznych, choćby w ramach dżihadu i świętej wojny. Z tym związany jest też termin ghazi, czyli święty wojownik (czasami określany wymiennie jako mudżahedin). Miał szerzyć wiarę ogniem i mieczem, a to, co zdobył, było nagrodą za dżihad od Allaha. Wysokość nagrody odpowiadała miejscu na liście zasłużonych (diuan/dywan) – według tego robiło się dystrybucję łupów. Gdy tacy wojownicy polegli w świętej wojnie, stawali się szahidami (szahid – męczennik).

Wnikliwe studium regionalne dynamiki męczeństwa islamskiego w ramach dżihadu we wczesnej formie samobójczej i terrorystycznej przygotował Stephen F. Dale: „The Islamic Frontier in Southwest India" [Islamskie pogranicze w Indiach Południowo-Wschodnich], w: „Modern Asian Studies", vol. 11, nr 1 (luty 1977), s. 41–55. Autor opisuje m. in. samobójczy napad na portugalską katedrę przez nożowników i maczetników podczas Mszy Świętej Wielkanocnej w XVI w. Później podobnych samobójczych ataków doświadczali Brytyjczycy w XIX w. Oprócz islamu nakładały się na takie ataki tubylcze rytuały plemienne. Zob. Stephen F. Dale, „The Mappilla Outbreaks: Ideology and Social Conflict in Nineteenth Century Kerala" [Wystąpienia Mappilla: Ideologia i konflikt społeczny w XIX-wiecznym Kerala], w: „Journal of Asian Studies", vol. 35, nr 1 (listopad 1975), s. 85-97. Zob. dalej: Engseng Ho, „Custom and Conversion in Malabar: Zayn al-Din al-Malabari's Gift of the Mujahidin: Some Accounts of the Portuguese" [Zwyczaj i konwersja w Malabar: Prezent mudżahedinów Zayna al-Dina al-Malabariego według źródeł portugalskich], w: Barbara D. Metcalf (red.), „Islam in South Asia in Practice" (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009), s. 403–408; Zob. dalej: Keith Lewinstein, „The Revaluation of Martyrdom in Early Islam" [Reewaluacja męczennictwa we wczesnym

GHAZI, CZYLI ŚWIĘTY WOJOWNIK (CZASAMI OKREŚLANY WYMIENNIE JAKO MUDŻAHEDIN), MIAŁ SZERZYĆ WIARĘ OGNIEM I MIECZEM, A TO, CO ZDOBYŁ, BYŁO NAGRODĄ ZA DŻIHAD OD ALLAHA.

eprasa.pl 149be7410d

islamie], w: „Sacrificing the Self: Perspectives on Martyrdom and Religion" [Poświęcając siebie: Perspektywy na męczeństwo i religię], red. Margaret Cormack (New York and Oxford: Oxford University Press, 2002), s. 78–91. Na temat męczeństwa i dżihadu będziemy pisali jeszcze wielokrotnie.

Z instytucji islamskich najważniejszy jest meczet oraz zwykle przyległe do niego collegium – madrasa. Podkreślmy, że pod koniec XI w. madrasa powstała jako centrum indoktrynacyjne, aby zmienić oblicze islamskiej edukacji. Jak pisał S. Frederic Starr, wezyr seldżucki: „Celem Nizama al-Mulka było stworzenie intelektualnie skrajnych instytucji, które szkoliłyby młodych mężczyzn, jak tłumić niestandardowe idee oraz promować właściwe. Innymi słowy, reprezentowały one przejście od analizy do indoktrynacji, od obrony do ataku na froncie intelektualnym". Zob. S. Frederick Starr, „Lost Enlightenment: Central Asia's Golden Age from the Arab Conquest to Tamerlane" [Stracone oświecenie: Złoty wiek Azji Środkowej od podboju arabskiego do Tamerlana] (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2015), s. 407. Zob. też: George Makdisi, „The Rise of Colleges: Institutions of Learning in Islam and the West" [Powstanie szkół wyższych: instytucje edukacyjne w islamie i na Zachodzie] (Edinburgh: Edinburgh University Press, 1981); oraz Louis Brenner, „Controlling Knowledge: Religion, Power and Schooling in a West African Muslim Society" [Kontrolowanie wiedzy: religia, władza i nauka w zachodnioafrykańskiej społeczności muzułmańskiej] (London: C. Hurst & Co., 2000), co dotyczy Mali w XX w.

W każdym razie u sufitów madrasa może się nazywać zauija. Działają one zwykle w oparciu o nieopodatkowaną fundację zwaną uakuf (w liczbie mnogiej aukuaf). „Klasztor" suficki to hankua. Ribat to suficka forteca, a potem po prostu ośrodek, choćby hospicjum. Ważne też są rozmaite bractwa (futuua/futuwwa) – wszelkich sekt – zwykle w miastach. Łączyły one w sobie elementy religijne (e.g. wsparcie dla pewnej szkoły prawnej czy orientacji sufickiej), gospodarcze (e.g. propagowanie rzemiosła tkackiego), sportowe (e.g. kluby zapaśnicze), kryminalne (e.g. gangi młodych bandytów) czy militarne (e.g. ochotnicze formacje obrońców pewnego odcinka murów miejskich). Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam" [Przedsięwzięcie islamu], vol. 2: „The Expansion of Islam in the Middle Periods" [Ekspansja islamu w średniowieczu] (Chicago, IL: University of Chicago Press, 1977), t. 2: s. 125–131, 221, 282, 284.

W HISTORII ISLAMU MAMELUCY CZASAMI PRZEJMOWALI WŁADZĘ NAD SPOŁECZEŃSTWAMI, KTÓRE PODBIJALI W IMIĘ SWOICH WŁAŚCICIELI.

GDY WOJOWNICY POLEGLI W ŚWIĘTEJ WOJNIE, STAWALI SIĘ SZAHIDAMI (MĘCZENNIKAMI).

Wszystkie te organizacje i instytucje wliczane były w skład ummy. Umma to cała społeczność muzułmańska, a ściślej – wiernych, wyznawców religii. Bardziej precyzyjnie chyba mówi się o tym muzułmański kolektyw (dżamaa). Czasami też patronizująco niepiśmienni (auamm). Mimo że mówią o sobie „bracia", nie każdy muzułmanin był sobie równy. Konwertyci znani byli jako maula i traktowani jako poddani zwycięzców. Początkowo mieszanie się z kobietami panów było źle widziane, mówiąc delikatnie. Mimo rzekomego islamskiego uniwersalizmu krzyżowanie ras pozostawało tabu.

Na przykład: „Ummajadzki gubernator Mekki raz rozkazał wychłostać niearabskiego maulę oraz obciąć mu brodę i włosy, ponieważ ośmielił się ożenić z Arabką, podczas gdy eseista i publicysta al-Dżahiz w okresie Abbasydów wciąż mógł porównać małżeństwo mieszane między Arabami i niearabskimi konwertytami do cudzołóstwa z osłami i mułami". Zob. Jonathan P. Berkey, „The Formation of Islam: Religion and Society in the Near East, 600–1800" [Tworzenie islamu: Religia i społeczeństwo na Bliskim Wschodzie, 600–1800] (New York and Cambridge: Cambridge University Press, 2002 [2003]), s. 118. Notabene gubernator postąpił zgodnie z wykładnią prawną szkoły prawnej Hanafiego z Kufy, według której małżonkowie powinni być z podobnych kręgów społecznych, etnicznych i finansowych. Zob. John L. Esposito, „Islam: The Straight Path" (Oxford and New York: Oxford University Press, 2011), s. 95.

Cdn.

Waszyngton, DC, 16 grudnia br.

eprasa.pl 149be7410d

KULTURA

Czytaj też:
Człowiek zagadka 58
Wigilia bez Kevina 62
Notatki o skandalu 66
Morze, góry, punk rock 68

Mądry artysta musi COŚ PRZEŻYĆ

– Jak każdy artysta nagrywałem moją świąteczną płytę w lipcu, w wakacje. Na zewnątrz było 37 stopni. Siedziałem w studiu rozebrany, pot ciekł ze mnie z każdej strony. Musiałem wytworzyć w sobie świąteczny nastrój. Wyobrażałem sobie, że na dworze jest śnieg. Jest mroźno, ludzie lepią bałwany, wszędzie są choinki – mówi **Mariusz Wawrzyńczyk**, wokalista, autor tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Na czym polega wyjątkowość Twojej płyty świątecznej? Czym się wyróżnia spośród innych tytułów na rynku?

– Płyta jest wyjątkowa, bo każdy artysta jest wyjątkowy. Na płycie jest bardzo dużo inspiracji, po które wcześniej nie sięgałem. Tym razem postawiłem na jazz. Wcześniej nigdy nie miałem do czynienia z jazzem, bo zawsze tworzyłem inną muzykę. To była niesamowita inspiracja. Album jest akustyczny, nie ma w nim elektronicznych brzmień. Jest bardzo mało instrumentów zasilanych prądem, za to dużo gitary akustycznej. Pracę nad płytą zacząłem od Piotra Jeznacha, pianisty. Zainspirował mnie swoją grą.

– Czyli prostota i klasyka.

– Zgadza się. Na początku płyta miała być z samym pianistą, żeby oddać świąteczny nastrój. Zależało mi na tym, żeby aranżacje były bardzo proste, ale nie prostackie, a linie melodyczne kolęd bez znaczących zmian. Czysty dźwięk bez zbędnych ozdobników, klasyka ponad wszystko.

– Kolędy dobierałeś, kierując się sympatią do nich czy łatwością ich zaśpiewania?

– To są moje ulubione kolędy, w szczególności „Lulajże, Jezuniu" i „Cicha noc". Na płycie mamy sześć kolęd i jeden bonusowy utwór. Dwa utwory nagrane są z pianinem i to są kolędy, o których wcześniej wspomniałem. Na krążku chciałem pokazać spektrum moich możliwości wokalnych. Nie we wszystkich utworach mogłem pokazać to, co potrafię. Mogę śpiewać zarówno bardzo nisko, jak i bardzo wysoko. Zależało mi na rozpiętości wokalnej w piosenkach na płycie. Kolędy, które wybrałem, nie są łatwe do wykonania. Trzeba ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Długie dźwięki muszą wybrzmiewać. Warto zwrócić uwagę na piękną warstwę tekstową, która jest dla mnie bardzo ważna. Dzięki tym wszystkim czynnikom słuchacz może wejść w odpowiedni nastrój i odpocząć od codziennej i ciągłej życiowej gonitwy.

ZALEŻAŁO MI NA TYM, ŻEBY ARANŻACJE BYŁY BARDZO PROSTE, A NIE PROSTACKIE.

– Masz również wybitnego gościa na płycie.

– Zgadza się, śpiewa ze mną Danuta Błażejczyk. Cieszę się, że mogłem nagrać duet z legendą polskiej muzyki jazzowej. Wokalistkę poznałem w 2011 roku, gdy studiowałem w policealnym studium piosenkarskim im. Czesława Niemena w Poznaniu. Wtedy Danuta przyjechała do nas z warsztatami wokalnymi. Po kilku latach los się tak ułożył, że spotkaliśmy się na Carpathia Festival w Rzeszowie. Wokalistka była jurorką, a ja uczestnikiem konkursu. W 2023 roku stanęliśmy na scenie studia im. Agnieszki Osieckiej przy Myśliwieckiej w Warszawie. To było w trakcie konkursu Kryształowego Kamertonu. Jego uczestnikami byli wokaliści z najwyższej muzycznej półki: Michał Wiśniewski, Lora Szafran, Skaldowie, Janusz Radek. W trakcie naszych zakulisowych rozmów nawiązała się relacja

eprasa.pl 149be7410d

6 grudnia ukazała się płyta Mariusza Wawrzyńczyka „**W świąteczny czas**”. Cicha noc”, „Lulajże, Jezuniu” czy „Gdy śliczna Panna” to tylko część z kolęd, które wokalista wykonał w nowych akustycznych aranżacjach. Bonusem do płyty jest utwór pt. „W świąteczny czas”. Skomponował go Marcin Nierubiec. Gościem specjalnym wydawnictwa jest Danuta Błażejczyk.

Fot. Tymoteusz Markiewicz

koleżeńska między mną i Danutą. Potem zagraliśmy razem kilka koncertów, na scenie pracuje nam się wyśmienicie – wymiana muzyczna i międzypokoleniowa na bardzo wysokim poziomie. Nasze próby są znakomite. Bardzo często pomagamy sobie na scenie: kiedy zapominam tekstu, bawi się ze mną w kalambury [śmiech]. Na zmianę śpiewamy wersy piosenek, obecnie kolęd. Z Danusią zawsze dobra zabawa gwarantowana. Pracując z nią, nieustannie się śmieję.

– Jak i kiedy nagrywałeś kolędy? Domyślam się, że robiłeś to latem?

– Zgadza się. Jak każdy artysta nagrywałem w lipcu, w wakacje. Na zewnątrz było 37 stopni. Siedziałem w studiu rozebrany, pot ciekł ze mnie z każdej strony. Musiałem wytworzyć w sobie świąteczny nastrój. Wyobrażałem sobie, że na dworze jest śnieg. Jest mroźno, ludzie lepią bałwany, wszędzie są choinki.

– Mówiłeś, że na płycie jest piosenka bonusowa poza kolędami.

– Zgadza się. Jest to utwór „W świąteczny czas”. Kompozytorem jest Marcin Nierubiec. Pisał piosenki m. in. dla Dody, Krzysztofa Krawczyka, Jerzego Połomskiego. Ja napisałem tekst, w którym skupiam się na tym, żeby spędzić święta w gronie najbliższych mi osób. Najważniejsze jest to, żeby miłość wychodziła z każdego zakątka przestrzeni, w której się znajdujemy.

– Święta Bożego Narodzenia są dla Ciebie wyjątkowym okresem?

– Moje podejście do świąt jest bardzo tradycyjne. Od ponad 10 lat mieszkam w Warszawie, a pochodzę z okolic Zielonej Góry. Dzieli mnie 500 kilometrów od domu. Im jestem starszy, tym coraz rzadziej pojawiam się w moich rodzinnych stronach. Odkąd zmarła moja babcia, nie ma takich świąt rodzinnych. Cała rodzina zjeżdża się do domu i spędzam czas z moją mamą i najbliższymi. Mam szczęście, że jestem wujkiem, i moja kuzynka przyjeżdża z moją chrześnicą na święta. Bardzo lubię wspólne gotowanie, wspólne pieczenie. Uwielbiam ubieranie choinki, chociaż nie ukrywam, że kłócę się z mamą w trakcie tego obowiązku. Mama mówi, że wybieram bombki, które są brzydkie, że nie w tym miejscu je wieszam i że zaraz spadną. Prosi, żebym nie jadł cukierków, bo są z lat 90. Tak się właśnie kłócimy [śmiech]. Zawsze mnie ostrzega, żebym nie podjadł w trakcie gotowania czy pieczenia.

– Ciężko jest wtedy sobie odmówić.

– To prawda.

– A jaka jest Twoja ulubiona potrawa świąteczna?

– Moim ulubionym daniem są pierogi ruskie. Uwielbiam bigos i uszka. Kocham wszystko, co jest mięsne i z mąki. Może wynika to z tego, że urodziłem się

eprasa.pl 149be7410d

na Śląsku, w Będzinie, a tam się jada dużo takich rzeczy. Lubię karpia. A najlepiej wychodzi mi pieczenie ciast na święta. Przed świąteczną wieczerzą wygląda to u mnie tak, że zawsze dostaję po łapach, bo od rana podjadam wszystko, o czym już wcześniej wspominałem. Kiedy o siedemnastej zaczynamy uroczystą kolację, jestem już tak najedzony, że nie mogę nic wcisnąć. Jednak za każdym razem mama podsuwa mi kolejne porcje jedzenia. Obecnie dbam o linię i staram się nie jeść więcej niż 2500 kcal. Nie chcę być bardziej otyły, niż teraz jestem. Staram się jeść jak najbardziej fit, ale wszystkie potrawy, które Ci wymieniłem... zjem [śmiech]. Dodam na koniec, że bardzo lubię barszcz czerwony z uszkami.

– Później wszystko spalisz.

– Fakt. Gram koncert 29 grudnia, tuż po świętach. Po wigilii jadę do mojej kuzynki, która jest w podobnym wieku co ja. Wtedy robimy sobie drugą wieczerzę ze znajomymi.

– Połączenie wigilii i sylwestra?

– Pięknie to ująłeś. Właśnie chciałem to powiedzieć.

– U Ciebie w domu śpiewa się kolędy?

– U mnie w domu niestety nie ma tradycji śpiewania kolęd, ponieważ moja rodzina nie jest uzdolniona muzycznie. Z reguły wygląda to tak, że włączamy program telewizyjny, w którym śpiewane są kolędy.

– Kolędowałeś jako dziecko?

– Muszę Ci się do czegoś przyznać – zawsze byłem ostrzegany w domu, żeby nie otwierać drzwi kolędnikom [śmiech].

– Dlaczego [śmiech]?

– Gasiliśmy światło, bo uważaliśmy, że ktoś może nas okraść [śmiech]. Przezorny zawsze ubezpieczony. Po latach się z tego śmieję, a kiedyś traktowałem to bardzo poważnie. Dodam, że po wieczerzy wigilijnej, kiedy rodzina wracała już do swoich domów, razem z mamą i babcią – gdy jeszcze żyła – chodziliśmy na spacer, żeby złapać świeżego powietrza w Kożuchowie w województwie lubuskim. Na ulicach miast jest blask świateł, który uwielbiam. W oknach widzę pięknie przystrojone choinki i bardzo dużo lampek, które robią niesamowite wrażenie. Zawsze się wzruszam, gdy słyszę, jak ludzie śpiewają kolędy. To jest dla mnie cudowny czas.

– Gdzie się obecnie znajdujesz w przemyśle muzycznym i czy jesteś zadowolony z tej pozycji?

– Jestem bardzo zadowolony z chwil w moim życiu artystycznym. Kulminacyjnym momentem był występ w 1998 roku w trakcie Komunii Świętej, kiedy potknąłem się obok tabernakulum przed zaśpiewaniem psalmu. To był mój pierwszy występ. Potem była „Szansa na sukces” ze Zbigniewem Wodeckim i Budką Suflera. Później „Bitwa na głosy” z Urszulą Dudziak, z którą w czasie programu się zaprzyjaźniłem. Wydałem płytę w 2019 roku. Współpracowałem z Sewerynem Krajewskim i Romualdem Lipką. Te wydarzenia są moimi kamieniami milowymi, jeżeli chodzi o działalność artystyczną. One doprowadzają do tego, że wkrótce ukaże się na rynku moja nowa płyta. Będzie zdecydowanie inna niż poprzednia. Chciałbym uciec od szufladki „pop-rock”. Tam będzie dużo nowoczesnej, tanecznej muzyki i będę mógł pokazać swoje umiejętności wokalne. To jest dość trudne. Obecnie nie jest mile widziane, jeśli ktoś śpiewa bardzo wysoko. Teraz śpiewa się jak Sanah albo Lanberry, czyli w średnich rejestrach wokalnych. Takie utwory są lekkie, łatwe i przyjemne. Moje też takie będą, tylko dodatkowo będą pokazywać moją skalę głosu.

W POPIE WIĘKSZOŚĆ ŚPIEWAJĄCYCH OSÓB NAGRYWA W KÓŁKO TE SAME PIOSENKI.

– Dlaczego wokaliści obecnie śpiewają na pół gwizdka?

– Bo taki jest trend w muzyce mainstreamowej. To jest bardzo słabe. W takiej sytuacji nie liczy się warsztat. W większości utworów nie wiesz, o czym jest tekst. Piosenkarze miętolą i co drugie słowo jest zrozumiałe. Dziwne, że producenci, którzy są odpowiedzialni za te piosenki, tego nie wychwytują. To nie jest plus tych nagrań. W studiu powinno być wszystko

WSPÓŁCZEŚNI „ARTYŚCI” W WIĘKSZOŚCI NIE POKAZUJĄ SWOICH UMIEJĘTNOŚCI WOKALNYCH, BO ICH NIE MAJĄ.

eprasa.pl 149be7410d

Mariusz Wawrzyńczyk

jest zwycięzcą 52. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w koncercie „Debiuty". 29 czerwca 2018 r. wydał debiutancki krążek pt. „Zawsze pod wiatr". Komponują lub komponowali dla niego m.in. Seweryn Krajewski, Romuald Lipko, Adam Abramek, Marek Kościkiewicz, Marcin Nierubiec czy Tomasz Lubert. Uczestnik talent show „Szansa na sukces" czy „Bitwa na głosy". W 2020 r. zaangażował się w akcję pomocy dla Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie, gdzie nagrał utwór „Jest taki dom" wspólnie z plejadą polskich aktorów, m.in. z Małgorzatą Kożuchowską i Danielem Olbrychskim. W 2020 r. nagrał teledysk do piosenki „Chcę Ci powiedzieć", w którym wystąpili m.in. Urszula Dudziak, Agata Młynarska, Majka Jeżowska, Alicja Węgorzewska czy Qczaj. Artysta zdobył drugie miejsce („Srebrny Kamerton 2022") podczas prestiżowego II Festiwalu Polskiej Piosenki organizowanej przez Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR. Podczas przeglądu konkursowego stanął w szranki z legendami polskiego muzyki rozrywkowej, tj. zespołem Skaldowie, Lorą Szafran, Michałem Wiśniewskim, Mirosławem Czyżykiewiczem. Decyzją jurorów znalazł się na podium zestawienia.

dopracowane. Niechlujność nie jest dobra. Czy James Brown był niechlujny? Nie! Obecnie zapomina się o warsztacie wokalnym, odkładając go na półkę. Radiostacje narzucają artystom i wytwórniom płytowym kształt utworów. Wtedy robi się proste, a nawet prostackie utwory. Niby to się lepiej sprzedaje i jest bardziej uniwersalne i przyswajalne dla odbiorcy, który potem może powtórzyć taką piosenkę. Nie do końca tak jednak jest. Spójrzmy na utwory Wojciecha Młynarskiego czy Włodzimierza Korcza, a z innego świata – Perfectu, Lady Pank, Bajmu czy Lombardu. Ich utwory są trudne do zaśpiewania, ale były w głównym nurcie. Były melodyjne i zapamiętywane. A ich teksty były na bardzo wysokim poziomie. Ci ludzie mają umiejętności, które szlifowali latami w szkołach muzycznych lub na warsztatach wokalnych, albo byli natursz-czykami jak Krzysztof Cugowski, Małgorzata Ostrowska czy Beata Kozidrak. Mieli bagaż doświadczeń i wychodzili z nim na scenę. Żeby być mądrym artystą, trzeba coś przeżyć albo przeczytać i zainspirować się kulturą. Niedawno spotkałem panią Irenę Santor – od niej bije na kilometr mądrość i prawda. Teraz współcześni „artyści" w większości nie pokazują swoich umiejętności wokalnych, bo ich nie mają. A czy oni mają do przekazania jakąś prawdę? Nie do końca. Na scenie alternatywnej jest zdecydowanie lepiej. Podoba mi się to, że Natalia Szroeder potrafi się zmienić z dziewczyny śpiewającej pop na wokalistkę śpiewającą ambitne teksty, i chwała jej za to.

RADIOSTACJE NARZUCAJĄ ARTYSTOM I WYTWÓRNIOM PŁYTOWYM KSZTAŁT UTWORÓW.

Przez takie działania jest prawdziwą artystką. A żeby być artystą wiarygodnym, o czym mówiłem wcześniej, trzeba coś przeżyć. Jeżeli wykonawca dostaje od kogoś dużo rzeczy od ręki, to potem jest rozczarowany, że za 2–3 miesiące mają kogoś na jego miejsce i przestają inwestować w jego talent. Spójrz na Lady Gagę. Ona non stop ewoluuje. Zaczynała od grania do kotleta, a teraz jest różnorodną artystką, która nagrywa wartościowe płyty. A dlaczego tak jest?

– Dlaczego?

– Bo ma warsztat i wiele do przekazania. W popie większość wokalistów nagrywa w kółko te same piosenki. Nie wychodzą ze strefy komfortu, zmienia się w nich tylko warstwa wizerunkowa. W Sanah zainwestowano bardzo duże pieniądze, żeby ktoś o niej usłyszał. Z polskich wykonawców cenię Ralpha Kaminskiego, którego nie słucham, ale jest dużą inspiracją dla wielu osób. Widać i słychać, że ma warsztat i dużo przeszedł w życiu. Teraz, gdy wykonawcy tworzeni są taśmowo, trzeba mieć twarde cztery litery i nie czekać na szczęśliwy los na loterii albo magiczny telefon. Trzeba działać od razu i dbać o swój interes.

– Co szykujesz w 2025 roku?

– Nową odsłonę, której na razie nie będę zdradzał. Tymczasem życzę Czytelnikom „Tygodnika Solidarność" wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego nowego roku!

– Również dołączam się do życzeń!

eprasa.pl 149be7410d

Człowiek zagadka

Sto lat temu urodził się **Andrzej Łapicki**, aktor teatralny i filmowy, felietonista, który w swoich dziennikach rozliczył się ze współczesnymi.

Piotr Łopuszański

Na świat przyszedł na Łotwie, ale całe swoje życie związał z Warszawą. Był synem Borysa Łapickiego, profesora prawa rzymskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Jego matka, Zofia z Fromontów, była Rosjanką, uzdolnioną muzycznie i aktorsko. To ona wszczepiła Andrzejowi umiłowanie sceny.

Był młodszy o 11 dni od Zbigniewa Herberta, ale nie zaprzyjaźnił się z tym poetą. W swym dzienniku ani słowem nie wspomniał o twórcy Pana Cogito. Różniła ich postawa w latach 50., gdy Herbert był antykomunistą, a Łapicki jak Jeremi Przybora został lektorem stalinowskiej kroniki filmowej. Po latach przeprosił za swój udział w propagowaniu stalinizmu. Przybora tego nie zrobił.

Gdy Andrzej Łapicki miał dwa lata, władzę przejął Józef Piłsudski. Miał 10 lat, gdy marszałek umarł. Po latach Łapicki pisał w felietonie: „W dzieciństwie największe wrażenie wywarł na mnie pogrzeb marszałka Piłsudskiego. I to poczucie, że jutro nic nie będzie takie samo”.

Ukształtowała go II RP. Do późnej starości Łapicki pamiętał, gdzie na Krakowskim Przedmieściu znajdował się sklep z obuwiem, gdzie winiarnia Simona i Steckiego, a gdzie można było kupić książki wydawnictwa Gebethner i Wolff. Opowiadał to po latach Tadeuszowi Konwickiemu i Gustawowi Holoubkowi, z którymi połączy go zażyłość i dziwna przyjaźń, pełna zwrotów i zawiści.

Chodził do elitarnego gimnazjum Stefana Batorego. Był młodszym kolegą Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, z którym w czasie okupacji w Podkowie Leśnej grał w hokeja. Do klasy chodził razem z przyszłym logikiem Klemensem Szaniawskim.

Jako młody człowiek pisał też powieść kryminalną w odcinkach. Do szkoły przynosił codziennie jeden odcinek, który odczytywał kolegom. Słuchali tych opowieści z zapartym tchem. Przekonany o swych umiejętnościach literackich Andrzej Łapicki postanowił zostać w przyszłości pisarzem, ale zmienił plany na rzecz aktorstwa.

Gdy Niemcy napadli na Polskę, Andrzej Łapicki miał 15 lat. W 1939 roku nie poszedł walczyć jak starszy o rok Gustaw Holoubek, który złapany trafił do obozów jenieckich. Łapicki chciał żyć, cieszyć się młodością mimo mroków okupacji. Podjął studia aktorskie w tajnym Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. W sumie w konspiracyjnym Instytucie kształciło się 43 studentów, m.in. Zofia Mrozowska, Antonina Gordon-Górecka, Wieńczysław Gliński. Wspominał: „Liczyłem, że będę spędzał czas z ładnymi dziewczynami”.

W okresie wojny zaprzyjaźnił się z Tadeuszem Gajcym, chociaż obcy mu był katastrofizm poety. Bywał też w Stawisku i poznał Jarosława Iwaszkiewicza.

WBREW TEMU, CO PISANO O ŁAPICKIM, NIE WALCZYŁ ON W POWSTANIU WARSZAWSKIM. NIE DOTARŁ NA ZBIÓRKĘ SWOJEGO ODDZIAŁU.

W tym roku, gdy 1 sierpnia przypadła 80. rocznica wybuchu powstania warszawskiego, w internecie pojawiły się wiadomości o aktorach, którzy walczyli z bronią w ręku w czasie walk powstańczych. Wśród wymienionych powtarzano nazwisko Andrzeja Łapickiego, a przecież on nie walczył w powstaniu. Nie dotarł na zbiórkę swojego oddziału. Został aresztowany przez esesmanów i trafił do komanda trudniącego się zakopywaniem zwłok. Uciekł, obawiając się, że Niemcy zabiją jeńców. Ocalało tylko 6 osób. Pozostali zostali rozstrzelani. Schwytany ponownie uciekł z transportu do Pruszkowa i trafił do Milanówka, a w listopadzie 1944 roku do Krakowa.

Po wojnie zamieszkał w Łodzi i tam rozpoczął karierę aktora. Jako młody człowiek w 1946 roku zagrał w filmach

eprasa.pl 149be7410d

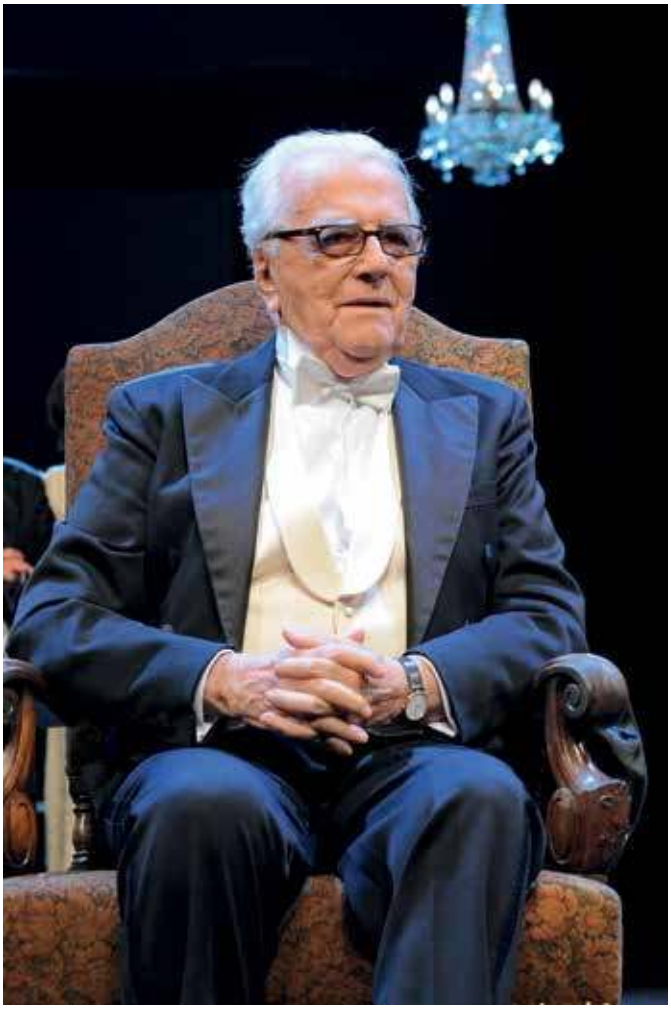

Fot. Radosław Nawrocki / Forum

Andrzej Łapicki, spektakl „Iwanow", Teatr Narodowy, Warszawa, 2 marca 2010 r.

„Dwie godziny" i „Zakazane piosenki". Cenzura zatrzymała „Dwie godziny", które pokazano dopiero w 1957 roku.

10 czerwca 1947 roku aktor ożenił się z poznaną w kawiarni „Albatros" Zofią Chrząszczewską. Przez lata była jego podporą i ostoją w burzliwych momentach życia. Pozwalała mu nawet na „skoki w bok", wiedząc, że przystojny mąż zawsze do niej wróci. Łapicki był kobieciarzem. Zawsze podobały mu się blondynki. Kiedy cierpiał na bezsenność, córka poradziła mu, żeby zamiast baranów liczył blondynki swego życia. „Nie zasnąłbym do rana" – odpowiedział. Tyle ich było.

W 1949 roku wrócił do Warszawy. Mieszkał z żoną przy ulicy Balladyny na warszawskim Mokotowie. Za sąsiadów miał ubeków i oficerów Ludowego Wojska. W późniejszym czasie mieszkali niedaleko od niego Paweł Jasienica, Adam Bahdaj, Artur Sandauer.

W 1953 roku zagrał w sztuce Emila Zegadłowicza „Domek z kart", przerobionej przez Adama Ważyka w duchu socrealistycznym. W przedstawieniu atakowano politykę II RP, porównywalnej do tytułowego domku z kart. Pominięto fakt, że Polska międzywojenna upadła po ataku dwóch państw totalitarnych i zdradzie sojuszników.

W 1956 roku zrezygnował z pracy w kronice filmowej i poświęcił się aktorstwu w Teatrze Współczesnym. W latach 60. wrócił na ekrany filmowe. Był aktorem Erwina Axera, Aleksandra Bardiniego, grał w filmach Jana Rybkowskiego, Jana Batorego, Wojciecha Hasa, Andrzeja Wajdy. W kinie występował z Gustawem Holoubkiem, Zbigniewem Cybulskim, Bogumiłem Kobielą, Franciszkiem Pieczką, Mariuszem Dmochowskim, Danielem Olbrychskim. Grał inteligentów, często lekarzy (17 razy). Wypowiadał się artystycznie w imieniu pokolenia urodzonego w Polsce międzywojennej.

Po odwilży Andrzej Wajda zaproponował mu rolę Korabia w swym „Kanale", lecz Łapicki odmówił, bo jechał po raz pierwszy w życiu do Paryża. Odmówił też Polańskiemu roli w „Nożu w wodzie".

Zagrał w filmie „Naprawdę wczoraj", ekranizacji zakazanej potem powieści Leopolda Tyrmanda, w „Salcie" Tadeusza Konwickiego, „Sposobie bycia" Jana Rybkowskiego. Ogromną popularność przyniosły mu filmy kryminalne „Lekarstwo na miłość" i „Gdzie jest trzeci król?". Później został aktorem Wajdy („Wszystko na sprzedaż", „Piłat i inni", „Wesele", „Ziemia obiecana"). Zagrał główną rolę w filmie Konwickiego „Jak daleko stąd, jak blisko", czego nie mógł mu darować Holoubek.

ŁAPICKI JAK JEREMI PRZYBORA ZOSTAŁ LEKTOREM STALINOWSKIEJ KRONIKI FILMOWEJ. PO LATACH PRZEPROSIŁ ZA SWÓJ UDZIAŁ W PROPAGOWANIU STALINIZMU.

Najczęściej Łapickiego obsadzano w roli amantów. Partnerowały mu Beata Tyszkiewicz, Elżbieta Czyżewska, Lucyna Winnicka, Kalina Jędrusik, Teresa Tuszyńska, Elżbieta Krzyżewska. O wielu aktorkach, z którymi grał w filmach, mawiano, że były jego kochankami. Z Beatą Tyszkiewicz połączyło go uczucie. Aktorka wybrała jednak Wajdę. Później, w filmie „Wszystko na sprzedaż", Łapicki zagrał z nią, wcielając się w rolę reżysera, czyli Wajdy.

W ciągu 60 lat pracy na scenie i paru dekad w polskim filmie zagrał wiele znaczących ról, stworzył wiele kreacji. W teatrze Łapicki grał z największymi: z Józefem Węgrzynem, Aleksandrem Zelwerowiczem, Tadeuszem Łomnickim, Janem Świderskim, Zofią Mrozowską, Antoniną Gordon-Górecką.

eprasa.pl 149be7410d

Andrzej Łapicki jako aktor został laureatem 7 Srebrnych i 2 Złotych Masek. Kochały się w nim kobiety, co przyjmował z powściągliwością. W portfelu nosił wycięte z gazety zdjęcie z podpisem: „Wyłko Stanczew, ulubieniec publiczności bułgarskiej". Dzięki temu zabiegowi woda sodowa nie uderzyła aktorowi do głowy.

Niezwykle inteligentny, dowcipny, pełen poczucia humoru i wdzięku, miał kompleksy. Nie cenił zawodu aktora. Uważał też, że nie powinien grać w repertuarze romantycznym, toteż grał w sztukach współczesnych i w komediach. Grywał fircyków i dandysów. Czasem pojawiał się w innym wcieleniu. Tak było w „Dwóch teatrach", „Play Strindberg" czy telewizyjnym „Epilogu norymberskim". Aktorstwo mu nie wystarczało, więc zajął się reżyserią. Jako reżyser zrealizował „Pogardę" według Alberta Moravii, z... Andrzejem Wajdą jako aktorem. Potem prezentował niedocenianego Aleksandra Fredrę.

Lata 60. i 70. były w jego karierze najlepsze. Zyskał status gwiazdy (co nie przekładało się na sytuację materialną), grywał w filmach znanych na świecie. W filmie „Piłat i inni" Wajdy (ekranizacji „Mistrza i Małgorzaty" Michaiła Bułhakowa) zagrał Afraniusza, naczelnika policji. Jak zwykle elegancki, w ciemnych okularach, wyglądał bardzo współcześnie. Gdy dwie Niemki zobaczyły naczelnika policji (to znaczy Łapickiego) lustrującego bacznie poczynania innych polskich aktorów, myślały, że jest prawdziwym policjantem i powiedziały mu: „Dobrze, dobrze, niech pan pilnuje tych Polaków".

To on wymyślił wiele scen, za które potem chwalono Wajdę. Łapicki też podsunął Wajdzie pomysł, aby Pana Młodego w filmowym „Weselu" zagrał Daniel Olbrychski. Wajda myślał o Janie Nowickim. To Łapicki też namówił Wajdę do realizacji „Ziemi obiecanej". Później drogi Wajdy i Łapickiego się rozeszły.

Przez lata blisko był z Tadeuszem Konwickim, z którym codziennie rozmawiał przez telefon o życiu. Zżymał się, że Konwicki woli Holoubka, ale do śmierci spotykał się z pisarzem i reżyserem-amatorem, u którego zagrał w trzech filmach. Aktor zdziwił się zapewne, gdy pisarz obsmarował go w swej książce „Kalendarz i klepsydra". Konwicki opisał tam, jak Łapicki poprosił jedną z dziewczyn lekkich obyczajów do tańca i dostał kosza. „Wystawił mnie na pośmiewisko całej Polski" – powiedział aktor o Konwickim. „W tym jest oczywiście złośliwość Tadzia, a także pewna zazdrość o to, powiedzmy, że w niektórych sytuacjach życiowych jest mi nieco łatwiej niż jemu".

W 1981 roku, w okresie Solidarności, został pierwszym demokratycznie wybranym rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. 28 września 1981 roku zanotował: „Wszedłem w krąg spraw, w którym zaznam największej satysfakcji w życiu. Nie artystycznej nareszcie, ale obywatelskiej".

ŹLE ODEBRAŁ POWRÓT POSTKOMUNISTÓW DO WŁADZY. NIE PODOBAŁA MU SIĘ FRATERNIZACJA Z NIMI CZĘŚCI ŚRODOWISKA DAWNEJ SOLIDARNOŚCI.

Po wprowadzeniu stanu wojennego poparł ideę bojkotu mediów przez środowisko aktorskie. Byli tacy, co się wyłamali (Stanisław Mikulski, Janusz Kłosiński, Barbara Wrzesińska, Krzysztof Chamiec, Wojciech Siemion, Ignacy Gogolewski). Władze uznały, że w związku z postawą Łapickiego należy pozbawić go funkcji rektora. Służba Bezpieczeństwa inwigilowała aktora, prowadziła sprawę przeciw niemu o kryptonimie „Rektor". Ostatecznie stanowiska nie stracił.

W 1982 roku Łapicki zagrał w sztuce T.S. Eliota „Mord w katedrze" w reżyserii Jerzego Jarockiego. Była to historia zabicia arcybiskupa Canterbury Tomasza Becketa, późniejszego świętego, broniącego wiary i zasad moralnych. Dla zwiększenia efektu reżyser postanowił zrealizować przedstawienie w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

W WYDANYM POŚMIERTNIE DZIENNIKU NAPISAŁ O HOLOUBKU: „TO MOJA ZMORA. NIKT MI TAK W ŻYCIU NIE ZASZKODZIŁ JAK ON".

Andrzej Łapicki zbliżył się wtedy do Kościoła i do Prymasa Józefa Glempa. Brał udział też w przedstawieniach pokazywanych w kościołach, na Nowym Mieście, na Solcu, u św. Anny, u św. Krzyża. Występował też w Falenicy. Brał udział w corocznych Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej. W 1986 roku prymas zaprosił go do Rady Prymasowskiej. Aktor zgodził się z chęcią. W Radzie z aktorów znaleźli się m.in. Maja Komorowska, Halina Winiarska. Rok później, w czasie III pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, Łapicki jadł wspólnie z papieżem kolację i opowiadał dowcipy, jakie krążą o Karolu Wojtyle. Papież śmiał się serdecznie.

eprasa.pl 149be7410d

W wyborach kontraktowych w 1989 roku kandydował na posła. Dostał 70% poparcia, a z zagranicy ponad 90%. Wygrał z Urbanem, który przepadł. Jako jeden z nielicznych posłów sumiennie przychodził na każde posiedzenie. W Sejmie zajmował się problemami kultury, sprawą likwidacji cenzury, upominał się o pamięć o Katyniu.

W 2008 ROKU ZASKOCZYŁ WSZYSTKICH. ZACZĄŁ SIĘ POKAZYWAĆ Z MŁODSZĄ O... 60 LAT DZIEWCZYNĄ. MIAŁA NA IMIĘ KAMILA. ŁAPICKI PRZEŻYŁ SWĄ OSTATNIĄ MIŁOŚĆ.

W okresie pracy poselskiej zraził się do wielu ludzi, np. do Michnika. Widział manipulacje, odsuwanie spraw istotnych na rzecz walk frakcyjnych.

Lech Kaczyński jako prezydent Warszawy napisał z okazji 80. urodzin aktora: „Andrzej Łapicki jest aktorem legendarnym. Magnetyczną osobowością świata sztuki, która w połączeniu z darem wybrańców – talentem, zrodziła fenomen polskiej sceny [...]. Z szacunkiem dla sztuki słowa i literatury, pietyzmem w traktowaniu języka, osiągnął kunszt wielkiego mistrza".

Po śmierci żony Łapicki popadł w depresję. Nie chciał spotykać się ze znajomymi. Już wcześniej w dzienniku porównywał rozmowy przy stoliku z Konwickim i Holoubkiem do rozmów starców z telewizyjnego „Muppet Show". Teraz nawet przestał prowadzić dziennik. Odszedł z teatru. Prowadził życie emeryta.

Kiedyś wróżono mu wiele lat życia, ponieważ przed laty, gdy był pogrzeb Andrzeja Boguckiego, jeden z mówców przejęzyczył się i powiedział: „Żegnamy dziś kolegę Andrzeja Łapickiego". Andrzej Szczepkowski stwierdził wtedy, że Łapicki ma dwieście lat życia murowane.

W 2008 roku zaskoczył wszystkich. Zaczął się pokazywać z młodszą o... 60 lat dziewczyną. Miała na imię Kamila. Łapicki przeżył swą ostatnią miłość. Kamila Mścichowska w redakcji „Teatru" przepisywała jego felietony. Wkrótce aktor oświadczył się i został przyjęty. Media oszalały. Ale cóż, pan „młody" miał 85 lat, panna młoda 25 lat.

Zaczęli oboje bywać na premierach i spotkaniach towarzyskich. Łapicki do swojej książki z felietonami dołączył kilka rozmów z żoną. W książce „Nic się nie stało" ocenił ten związek: „Każdy trochę ustąpił, to znaczy ja ze wszystkiego, ty z niczego...". Ich rozmowy, które zapisywali, złożyły się na felietony zebrane potem w książkę „Łapa w łapę", wydaną już po śmierci aktora, który zmarł w lipcu 2012 roku.

I chociaż do końca wydawało się, że ich miłość kwitnie, po otwarciu testamentu okazało się, że Łapicki uznał się za zaniedbywanego i pozbawił wdowę spadku.

W 2018 roku ukazały się jego dzienniki. Można tam znaleźć uwagi o Gustawie Holoubku: „To moja zmora. Nikt mi tak w życiu nie zaszkodził jak on". A przecież do końca byli w przyjaźni, chodzili na kawę, wspominali dawne czasy.

Łapicki był postacią tajemniczą. Prawdziwe uczucia skrywał. Swoje frustracje i poglądy notował w dzienniku. Źle odebrał powrót postkomunistów do władzy. Nie podobała mu się fraternizacja z nimi części środowiska dawnej Solidarności. Jako aktor nie pokazał wszystkich swoich umiejętności. Życie prywatne skrywał i pozostał trochę człowiekiem zagadkowym. S

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
Panu

BOHDANOWI PASZKOWSKIEMU
oraz **RODZINIE**

z powodu śmierci

TATY

składają
w imieniu Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ
„Solidarność"
Przewodniczący
Józef Mozolewski,
Regionalna Komisja Rewizyjna
oraz współpracownicy

eprasa.pl 149be7410d

Wigilia bez Kevina

Po opłatku albo przed, w zależności od rodzinnych tradycji i wyznawanej wiary, niektórzy przeczytają kawałek Pisma Świętego o tułającej się rodzinie, która zgodnie z rozporządzeniem Cezara Augusta udała się z miasta Nazaret do Betlejem, „aby dać się zapisać". Reszta jest znana. Przepełnione gospody i obojętność Dawidowego rodu. Przyszedł w końcu czas na rozwiązanie. Maryja urodziła Syna, „owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie", prawdopodobnie na sianie, między baranami i osiołkami. **Nastąpił cud tak dyskretny i delikatny**, jak podmuch wiatru. Jak dziwił się w „Listach do zakładnika" Antoine de Saint-Exupéry: „Jakże bezgłośne są prawdziwe cuda! Jak proste są najważniejsze wydarzenia!".

Marcin Darmas

U Pietera Bruegla na obrazie „Spis ludności w Betlejem" sceneria jest nieco inna, lepiej przemawiająca do szesnastowiecznej wyobraźni ówczesnych: flamandzkie miasto, skute lodem jezioro na środku obrazu, dzieci bawiące się piłkami albo zjeżdżające na sankach. Dorośli zaś przychodzą i odchodzą, jedni noszą na plecach płócienne worki, drudzy wiklinowe koszyki. Ruch w odróżnieniu od „Drogi krzyżowej" nie ma koncentrycznego porządku. Na obrazie panuje radosny chaos. Dokoła brązowe kamienice, przy jednej z nich skupisko, możemy przepuszczać, że rozpalono ognisko, przy którym można było się na chwilę ogrzać w drodze do domu.

eprasa.pl 149be7410d

„Fanny i Aleksander”

Fot. materiały dystrybutora

Jak to u Bruegla, najważniejszy element został ukryty, zaszyty, a wszystkie postacie odwracają wzrok od najważniejszego. Na dole obrazu Święta Rodzina. Józef w długim płaszczu, odwrócony plecami, ciągnie osiołka. Na grzbiecie zwierzęcia szczelnie ubrana Maria. Trwa spis ludności. Między zarzynaniem świni, pobieraniem z beczek wody i zbieraniem chrustu. Cud za chwilę nastąpi. Bez udziału magów, aniołów i duchów.

Wigilia przebiegnie, jak mniemam, u wszystkich podobnie. Nasze obyczaje i tradycje będą zawierać znaczący kęs epoki. Bożonarodzeniową sekwencję uzupełnią jeszcze potrawy, rodzinne wspomnienia oraz prezenty (albo rózgi, w zależności od tego, jak sprawowaliśmy się przez cały rok!). Po wszystkim przesiądziemy się ze stołów na kanapy. Włączymy telewizory. Prawdopodobnie jak co roku zobaczymy film o figlach zapomnianego przez rodziców chłopca, o tym, jak rozprawia się z nieporadnymi złodziejami.

Czy to jedyny film, który warto zobaczyć w święta? Może warto rozważyć alternatywę dla Kevina?

1. „Wigilijny show” Richarda Donnera

Uwspółcześniona adaptacja „Opowieści wigilijnej” Karola Dickensa. Franck Cross jest producentem telewizyjnym i podobnie jak jego literacki pierwowzór jest również „twardy i ostry, jak krzemień”, przy tym „milczący i zamknięty w sobie. Lodowaty chłód serca skurczył mu oblicze, ścisnął spiczasty nos, pomarszczył czoło, zapalił oczy zimnym blaskiem stali”. W tej roli genialny Bill Murray. Poznajemy go podczas narady z najbliższymi pracownikami. Za chwilę wystartuje kampania reklamowa wigilijnego show. Crossowi marzy się planetarny sukces. W dążeniu do celu zrobi wszystko. Gani współpracowników, jest nieznośny dla sekretarek, z pogardą zwraca się do osób stojących niżej w korporacyjnej hierarchii, a przeobraża się w nic nieznaczącego robaka w zetknięciu z silniejszymi, z właścicielami stacji, w której pracuje. Cross w magiczną moc świąt oczywiście nie wierzy. Chcąc przyciągnąć przed telewizory jak najliczniejszą widownię, „Wigilijne show” każe promować klipem w apokaliptycznym tonie. Gdy gazety donoszą o pierwszej ofierze śmiertelnej pomysłu promocyjnego, Cross tryumfuje, a do jego gabinetu pukają kolejno duch przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Konstatując mizerię życia owładniętego rządzą pieniądza i podporządkowanego karierze, Cross przeżywa duchową przemianę.

Film Richarda Donnera wpisuje się w najlepsze tradycje „brudnego” amerykańskiego kina końca lat osiemdziesiątych, toute proportions gardées, przypomina „Fishera Kinga” Terry'ego Gilliama. Warto wspomnieć, że końcowy monolog Crossa Bill Murray w dużej mierze zaimprowizował.

2. „Fanny i Aleksander” Ingmara Bergmana

Ostatni film szwedzkiego mistrza. Myliłby się ten, kto spodziewałby się ciężkiej kinematograficznej przeprawy, kolejnej odsłony o „milczącym Bogu” i „wiekuistej ciszy” kosmosu. „Fanny i Aleksander” to afirmacja życia, rodziny i tradycji. Rzecz jasna Bergman zawarł w nim wątki, które jak igła przebijają wszystkie jego filmy: rozpacz, śmierć, trudne dzieciństwo. Nawiedzają ten film wariacje o cierpieniu, rozdarciu i upokorzeniu oraz pewnego rodzaju tęsknota za rajem utraconym. Bezpieczną przystanią okazuje się tutaj dzieciństwo.

Rok 1907. Rodzina Ekdahlów szykuje się do świąt Bożego Narodzenia. To rodzina artystów. Ojciec Aleksandra jest dyrektorem teatru i zarazem aktorem. Mały chłopiec spędza dnie w domu babci, gdzie nawiedzają go duchy i niedookreślone wizje. Przedmioty czasami ożywają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Cechą dystynktywną skandynawskich opowieści filmowych są rodzinne spotkania przeobrażające

ŚWIĘTA OCZAMI FILMOWCÓW SĄ ELEGIĄ NA DOBRA UTRACONE. TO BANAŁ, ALE JAKŻE ISTOTNY.

eprasa.pl 149be7410d

się w trudne rozrachunki. W „Fanny i Aleksander" również. Ekdahlowie mają swoje sekrety, blaski i nędze. Jedni nie potrafią sobie poradzić z wszystko wyrównującym pługiem czasu, inni popadają w rozpacz. Nie brakuje jednak postaci jednoznacznie afirmatywnych, pełnych witalności i radości. W filmie mieszają się porządek rzeczywistości z magią, chirurgiczna trzeźwość z talmudyczną ezoteryką. Żyjącymi opiekują się duchy zmarłych. Do nestorki rodu przychodzi milcząca zjawa syna. Rozumieją się bez słów. Troska o dzieci łączy ich, skłania do działania.

Film długi, trzygodzinny. Warto również rozważyć wersję reżyserską, według Bergmana jedynie prawowitą: pięć godzin! Tak czy inaczej, absolutne arcydzieło.

3. „To wspaniałe życie" Franka Capry

Film nakręcony przez Caprę tuż po wojnie, w 1946 roku. Bardzo luźno zainspirowany Dickensem. Główny bohater George Bailey marzy o ucieczce z rodzimego miasteczka. Plan jest prosty: zobaczyć Europę, skończyć studia i zostać „kimś", wielkim budowniczym mostów. Życie ma jednak wobec George'a inne zamierzenia, a on nie chce nikogo zawieść. Ratuje podupadającą firmę ojca. Później pojawia się inna spowalniająca plany okoliczność – oczekiwanie na powrót brata z wojny. Następnie niespodziewana miłość z dzieciństwa, małżeństwo, obowiązki wobec rodziny. Bohater ma dobre serce, nie potrafi nikomu odmówić pomocy. Zwłaszcza że w mieście coraz mocniej panoszy się Henry Potter, kapitalistyczny krwiopijca zagrażający małej wspólnocie, a George okazuje się ostatnią deską ratunku. W wyniku intrygi Pottera Bailey musi pilnie spłacić pokaźną sumę, inaczej będzie musiał zamknąć interes. Zrozpaczony idzie na most… Tam czeka na niego cud. Więcej nie powiem, żeby nie psuć przyjemności oglądania.

Film technicznie i aktorsko perfekcyjny (w roli Bailey'go James Steward), choć okazał się finansową klapą. Nie otrzymał również ani jednego Oscara. Po latach okazał się kultowy.

4. „Grinch: Świąt nie będzie" Rona Howarda

Propozycja dla małych i dużych. Historia zielonego stwora, który nienawidził świąt. W tej roli nadekspresyjny Jim Carrey. Mieszkańcy Ktosiowa szykują się do świąt. Szyki chce im zepsuć tytułowy Grinch, który o ile wierzyć doktorowi Seussowi, „miał trybik w swej głowie zepsuty, a może po prostu za ciasne buty". Jednak prawda jest taka, że stworek miał po prostu serce „dwa rozmiary za małe". Grinch wpada na pomysł, aby pozbawić mieszkańców Ktosiowa świąt i w tym celu zamierza wykraść z miasteczka wszystko, co może kojarzyć się z Bożym Narodzeniem – choinki, prezenty, bombki. Dla anegdoty: maska, którą zakładał do roli Carrey, wymagała kilkugodzinnego nakładania i ważyła kilogramy. Warto również rozważyć „pod choinkę" wierszowaną książkę „Jak Grinch skradł Święta" w zabawnym tłumaczeniu Michała Rusinka.

Na koniec kilka obrazów poza konkursem: „Sklep za rogiem" Ernsta Lubitscha, „Cud na 34 ulicy" George'a Seatona oraz wcześniejszy film Franka Capry „Obywatel John Doe". Filmowe opowieści mają zresztą podobne struktury dramaturgiczne. Zaczynają się zazwyczaj od mrocznej uwertury, nierzadko są portretem niedowiarka albo mizantropa, który wypisuje się z normalnego biegu rzeczywistości. Następnie przychodzi wysłannik – anioł albo dobry duch. Mają za zadanie uświadomić, otworzyć oczy na to, jak bardzo związani jesteśmy nieskończoną ilością węzłów z drugim człowiekiem – pod impulsem doświadczenia posłannika. Na koniec dokonuje się moralne i osobowościowe przeobrażenie głównego bohatera, jest ziszczeniem się cudu.

ŚWIĘTA MAJĄ NAM UŚWIADOMIĆ ZNACZENIE RODZINNEGO OGNISKA, PRZYPOMINAJĄ NAM PROSTE WARTOŚCI: DZIELENIE SIĘ, DOBROĆ, WSPÓŁCZUCIE. SĄ CZASEM WEWNĘTRZNEGO I ZEWNĘTRZNEGO POGODZENIA.

Święta oczami filmowców są elegią na dobra utracone. To banał, ale jakże istotny. Święta mają nam uświadomić znaczenie rodzinnego ogniska, przypominają nam proste wartości: dzielenie się, dobroć, współczucie. Są czasem wewnętrznego i zewnętrznego pogodzenia. Być może dlatego tak istotna okazuje się w owych filmach obecność aniołów, owych bożych wysłanników. Grecki wyraz oznaczający anioła „ángelos" znaczy ni mniej, ni więcej tylko „poseł" albo „ambasador". Kondycje pośrednie, czasami okrutne jak „duch teraźniejszych świąt" w „Wigilijnym show", biją bohatera po twarzy, aby w końcu się przebudził i zrozumiał, że nie tylko „tej" nocy warto doceniać życie.

Cuda bowiem mogą zdarzać się przez cały rok…

eprasa.pl 149be7410d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Godność bez znaczenia

Są cnoty, na które się powołujemy, zaprzeczając im postępowaniem. Są powszechnie uznawane ludzkie prawa i równie powszechnie łamane. Przykładem – godność. Wpisana do Karty Narodów Zjednoczonych w 1945 roku; pół wieku później uznana za fundament humanitaryzmu, co uwzględniono w preambule polskiej konstytucji w formie zapisu o „przyrodzonej godności człowieka".

Wzmożenie godnościowych frazesów pojawiło się przy okazji uchodźczej fali, czego odpryskiem są liczne nagrody dla „Zielonej granicy" oraz honory dla autorki filmu.

Skąd taka wrażliwość odnośnie do godności, z której bez mrugnięcia okiem ogołacamy się wzajemnie, gdy w grę wchodzi interes? Co sprawia, że sukcesorzy neoliberalnej samowolki upierają się przy tej wartości, gdy chodzi o imigrantów, a obojętnieją wobec rodaków?

Doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że najbrutalniej robi się w okolicy Bożego Narodzenia i Nowego Roku. To pora bezlitosnych zwolnień między firmowym śledzikiem a barszczykiem. Robi się tak: krótki mail, czasem sms, niekiedy informacja przekazana przez osobę trzecią, np. sekretarkę, zakłopotaną, że na nią spada niemiły obowiązek wręczenia przykrej nowiny: „Pan/Pani już tu nie pracuje". Nie ma wyjaśnień dlaczego. Nie ma podziękowań za zasługi czy wysługę lat. Nie ma ciepłego pożegnalnego spotkania z winkiem i cmokaniem. Kop w dupę i „żeby -cię-tu-już-nikt-więcej-nie-widział". Wszystko odbywa się po cichu, reszta pracowników nawet nie wie o fakcie, skupiona na pierogach. Czasem po kilku tygodniach przy przypadkowym spotkaniu padnie pytanie „Co cię tak dawno nie było w firmie?" Przy wyjaśnieniu, dlaczego nie ma i już nie będzie – były kolega robi okrągłe oczy i oddala się w przyspieszonym tempie. Jakby mógł się zarazić. Zwolniony nie jest już jednostką ludzką godną uwagi. A nuż poprosi o pomoc? Obojętna akceptacja to forma przyzwolenia na draństwo, zielone światło dla antygodnościowej cancel culture.

Kto tego zaznał, nigdy nie zapomni. I nigdy nie pogodzi się – nie z faktem, ale z formą. Następstwem bywa depresja, a nawet samobójstwo. Jeśli jednak los się odwróci i na pozór rany się zabliźnią, to w środku już nic nie będzie takie jak przedtem. Szok wywołany pogwałceniem godności trwa do końca życia. Niezasłużone poniżenie boli zbyt mocno, żeby nie miało następstw. To trauma. Przenosi się na najbliższych, dotyka znajomych. Sprawia, że zraniony – rani innych. Wchodzi w niechciane układy, kuma się nie z tymi, których naprawdę lubi, lecz z tymi, którzy mogą być przydatni. Zbroi się, żeby już nigdy nie powtórzyło się to, co śni się po nocach...

Za PRL konflikt z władzą, utrudnienia w wykonywaniu zawodu, zerowe szanse na awans nie poniżały delikwenta. Człowiek poszkodowany przez reżim dostawał wsparcie od bliźnich. Nie traktowano go jak trędowatego, lecz starano się mu pomóc.

Dziś więcej złamanych charakterów niż za komuny. Teraz bohaterstwem jest zachowanie przyzwoitości. Bo utrata pracy to nie tylko kłopoty finansowe – także infamia towarzyska i środowiskowa. Biednym i bezrobotnym dziękujemy, a kysz! A Bóg się rodzi...

eprasa.pl 149be7410d

SERIAL

Notatki o skandalu

Zaczyna się od nagrody. Catherine Ravenscroft (Cate Blanchett) wychodzi na mównicę i dziękuje. To chyba jej nie pierwsze telewizyjne wyróżnienie, bo fałszywa skromność, którą stara się pokazać na zewnątrz, niknie w morzu pewności, że zasłużyła na wręczaną statuetkę jak nikt inny. Oczywiście za sukcesem idą kwiaty, pochwały i rosnąca estyma. Każdy chce być blisko Catherine, ogrzać się w cieple świecznika, na którym stoi. Blask sławy zacznie jednak **szybko blednąć**, gdy na horyzoncie pojawi się tajemnicza publikacja. Powieść trafia na biurko Catherine i z miejsca wpycha ją w ramiona paniki; strona po stronie kreśli obraz pewnego zdarzenia sprzed dwudziestu lat, które nigdy nie miało wyjść na światło dzienne.

Sebastian Pytel

Wspomniana książka chwilę wcześniej wypada z szafy jak trup, prosto pod nogi Stephena Brigstocke'a (Kevin Kline). Szorstki maszynopis skończony przez jego ukochaną żonę na chwilę przed przegraną walką z rakiem opowiada o ich zmarłym przed laty synu i pewnej kobiecie, którą poznał podczas feralnych wakacji we Włoszech. Po wnikliwej lekturze Stephen obmyśla wyrafinowany plan zemsty, mający na celu sprawić, by wszyscy poznali prawdę o antybohaterce powieści, czyli Catherine Ravenscroft.

„Uważajcie na fikcję, może zniszczyć wam życie" – zdaje się mówić Alfonso Cuarón, reżyser miniserialu „Sprostowanie". Fikcja jest tam bowiem przyrodnią siostrą manipulacji – narzędziem do modelowania głów, przekształcania rzeczywistości na własną modłę, pędzlem do malowania świata w dwóch kolorach i bronią o bardzo ostrych krawędziach. Słowem: przeciwny biegun takiej „Pokuty" Iana McEwana, gdzie literacka wyobraźnia

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 149be7410d

odwracała bieg historii, miała moc ocalenia dwójki kochanków. U Cuaróna nie ma bezpiecznych przestrzeni, intencją autorki powieści jest zadawanie bólu, wbicie sztyletu skręconego ze słów i obracanie nim tak długo, aż ofierze zabraknie tchu. Punktów widzenia na uwiecznioną na kartach maszynopisu tragedię jest wiele, powstaje z nich prawdziwa konstelacja. Każda z postaci ma własną narrację, której luki wypełnia jakaś opowieść – ułożona z fragmentów gwałtownych emocji, zapożyczona z fikcji. Stąd prosta droga do manipulacji, stosowanej nie tylko względem innych, ale również względem siebie.

Rozpisanie tak skomplikowanej struktury nie obyło się bez wpadek, przy kierunku głównego wątku kilka razy można postawić znak zapytania (albo wykrzyknik), a finałowe rozstrzygnięcie stalową konstrukcję podmienia na gliniane nogi. Dwie kwestie pozostają jednak bezspornie udane: dialogi oraz aktorstwo. Te pierwsze stanowią znakomite odzwierciedlenie charakterów poszczególnych postaci. Język, którym posługuje się Stephen Brigstocke, emerytowany nauczyciel literatury angielskiej, jest niezwykle kunsztowny, pełen strzelistych metafor, z perfekcyjnie wyważonym każdym słowem; elegancja idzie w parze z konkretem. Catherine Ravenscroft tymczasem przepuszcza przez siebie więcej emocji, wypowiada się całym ciałem, potrafi utknąć w pół zdania albo sięgnąć po okrągłą formułkę, niemal do końca pozostaje w defensywie. Słychać, że na końcu języka trzyma ciężar, który nie chce przejść przez gardło. Jest jeszcze powieściowy narrator, właściwie narratorka, wszechwiedząca, chłodna jak lód, której frazy są klinicznym opisem rzeczywistości. Powstały w ten sposób wielogłos, prócz niewątpliwej przyjemności, jaka płynie z dobrze skrojonego tekstu, oddaje wagę komunikacji werbalnej i niewerbalnej, płynącą z niej siłę lub niemoc.

CAŁA OBSADA „SPROSTOWANIA" GRA KONCERTOWO, POD BATUTĄ PIERWSZEGO PLANU. JAK ZWYKLE ŚWIETNA JEST CATE BLANCHETT, ALE JESZCZE LEPSZY JEST KEVIN KLINE.

Naturalnie, dialogi bez aktorów pozostają martwym skryptem. Na szczęście cała obsada „Sprostowania" gra koncertowo, pod batutą pierwszego planu. Jak zwykle świetna jest Cate Blanchett, która znakomicie oddaje stan nagle utraconej kontroli nad ułożonym, dostatnim życiem, rozpaczliwe próby ratowania rodziny, małżeństwa i pozycji zawodowej oraz walkę o swoje prawa; odzyskanie głosu, obronę godności i dobrego imienia. Dwukrotna laureatka Oscara bezbłędnie odczytuje też niuanse scenariusza, pozostawiając dla swojej bohaterki margines wątpliwości, tak by widz cały czas był w rozterce, na granicy wiary i pogardy. Ale jeszcze lepszy jest Kevin Kline, pamiętny Otto West z „Rybki zwanej Wandą". Wydawało się, że aktorsko już przepadł, że nie zagra nic istotnego, tymczasem rola pogrążonego w smutku, owdowiałego nauczyciela warta jest wszystkich nagród świata. Kline tworzy pogłębiony portret mężczyzny, uwięzionego we własnych wspomnieniach, w domu z piasku i mgły; człowieka, który z miłości albo jej braku chwyta się okrucieństwa i szuka ulgi w zadawaniu cierpienia. Możemy mu współczuć, poniekąd go zrozumieć, poczuć gorycz, żal i śmieszność, jakimi emanuje w swoim zapalczywym gniewie, możemy też przyjrzeć się jego rosnącej bezradności i niemal usłyszeć niknące odgłosy sumienia, przejmowanego przez narastający mrok. Perfekcyjna, złożona interpretacja Kline'a daje wgląd w zatrutą duszę, odsłania bezmiar tragedii podszytej ironią ludzkiego losu.

ROZPISANIE TAK SKOMPLIKOWANEJ STRUKTURY NIE OBYŁO SIĘ BEZ WPADEK, PRZY KIERUNKU GŁÓWNEGO WĄTKU KILKA RAZY MOŻNA POSTAWIĆ ZNAK ZAPYTANIA (ALBO WYKRZYKNIK), A FINAŁOWE ROZSTRZYGNIĘCIE STALOWĄ KONSTRUKCJĘ PODMIENIA NA GLINIANE NOGI.

Sam serial skrywa jeszcze jedną, bardzo ciekawą warstwę. Chodzi o spojrzenie na synów głównych postaci dramatu. Patrzymy na nich głównie oczami ich rodziców, z perspektywy, która zamyka ich w pozycji dziecka, ustawia na starcie życiowej drogi jako niemal niewinne, lekko zagubione istoty, dopiero raczkujące w wielkim świecie. Cuarón tę rodzicielską optykę bardzo zgrabnie wpisuje w kolejną, złudną narrację, której autorami są właśnie rodzice: wypierając fakt, że tak naprawdę nie znają swoich dzieci, że gdzieś po drodze wytworzył się między nimi pokoleniowy dystans, którego nie da się już skrócić, muszą ich sobie trochę wyobrazić, ulepić z nich wizerunek perfekcyjnych nieznajomych. Bezbrzeżna rodzicielska miłość jest w „Sprostowaniu" zarówno odcieniem błogosławionej niewiedzy, jak i bielmem, które odbiera zdolność trzeźwego spojrzenia. Ale paradoksalnie, przez gąszcz fikcji i plątaninę fałszywych narracji przenika stara prawda: nie traćcie z oczu najbliższych, oni są waszą największą nagrodą.

„Sprostowanie" (Disclaimer), reżyseria: Alfonso Cuarón, scenariusz: Alfonso Cuarón, obsada: Cate Blanchett, Kevin Kline, Sacha Baron Cohen, Lesley Manville, gatunek: dramat, thriller, produkcja: Wielka Brytania, USA 2024, 7 odcinków.

eprasa.pl 149be7410d

Morze, góry, punk rock

To **bardzo dobry rok** dla fanów Andrzeja Dziubka i jego zespołu De Press. Co prawda przyczyniła się do tego niechęć poprzedniego wydawcy i przedłużający się brak chętnych do wydania płyty „Europa płonie", ale efekt jest taki, jaki jest: zaledwie kilka miesięcy po tym wydawnictwie dostajemy zupełnie nową płytę Dziubka i kolegów zatytułowaną „Góral nad Bałtykiem".

Krzysztof Karnkowski

O losach płyty „Europa płonie" i jej zawartości miałem przyjemność pisać kilka miesięcy temu („Zakazane piosenki 2024", „TS", nr 36/2024). Materiał z „Europy" był mocno publicystyczny w treści i opatrzony muzyką, w której znaleźć można było liczne echa twórczości Dziubka i jego legendarnej grupy jeszcze z lat '80 – punkiem, postpunkiem, nową i zimną falą.

W stronę morza

„Góral nad Bałtykiem" to ostre, momentami nawet bardzo ostre, dźwięki na pograniczu folku, punka i rocka, przywodzące jednak na myśl De Press z czasów ich bardziej przebojowego grania. Gdyby nasz główny nurt nie obraził się na zespół i niepoprawne politycznie poglądy jego lidera, zapewne „Góral..." ukazałby się w dużej firmie, przewinął się przez stacje radiowe i kilka festiwali, a swój medialny sukces zdyskontowałby jeszcze Opolem i naręczem „Fryderyków". Ponieważ jednak Andrzej Dziubek nie przestał śpiewać o Bogu, wierze i papieżu Polaku, a i swemu antykomunizmowi pozostał wierny, w przekazie nawet się chyba radykalizując – zostaje mu godne rynkowe wygnanie w równie niepoprawnym politycznie, wydającym muzykę dla skinów i punków Olifant Records. I ta współpraca artysty i wydawcy, których połączył antykomunizm, układa się chyba nie najgorzej, skoro tak szybko dostajemy nową płytę.

eprasa.pl 149be7410d

Nowe wcielenie

„Góral nad Bałtykiem” w wersji CD zawiera 17, a winylowej – 14 utworów. Początek płyty wskazuje na to, że Dziubek postanowił tym razem trochę oderwać się od wyłącznie poważnych tematów. To pierwsza od 10 lat płyta, na której dużo jest motywów góralskich, pojawiają się też luźniejsze tekstowo piosenki, które zapewne kilkanaście lat temu robiłyby furorę w letnich audycjach, zwłaszcza rockowych stacji radiowych – taki jest choćby utwór tytułowy. W rozpoczynającej płytę „Aptece” zderzamy się z nowoczesnością, lekomanią i kryzysem duchowości, ale też w raczej lekkiej formie. Przy tym jest dość hałaśliwie. Andrzejowi Dziubkowi towarzyszy tym razem dwóch debiutujących w zespole muzyków, gitarzysta Kamil Miętus i perkusista Wacław Szymula. W składzie wypisanym z tyłu okładki pojawia się jeszcze keyboard (Adam Waras), ale tym razem klawiszy na płycie prawie nie słychać. Słychać natomiast, że młodsi koledzy dobrze czują się w Dziubkowym punk’n’rollu, nadając przy tym na jednej fali z liderem, który nie tylko śpiewa, ale i gra na gitarze basowej. Wyjątkowo dużo na tej płycie tekstów Andrzeja Dziubka, choć nie brak też jak zwykle sięgnięcia po innych autorów, w tym często obecnego w muzyce De Press Kazimierza Przerwy-Tetmajera. To jemu zawdzięczamy jedno z przełamań muzycznych materiału, spokojniejszej, mającej w sobie echa bardziej chłodnych produkcji Dziubka „Kocham”.

Ruda wrona

Ciekawym, i chyba najbardziej charakterystycznym dla płyty, utworem jest „Hepa na ludowo”. Folkowe zwrotki trochę niespodziewanie przełamane są szybkimi, agresywnymi wstawkami, śpiewanymi do tego po angielsku w pierwszej, a po polsku w dalszej części. Dzieje się tu naprawdę dużo, a i klimat kawałka zmienia się od ludowego, przez zimny i miejski, aż do biesiadnego i z powrotem. Góralszczyzny – jak wspomniałem – jest tu dużo. Czasem w ujęciu bardziej frywolnym („Wereda”, zaopatrzona w teledysk punkowa łupanka z udziałem wokalistki Eweliny Pustelnik, której chyba nigdzie poza tą piosenką nie sposób usłyszeć), a czasem mrocznym („Pod szubienicą”). Z drugiej strony mamy tu jednak dużo deklaracji patriotycznych i politycznych, tym razem jednak podanych nie w formie prostej publicystyki, jak to było na „Europa płonie”, a mocnych, lecz niekiedy lekko abstrakcyjnych komunikatów („Polish shuz”) lub po prostu poezji („A ja Cię kocham, Polsko”). Mamy też, obecne tylko w wersji kompaktowej, dwa kawałki poświęcone jednej postaci, której Dziubek – jak się zdaje – nie trawi wyjątkowo. „Ruda wrona” udaje jeszcze ludową przyśpiewkę, w której kolejne negatywne figury zwierzęce i ludzkie mają jeden, kojarzący się z konkretnym politykiem kolor włosów. „Likwidator” nie pozostawia już żadnego pola na domysły, choć i tu tekst bywa zaskakująco poetycki („Ruszył pociąg Likwidator, pociąg samotny i opuszczony,/ Przyjaciela zostawił na peronie,/ A sam jedzie w ostatnim wagonie”). Wszystkie te piosenki łączy szybka, punkowa muzyka. Tu warto zauważyć, że prawie wszystkie kawałki z płyty nie trwają dłużej niż dwie, dwie i pół minuty. Są też oczywiście wątki religijne. Mamy patetyczną „Pieśń XXV” Jana Kochanowskiego („Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary...”), a i przywołana już piosenka „Kocham” nie jest do końca oczywista, poeta zwraca się bowiem do kobiety traktowanej tak nabożnie, że nie jest do końca pewne, czy chodzi mu o postać z tego świata.

Do uszu i serc

Powraca najbardziej chyba znany utwór kapeli „Bo jo Cie kochom”, nagrany w 1981 roku na norweskim debiucie grupy (przypomnijmy, że De Press początkowo działało na scenie norweskiej po emigracji Dziubka w latach 70. i do dziś, choć z mniejszą intensywnością, funkcjonuje również tam), a 10 lat później również na jej pierwszym polskim wydawnictwie. I choć takie zabiegi z reguły ani zespołom, ani piosenkom nie służą, tu udało się ze starego przeboju wyciągnąć nową siłę i energię. I za to też należy się muzykom duże uznanie.

ANDRZEJ DZIUBEK NIE PRZESTAŁ ŚPIEWAĆ O BOGU, WIERZE I PAPIEŻU POLAKU, A I SWEMU ANTYKOMUNIZMOWI POZOSTAŁ WIERNY, W PRZEKAZIE NAWET SIĘ CHYBA RADYKALIZUJĄC.

Zbierając to wszystko razem, należy napisać, że „Góral nad Bałtykiem” to płyta równa, ciekawa. Tym razem skierowana do fanów bardziej skocznego i lżejszego tekstowo wcielenia De Press, choć równocześnie pełna poważnych tematów i ostrych gitar. Produkcja udana, żywiołowa, zasługująca na uwagę, której media jej raczej nie dadzą. Na szczęście w dzisiejszych czasach muzyka i słowa mają do dyspozycji wiele innych dróg do uszu i serc słuchaczy.

eprasa.pl 149be7410d

Jasna strona FRANCISZKA

Paszkwile na papieża Franciszka sprzedają się **znacznie lepiej** niż peany na jego cześć. Tym bardziej należy dziś podkreślać wartościową stronę jego pontyfikatu.

Ludwik Pęzioł

Fot. IPA/ABACA / Abaca Press / Forum

eprasa.pl 149be7410d

Liberalny potop, wojny frakcji w Kościele, groźba schizmy, rozwój antyklerykalnego przemysłu medialnego... Sprawowanie pontyfikatu w takich warunkach stanowiłoby wyzwanie nawet dla najwybitniejszego papieża. Dodajmy do tego bezprecedensowe kampanie medialne wymierzone w głowę Kościoła, na które nie mógł on zostać zawczasu przygotowany. Już na początku pontyfikatu Franciszka doszło do (częściowo udanej) próby „wrogiego przejęcia" jego wizerunku przez postępowe media pragnące przedstawić go jako rewolucjonistę rozsadzającego od środka skostniałą kościelną kruchtę, by nareszcie wprowadzić katolicyzm w nowy (liberalny) wiek. Jednak papież nie zyskał przyjaźni tych „medialnych kidnaperów" na długo – szybko odwrócili się od niego, gdy nie spodobał im się rozkład akcentów w jego narracji dotyczącej wojny na Ukrainie oraz konsekwentna krytyka wad kapitalizmu. Franciszek nie znalazł stałego oparcia w żadnej z eklezjalnych „frakcji". Progresywiści czuli się zawiedzeni, a ostrzał ze strony środowisk tradycjonalistycznych napędzał wzajemne niechęci i oskarżenia. Ponadto medialne eksponowanie rzekomych zdrad i herezji papieża sprzedawało się doskonale, wywołując u niego czasami emocjonalne i antagonizujące reakcje. Na domiar złego nadmierna „rozmowność" Ojca Świętego często dostarczała paliwa dla medialnej „nagłówkozy" wypaczającej jego przesłanie i będącej źródłem wielu nieporozumień. Pomimo tych trudności Franciszek wkracza w osiemdziesiąty ósmy rok życia z niewątpliwym dorobkiem, który warto przypominać i doceniać.

Papież ubogich

Krytykując kapitalistyczne status quo, Franciszek naraził się najpotężniejszym siłom współczesnego świata. W adhortacji „Evangelii gaudium", będącej swoistym dokumentem programowym jego pontyfikatu, głosił chrześcijańską radość, przeciwstawiając ją smutkowi wynikającemu z konsumpcjonizmu, chciwości i wygodnictwa, a więc postaw promowanych przez panujący system. Otwarcie krytykował gospodarczy liberalizm i opowiedział się po stronie ubogich, którym wmawia się, że wolny rynek przynosi same korzyści. Nic dziwnego, że stał się celem rosnącej w siłę tzw. prawicy wolnorynkowej, która okrzyknęła go „papieżem-komuchem". Franciszek wytrzymywał te ataki, pozostając wiernym tradycyjnemu nauczaniu społecznemu Kościoła. Nie przeprowadził w nim przecież żadnej rewolucji, a tylko rozwijał obecne już wątki, dostosowując je do zmieniającej się sytuacji gospodarczej i technologicznej.

„Pragnę Kościoła ubogiego dla ubogich. Oni mogą nas wiele nauczyć. Oprócz uczestnictwa w sensus fidei znają Chrystusa cierpiącego dzięki własnym doświadczeniom" – pisał w „Evangelii gaudium". Papież apelował także do polityków, którym leży na sercu dobro ubogich: „Rządzący i władza finansowa powinni podnieść wzrok i poszerzyć swoje perspektywy, by godna praca, oświata i opieka zdrowotna były dostępne dla wszystkich obywateli". Nie czuć tu schlebiania establishmentowi – raczej stawianie wymagań.

Papież Franciszek dążył także do rehabilitacji wartości pracy, która w powszechnej świadomości została zredukowana do instrumenu poprawy jednostkowego bytu. Przypominał, że jest ona wyrazem troski o dobro wspólne, a nie tylko drogą do bogacenia się, jak często bywa to przedstawiane przez ideologów wolnego rynku. M.in. ze względu na głębszy jej wymiar należy ją docenić i stworzyć ludziom pracy właściwe warunki działania oraz zabezpieczenia. Podczas spotkania ruchów ludowych w 2014 roku mówił o znaczeniu ludzkiej solidarności: „To także walka ze strukturalnymi przyczynami ubóstwa, nierówności, braku zatrudnienia, ziemi i mieszkań, negowania praw społecznych i pracowniczych. To stawianie czoła niszczącym efektom imperium pieniądza".

NADMIERNA „ROZMOWNOŚĆ" OJCA ŚWIĘTEGO CZĘSTO DOSTARCZAŁA PALIWA MEDIALNEJ „NAGŁÓWKOZIE" WYPACZAJĄCEJ JEGO PRZESŁANIE I BĘDĄCEJ ŹRÓDŁEM WIELU NIEPOROZUMIEŃ.

Papież zwracał również uwagę na to, jak „turbokapitalizm" przenika do ludzkiego myślenia i uczuć, wpływając na relacje międzyludzkie. Przykładowo – pragmatyczne podejście do zużywalnych produktów zaczyna odnosić się do przyjaciół, współmałżonków czy rodziców. Najbardziej skrajnym przykładem tego zjawiska jest podejście do aborcji, gdy niewygodne lub obarczone chorobą dziecko staje się w oczach rodziców nieudanym projektem, który można po prostu „odrzucić". Tego typu argumentacja bywała słabo rozumiana, zwłaszcza gdy po drugiej stronie epatowano sensacyjnymi zdjęciami z zaskoczonym papieżem przyjmującym od prezydenta

eprasa.pl 149be7410d

Boliwii rzeźbę Chrystusa ukrzyżowanego na sierpie i młocie.

Zielony papież

Ubóstwo niepodzielnie wiąże się w myśli Franciszka ze sferą ekologii. Swoje podejście do tych spraw zreferował on w encyklice „Laudato si", której przesłanie przez wielu bywa zniekształcane i karykaturalizowane. Tomasz Rowiński – redaktor „Christianitas", który bywa krytyczny wobec pontyfikatu Franciszka, chwali wspomniany dokument, wskazując na jego antymodernistyczne przesłanie: – Człowiek powinien abdykować z pozycji Boga, jaką w nowoczesności przybrał, a co doprowadziło do grabieżczej polityki wobec reszty stworzenia i eksploatacji naszego globu – mówi publicysta. I dalej podsumowuje: – W mgle złości konserwatywnej i katolickiej publiczności nie jest ona w stanie zobaczyć, że są takie miejsca, które jak ten pontyfikat przeminie, warto będzie podnieść i do nich wrócić.

Papieskie podejście do ekologii wywodzi się więc z umiłowania pokory oraz nieufności wobec antropocentryzmu, stojącego u źródeł nurtów utopijnych, rewolucyjnych i antyreligijnych.

Podejście do polityk ekologicznych budzi zrozumiałe wątpliwości ze strony grup w szczególnie bolesny sposób odczuwających jej koszta. Dlatego papież kładzie w swojej encyklice duży nacisk na rolę dialogu, który powinien obejmować wszystkie szczeble społeczne i wszystkich zainteresowanych. Nie należy grup zawodowych, których bytowi określone ekopolityki zagrażają, wyłączać z dialogu, a tym bardziej – stygmatyzować, jak często bywa to dziś czynione. Wbrew medialnym zafałszowaniom Franciszek nie jest więc kawiorowym ekologiem, niedostrzegającym z piedestału swych idei zwykłego człowieka. Szczególną troską obejmuje zaś drobnych rolników, o których pisze w dokumentach i których narzędzia pracy publicznie błogosławi. Papieska wizja ekologii integralnej nie pozwala wykluczać ich z myślenia o dobru planety. Równocześnie nie pozwala zapomnieć też o tych ubogich, którym przypadło żyć w miejscach objętych katastrofą ekologiczną.

Papież antyglobalista?

Wbrew oskarżeniom o konszachty z tzw. globalizmem, Franciszek często ma do niego podejście krytyczne. Papież uważa, że unifikuje on, standaryzuje i umasawia ludzkie wspólnoty, a pod iluzją ułatwionej komunikacji międzyludzkiej prowadzi do osamotnienia jednostki; pozbawia ją też prawa do realnej prywatności, a także kontroluje na setki łatwiejszych i trudniejszych do dostrzeżenia sposobów. W takim świecie kultura spotkania zanika na rzecz kultury izolacji, do głosu dochodzi hiperindywidualizm. Wynikiem tego jest społeczeństwo pogrążone w cichej beznadziei, skoncentrowane na swoich wąsko pojmowanych, materialnych interesach. W takich realiach nie ma miejsca na myślenie o pomocy bliźniemu, a widok jego problemów raczej nas irytuje, aniżeli mobilizuje do spełnienia chrześcijańskich powinności.

Globalistyczne podejście do ekonomii paradoksalnie powoduje, że zanika myślenie w kategorii dobra wspólnego. „Widzimy, że panuje obojętność wygodnictwa, zimna i zglobalizowana, zrodzona z głębokiego rozczarowania, które kryje się za złudzeniem iluzji: wiarą, że możemy być wszechwładni, z zapomnieniem, że wszyscy znajdujemy się na tej samej łodzi" – pisze Ojciec Święty w encyklice „Fratelli tutti". Zauważa też, że bez renesansu wspólnotowości nie ma mowy o odrodzeniu chrześcijańskiej miłości. Tylko ona jest antidotum na problemy dzisiejszego świata, takie jak izolacja, kult narcyzmu czy maskowana w cnotę „tolerancji" obojętność na bliźniego.

> PONTYFIKAT FRANCISZKA POD WIELOMA WZGLĘDAMI IDZIE POD PRĄD DUCHA CZASU; ODSŁANIA DRUGIE, MROCZNE DNO SPRAW, KTÓRE BYWAJĄ PRZEDSTAWIANE JAKO WYRAZ POSTĘPU CZY CYWILIZACYJNEGO ROZWOJU.

Słowa i czyny Franciszka zdają się przeczyć zarzutom, że jest on głową Kościoła, która próbuje dostosować się do świata, zamiast ten świat zmieniać. Jego pontyfikat pod wieloma względami idzie pod prąd ducha czasu; odsłania drugie mroczne dno zjawisk, które bywają przedstawiane jako wyraz postępu czy cywilizacyjnego rozwoju (neoliberalizm, genderyzm, pro-choice etc.). Pycha, egoizm i chciwość, leżące u fundamentów systemu, w którym żyjemy, są przez Ojca Świętego obnażane, co nie czyni z niego potulnego ministranta globalistów, a raczej buntownika. Pod tym względem Franciszek podjął centralne wyzwania, jakie przed Kościołem i człowiekiem postawiła obecna epoka.

eprasa.pl 149be7410d

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Ksiądz z Żoliborza nie wyjechał

Piotr Grzybowski

Trwa to moje pisanie o księdzu Jerzym Popiełuszce w „Tygodniku Solidarność". To, co czytali Państwo, było subiektywne, naturalne, szczere, bo miało takie być. Chciałem uniknąć tak dziś powszechnego „naukowego" podejścia i wszelkiego rodzaju głębi analiz „koncesjonowanych" ekspertów od księdza Jerzego, którymi ostatnio obrodziło. Nie wiem, na ile się udało i na ile potrafiłem oddzielić własne wspomnienia od setek późniejszych rozmów z rodziną błogosławionego, przyjaciółmi czy innymi świadkami jego życia.

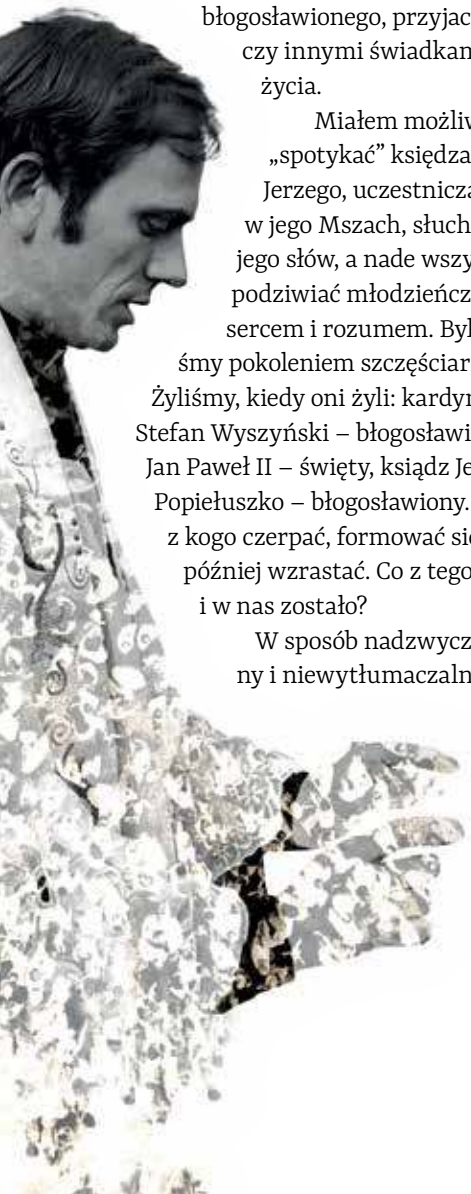

Miałem możliwość „spotykać" księdza Jerzego, uczestnicząc w jego Mszach, słuchać jego słów, a nade wszystko podziwiać młodzieńczym sercem i rozumem. Byliśmy pokoleniem szczęściarzy. Żyliśmy, kiedy oni żyli: kardynał Stefan Wyszyński – błogosławiony, Jan Paweł II – święty, ksiądz Jerzy Popiełuszko – błogosławiony. Było z kogo czerpać, formować się, później wzrastać. Co z tego nam i w nas zostało?

W sposób nadzwyczajny i niewytłumaczalny rozszerza się i rozpływa na całą Polskę, Europę i świat kult księdza Jerzego. Napływają świadectwa o łaskach uzyskanych za jego wstawiennictwem, prośby o jego relikwie. „Najspokojniej" jest na Żoliborzu, gdzie trochę zbyt uśpiona parafia nie gromadzi już tłumów jak za dawnych lat. Nowocześni, postępowi mieszkańcy okolicznych willi i apartamentów biegną na plac Łilsona (choć wymowa „warszawska" niezmiennie wymaga Wilsona), szerokim łukiem omijając kościół. Straży przy grobie męczennika mniej...

„Proszę Księdza, przychodzę nad ranem, kilka świateł zbłąkanych zostało. Mgły na drzewach jak komże podarte. Chcę zapytać, czy bardzo bolało..." – napisała dawno temu Anna Kamińska. W tym roku 19 października do żoliborskiego sanktuarium przyszły tłumy. Z tym pytaniem. Jak dawniej. Dziesiątki tysięcy ludzi, prezydent Andrzej Duda i przewodniczący Solidarności Piotr Duda – jak zawsze na służbie przy grobie. Nade wszystko wróciła głęboka modlitwa ludzi, wiele wzruszeń, dziesiątki spotkań – często po kilkudziesięciu latach – i setki uściśniętych dłoni.

Życzę Państwu, sobie, naszej Ojczyźnie, aby 40. rocznica śmierci księdza Jerzego stała się przełomem, początkiem czegoś wielkiego, powszechnego, głębokiego, ale zarazem oczyszczającego i odradzającego.

Życzę Państwu, sobie, naszej Ojczyźnie, aby 40. rocznica śmierci księdza Jerzego stała się przełomem, początkiem czegoś wielkiego, powszechnego, głębokiego, ale zarazem oczyszczającego i odradzającego. Abyśmy się obudzili. Powtórzę jako memento: to nie my jesteśmy potrzebni księdzu Jerzemu, ale on nam.

A na tę drogę pozostawię Państwa z kilkoma frazami z wierszy, które ksiądz Jerzy osobiście wybrał do Mszy za Ojczyznę jeszcze w sierpniu 1984 roku, a których on sam nie zdążył już wykorzystać.

Ustami poetów, których wybrał, mówi do nas:

„O Polsko młoda, tyś jak orle gniazdo/ Na szczycie dumnej niebotycznej skały/ I dzień już bliski Polski młodej chwały/ Gdy orłów tysiąc wzleci tam, ku gwiazdom!" (Jerzy Guranowski „Do młodej Polski");

„Niechaj wam nigdy sen oczu nie klei/ by nieprzyjaciel was nie naszedł skrycie/ – pełni otuchy, rozwagi, nadziei/ idźcie radośnie w bój na Nowe Życie/ – by po zwycięstwa nie zagasłym czynie/ zapalić znicze w Wolności gontynie" (Emil Zegadłowicz „Wezwanie");

„(Polsko) Taką nam byłaś w ojców obietnicy,/ kleconej w długie zimowe wieczory/ z ciemnych objawień dziada Wernyhory./ I w snach męczeńskich katorżnej ciemnicy./ I w snach poległych – w samotnym kurhanie,/ i w snach, którym jedno imię: Zmartwychwstanie" (Józef Mączka „Zmartwychwstanie");

„Więc się nie żalmy, że ognie probierce/ W popiół zetliły to, co było dymem/ Bo duch się ostał... męka wzmogła serce/ Wielki w niewoli lud – stawa olbrzymem" (Ida Pilecka „Dziś się nie żalmy").

eprasa.pl 149be7410d

Wigilia jest tu Kurisumasu, Świętem Miłości. Z kolędami, a jakże

Nie ma nic zdrożnego ani tym bardziej dziwnego – zdaniem większości Japończyków – że w Kraju Kwitnącej Wiśni, w tłumie buddystów, shintoistów, a przede wszystkim ateistów, święta Bożego Narodzenia, a szczególnie Wigilię, obchodzi się **równie uroczyście**, co w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej czy w Polsce.

Paweł Pietkun

eprasa.pl 149be7410d

Kościół katolicki Matsugamine, miasto Utsunomiya, prefektura Tochigi

Fot. Adobe Stock

Polska jest tu nawet kluczowa, bo gdyby nie nadwiślański wkład w japońską kulturę liczący dzisiaj niewiele ponad pół miliona dusz katolicyzm w kraju szogunów wyglądałby zupełnie inaczej. A może nawet nie byłoby go wcale.

Wigilia mocna jak pamięć o bombach

Przy wigilijnym stole, a nierzadko towarzyszy mu znana z zachodnich domów przyozdobiona bombkami i światełkami (często również wizerunkami świętych i aniołków) choinka, rodziny spotykają się jak wszędzie. Wszystko jedno, jaką wyznają wiarę, czy może duchowość wyrugowały z siebie w związku z karierą, która jak nigdzie na świecie wymaga zaangażowania w pracę całego życia i wyrzeczeń, których w Europie nie jesteśmy sobie nawet w stanie wyobrazić. Oczywiście niechrześcijańskie rodziny wiedzą, co to za święto, ale moda wprowadzana z pasją przez amerykańskich okupantów w drugiej połowie lat 40. i przez całą kolejną dekadę XX w. okazała się nie tylko piękna, ale nierzadko po prostu opłacalna. Wtedy, po dwóch bombach atomowych kończących erę imperium japońskiego, bezwarunkowej kapitulacji i ostatecznego zrzeczenia się przez cesarzy japońskich atrybutów boskości, po likwidacji – na ponad 50 lat – japońskiej armii i przenicowania całego społeczeństwa, Japończycy jak nigdy wcześniej szukali duchowości i wzorców, z których mogliby czerpać pełnymi garściami. Bogatym, a przede wszystkim łatwym do przyjęcia, zwyczajom zachodniej kultury sprowadzającym się do zakupowego szaleństwa, a potem obdarowywania bliskich prezentami z okazji urodzin Kogoś Bardzo Ważnego (tak to wówczas odbierała większość Japończyków) nie można było absolutnie nic zarzucić. Kurisumasu – tak zaczęto nazywać nowe zachodnie święto, co w tłumaczeniu oznaczało Święto Miłości, nie było również tak zupełnie obce tutejszej, azjatyckiej z gruntu, mentalności. Shintoiści wierzyli w bóstwo swoich przodków i w wielu domach na niewielkich ołtarzykach paliły się kadzidełka na cześć i w intencji modlitw zanoszonych do swoich nieżyjących przodków – boskość człowieka była więc dla nich czymś poniekąd naturalnym.

PRACA NAD ROZPOWSZECHNIENIEM ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ROZPOCZĘŁA SIĘ W CESARSTWIE NA DŁUGO PRZED OBECNOŚCIĄ AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY.

Buddyści z kolei już od dziecka uczą się, że boskość oznaczająca dla nich świadome wyrwanie się z kręgu ponownych narodzin warunkowanych karmą jest dostępna dla każdego. Tym bardziej dla Jezusa, o którym uczyli świętujący Wigilię Amerykanie, a który panować miał nie tylko nad żywiołami, przyrodą, śmiercią, ale przede wszystkim nad ludzką częścią swojej natury. Jezus – jak przekonują do dzisiaj – z pewnością jest więc jednym z Przebudzonych i zasługuje na ołtarze, modlitwy i adorację.

Trudna historia japońskiego Kościoła

Pełna teologia chrześcijańska dla większości z nich wciąż jest jednak nie do końca zrozumiała – śmierć na krzyżu i transsubstancję, czyli przemianę podczas Eucharystii, rozumieli wyłącznie japońscy księża katoliccy, którzy i tak od niemal 200 lat osiągają w swojej ojczyźnie prawdziwe Himalaje nawróceń. Choć katolików jest tu niewielu – na 125 milionów Japończyków katolicy stanowią jedynie półmilionową społeczność (to 0,4 proc. populacji), mieszkającą w 848 parafiach. Jednak w tej grupie

eprasa.pl 149be7410d

aż 1600 osób to duchowni, z czego 1100 to zakonnicy, którzy poświęcają się pracy, pomaganiu innym i kontemplacji. Zakonnicy, którzy każdego roku mówią o nowych powołaniach – to trend w nowoczesnej Europie prawie zapomniany.

Praca nad rozpowszechnieniem świąt Bożego Narodzenia rozpoczęła się w cesarstwie na długo przed obecnością amerykańskich żołnierzy. Pierwsi misjonarze pojawili się w Japonii już w XVI wieku, dość szybko zdobywając kilkusettysięczną armię nowych wiernych. Z czasem jednak władze Japonii zakazały chrześcijaństwa pod karą śmierci, a wyspiarski kraj czekały dekady prześladowań chrześcijan – prześladowań okrutnych, z masowymi egzekucjami włącznie.

Choć legalizm przywrócono chrześcijaństwu dopiero pod koniec XIX wieku, renesans religii przypadł na okres rozkwitu franciszkańskich, jezuickich i dominikańskich misji edukacyjnych, podczas których europejscy misjonarze zajmowali się nie tylko krzewieniem nauk Jezusa, ale przede wszystkim nauczaniem dzieci z biednych rodów.

Prawdziwym przewrotem była jednak budowa w Nagasaki misji katolickiej, z czasem klasztoru franciszkanów, przez o. Maksymiliana Kolbego, który na najbardziej na wschód wysuniętym archipelagu świata rozpoczął budowę drugiego Niepokalanowa, miejsca, w którym chciał krzewić naukę, a przede wszystkim wydawać po japońsku „Rycerza Niepokalanej", tuż przed II wojną światową najpoczytniejszego polskiego magazynu.

Katolicyzm de la Pologne

Nagasaki w 1945 roku zrównała z ziemią bomba atomowa zrzucona na Japonię przez Amerykanów. Wyjątek stanowił jedynie franciszkański klasztor – i choć okrzyknięto to cudem, nawet sami franciszkanie zwracali uwagę na to, że budynki japońskiego Niepokalanowa ocalenie zawdzięczały mało atrakcyjnej działce, która była zasłonięta górą. Po prostu, kiedy zakładano zakon, ojciec Kolbe... nie miał pieniędzy na kupienie ziemi w lepszej lokalizacji.

Jednak serca Japończyków otworzył dla Kościoła katolickiego dopiero brat Zenon Żebrowski, który do Nagasaki trafił razem z ojcem Kolbem. Wspólnie budowali klasztor Franciszkanów w Nagasaki, po czym brat Zenon zastąpił ojca Maksymiliana po jego bohaterskiej śmierci. Po zbombardowaniu Hiroszimy i Nagasaki zajął się organizowaniem sierocińców dla japońskich dzieci, później domów pomocy dla ofiar II wojny światowej. Pragnąc dać podopiecznym radość, organizował wycieczki, loty samolotem, pływanie statkiem lub okrętem, zawody sportowe, place zabaw z huśtawkami – sława dobrego kapłana szybko dotarła do cesarskiego pałacu w Tokio, skąd do klasztoru Franciszkanów w Nagasaki przyjechał z wdzięczności nawet sam cesarz Hirohito.

Brat Zenon, dla Japończyków po prostu Zeno (od japońskiego słowa zennō oznaczającego osobę wszechmocną), budował również osiedla dla bezdomnych i okaleczonych przez bomby atomowe, do dzisiaj nazywane na Wyspach Miastami Mrówek. Dzięki jego poświęceniu niewiele brakowało, a Nagasaki stałoby się pierwszym w pełni katolickim miastem w Japonii.

Pora na zaręczyny

Dzisiaj, choć katolicy są mniejszością, niewierni Japończycy wiedzą, czym jest Kurisumasu, czyli Święto Miłości. Bez względu na wyznawaną wiarę czy jej brak jedzą wigilijną kolację, której głównym daniem jest pieczony kurczak wzorowany na tych sprzedawanych w licznych barach KFC oraz kurisumasu keeki, świąteczne bardzo słodkie ciasto. Japończycy spotykają się tego dnia na rodzinnych kolacjach – często to jedyna w roku okazja do takich spotkań. Zwolnieni z nich są wyłącznie zakochani. To, według dość nowej japońskiej tradycji, najlepszy wieczór na oświadczyny, z czego skrupulatnie korzysta większość potomków samurajów.

Jeżeli traficie kiedyś do japońskiego domu na wigilijną wieczerzę, niech was nie zdziwi Jezus namalowany jako postać z mangi. Ani tym bardziej to, że w jednostronicowych komiksach rozmawia o jak najbardziej współczesnych rzeczach z pokemonami czy pandami. Wystarczy, że wasi gospodarze, nawet jeżeli nie są katolikami, wskażą wam drogę do najbliższego kościoła na jak najbardziej katolicką, choć językowo egzotyczną, Pasterkę. A może nawet pójdą z wami, zapalając świeczki i kadzidełka pod obrazami świętych.

SŁAWA ZENONA ŻEBROWSKIEGO, DOBREGO KAPŁANA, SZYBKO DOTARŁA DO CESARSKIEGO PAŁACU W TOKIO, SKĄD DO KLASZTORU FRANCISZKANÓW W NAGASAKI PRZYJECHAŁ Z WDZIĘCZNOŚCI NAWET SAM CESARZ HIROHITO.

eprasa.pl 149be7410d

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku **wynosi tylko** ..... **9,00 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**108,00 ZŁ***	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	**117,00 ZŁ**	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	**225,00 ZŁ**	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	**126,00 ZŁ**	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	**108,00 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**234,00 ZŁ**	(NUMERY 26–51/52)
ROK	**459,00 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 149be7410d

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ILUZORYCZNE podwyżki w Poczcie Polskiej?

Ponad 50 tysięcy pracowników Poczty Polskiej objętych układem zbiorowym pracy otrzyma podwyżki. Wynagrodzenia wzrosną o 460 zł brutto od 1 stycznia 2025 roku. Ponadto od marca 2025 roku minimalne wynagrodzenie zasadnicze w spółce zostanie podniesione do poziomu 4666 zł. Całość będzie kosztować Pocztę kilkanaście milionów złotych.

Porozumienie kończące spory zbiorowe zaakceptowała większość związków zawodowych.

Propozycję pracodawcy odrzucił NSZZ „Solidarność”, który uznał podwyżki za niewystarczające. Solidarność wyraziła gotowość do podpisania porozumienia, jeśli wzrost wynagrodzeń od stycznia wyniósłby 800 zł brutto.

„Rzeczywistym źródłem finansowania podwyżek będą środki finansowe odebrane wszystkim pracownikom poprzez wypowiedzenie ZUZP. Zarząd pozbawia nas dodatków stażowych, premii rocznej i innych świadczeń, a następnie łaskawie przyznaje nam podwyżki na najniższym poziomie wymaganym przez prawo. W sumie więc poziom płac nie ulegnie istotnym zmianom. W dalszym ciągu domagamy się rzeczywistego zwiększenia wynagrodzeń o 800 zł brutto” – przekazało w komunikacie Prezydium Komisji Międzyzakładowej NSZZ „S” Pracowników Poczty Polskiej.

Fot. T. Gutry

ZAKAZ DLA MIKOŁAJA W MOWI

Zarząd spółki MOWI Poland nie wyraził zgody, aby członkowie Solidarności rozdysponowali paczki świąteczne dla pracowników na terenie zakładu. W ocenie związkowców decyzja pracodawcy była niezgodna z ustawą o związkach zawodowych, która gwarantuje ochronę prawną dla działalności socjalnej organizacji związkowych.

Ostatecznie Zarząd nie zmienił jednak swojego zdania, mimo że sprawa nie była najwyższej wagi. Co więcej, w zeszłym roku nie było przeszkód do przeprowadzenia takiej akcji na terenie firmy.

W odpowiedzi zakładowa Solidarność wręczyła paczki świąteczne pracownikom, ale przed budynkiem zakładu. Związkowcom pomogli koledzy i koleżanki z Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych na czele z przewodniczącym Zbigniewem Sikorskim oraz członkami Solidarności z siedleckiego Zentis, którzy 16 grudnia przyjechali do Duninowa.

– Jest nam bardzo przykro, że pracownicy, którzy przynależą do związku zawodowego, są traktowani jak ludzie gorszej kategorii. Nie mogą w sposób cywilizowany odebrać paczek świątecznych w miejscu specjalnie do tego przeznaczonym, jakim jest nasz kantorek związkowy – powiedziała Izabela Hebbel, przewodnicząca „S” w MOWI Poland.

eprasa.pl 149be7410d

Fot. M. Żegliński

„Wprowadza się Zielony Ład oznaczający podwyżkę wszystkiego: od energii i żywności po czynsze. Podpisuje się porozumienie z Ameryką Południową, co wykończy polskie rolnictwo. Apelujemy do władz wszystkich szczebli, by troszczyły się o ludzi”.

Mieczysław Jurek,
przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „S” Pomorza Zachodniego, Szczecin, 17 grudnia br.

– Wydaje mi się, że obecna osoba powołana do reprezentowania pracodawcy w kontaktach ze związkami zawodowymi chce po prostu postawić na swoim i udowodnić, że on tu rządzi – dodała.

ZESTAWY PRZETRWANIA

Lampy naftowe, świeczki i zapałki – taki niezbędnik przedstawiciele Solidarności z Elektrowni Rybnik i Łaziska rozwieźli do biur poselskich parlamentarzystów w Katowicach, Rybniku, Tychach i Rudzie Śląskiej. Akcję wsparli członkowie śląsko-dąbrowskiej „S”.

Zestawy przetrwania na wypadek przerw w dostawach prądu zostawili także w katowickiej siedzibie Ministerstwa Przemysłu. Tam spotkali się z dyrektor generalną resortu Kingą Okrzesik-Farugą, której przekazali petycję do wiceministra Wojciecha Wrochny, pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

Związkowcy przestrzegali w piśmie, które trafiło również do posłów, przed konsekwencjami zamknięcia Elektrowni w Rybniku i Łaziskach. 9 stycznia członkowie „S” przyjadą do Warszawy, by masowo zamanifestować swój sprzeciw.

MAP poinformowało w grudniu, że PGE i PSE uzgodniły nowy harmonogram funkcjonowania czterech bloków konwencjonalnych w rybnickiej elektrowni – 2 z nich będą działać do końca czerwca 2026 roku, a dwa kolejne będą produkować jeszcze w 2027 roku. Wcześniej mówiło się o roku 2025 roku. Solidarność przekonuje, że zgodnie z umową społeczną ws. transformacji górnictwa węgla kamiennego rybnicka Elektrownia powinna działać do 2030 roku.

STRAŻACKA SOLIDARNOŚĆ PRZYZNAŁA ODZNAKI HONOROWE

W czasie grudniowego posiedzenia Rady Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” związkowcy zdecydowali o przyznaniu Odznak Honorowych – Krzyża Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”.

Odznaczenie otrzymali: przewodniczący Regionu Śląska-Opolskiego NSZZ „S” Dariusz Brzęczek, były wiceprzewodniczący Krajowej Sekcji Pożarnictwa Paweł Dela, działacz Międzyregionalnej Podlaskiej Sekcji Pożarnictwa Jakub Andryszek, działacz Międzyregionalnej Sekcji Pożarnictwa województwa kujawsko-pomorskiego Marek Chojnacki, działacz Zachodniopomorskiej Międzyregionalnej Sekcji Pożarnictwa Gustaw Chruścik, pełnomocnik KSP ds. współpracy międzynarodowej Łukasz Kapica, działacz Regionalnej Sekcji Pożarnictwa województwa warmińsko-mazurskiego Lech Mierzejewski oraz działacz Międzyregionalnej Sekcji Pożarnictwa województwa podkarpackiego Marcin Puzon.

Na spotkaniu strażacka Solidarność zatwierdziła również plan działań protestacyjnych w związku z ogłoszoną 9 grudnia ogólnopolską akcją protestacyjną w Państwowej Straży Pożarnej.

OPŁATEK KK

Pracownicy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zgromadzili się 18 grudnia w Gdańsku na spotkaniu opłatkowym.

– Spotykamy się tutaj co roku, aby życzyć sobie wszystkiego, co najlepsze, aby dać sobie moment na odetchnięcie. Na co dzień pracujemy bardzo ciężko, więc niech te święta będą okazją do wypoczynku, spędzenia czasu z rodziną, modlitwy i refleksji – życzył zebranym Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”.

Na opłatku nie mogło zabraknąć człowieka Solidarności ks. Ludwika Kowalskiego. Proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku poświęcił opłatek i pobłogosławił zgromadzonych. Następnie obecni i emerytowani pracownicy długo składali sobie życzenia, po czym wspólnie raczyli się świątecznymi przysmakami.

Dzień wcześniej na spotkaniu opłatkowym spotkali się warszawscy pracownicy Komisji Krajowej NSZZ „S”.

M.K.

Kalendarium Solidarności

28.12.1981 – kończy się ostatni w Polsce trwający 14 dni strajk okupacyjny w kopalni „Piast”. Ponad tysiąc górników protestowało 650 metrów pod ziemią przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego.

eprasa.pl 149be7410d

Pracownicy Siarkopolu walczą o miejsca pracy

Siedziba Grupa Azoty KiZChS „Siarkopol" S.A. w Grzybowie

Fot. Wikimedia Commons

Jeden z największych pracodawców w powiecie staszowskim zamierza zwolnić jedną czwartą załogi. Wcześniej Siarkopol rozstał się ze 160 pracownikami. Solidarność alarmuje, że łączna redukcja **40 procent etatów** doprowadzi spółkę do katastrofy.

Marcin Krzeszowiec

Grupa Azoty Kopalnie i Zakłady Chemiczne Siarki „Siarkopol" S.A. w Grzybowie działają od 1966 roku. Zakład należy do Skarbu Państwa i jest wyjątkowym miejscem na mapie Polski i świata.

Spółka jest jedynym przedsiębiorstwem na świecie, które wydobywa siarkę innowacyjną metodą podziemnego wytopu na skalę przemysłową. Surowiec wydobywany jest w kopalni Osiek, ale ze względu na wyczerpujące się złoża planowane jest uruchomienie nowej kopalni w Rudnikach w gminie Połaniec.

Siarkopol to jeden z największych pracodawców w powiecie staszowskim. Do czasu wybuchu wojny na Ukrainie biznes szedł bardzo dobrze. Jeszcze pod koniec 2022 roku załoga liczyła 871 osób, a firma odnotowała 20 mln zysku. Obecnie Siarkopol daje zatrudnienie ponad 700 pracownikom i ma ponad 100 mln zł długu.

Przyczyny kryzysu

Punktem zwrotnym była rosyjska agresja na Ukrainę. Wówczas Siarkopol przestał dostarczać siarkę do Rosji, zawieszono pracę dwóch instalacji w zakładach chemicznych i zredukowano etaty. Wytwarzana tam siarka nierozpuszczalna była wykorzystywana do produkcji opon.

Jak przekazała „S", zakontraktowanego surowca nie odbierały także spółki z Grupy Azoty. Zamiast 250–300 tys. ton siarki rocznie dziś odbieranych jest tylko 70–80 tys.

eprasa.pl 149be7410d

ton. Związkowcy wyliczyli, że spółki Grupy Azoty są winne Siarkopolowi 160 mln zł z tego tytułu.

Jakby tego było mało, firmę dotknęła w tym roku 42-procentowa podwyżka ceny za ciepło, a konkretnie technologiczną gorącą wodę potrzebną do wytopu siarki, którą dostarcza Elektrownia Połaniec.

– Cała załoga, która była wykorzystywana do produkcji siarki nierozpuszczalnej, do dzisiaj jest utrzymywana, ma pełną, stuprocentową zapłatę za każdy miesiąc. To generuje potężne straty, bo nie produkują, nie mamy sprzedaży, a płacimy. Jak objąłem zakład w maju–czerwcu, było tam zatrudnionych 147 osób. I taki stan jest – mówił w rozmowie z Radiem Kielce prezes spółki Janusz Gorczyca.

Solidarność jednak stanowczo zaprzecza tym informacjom. – To wierutna bzdura. To nie jest tak, że Zakład Chemiczny nie pracuje. Produkcja została wstrzymana na dwóch instalacjach produkujących siarkę nierozpuszczalną, natomiast trzecia instalacja do produkcji siarki mielonej pracuje pełną parą. Na Zakładzie Chemicznym przed pandemią i napaścią Rosji na Ukrainę pracowało przeszło 300 pracowników. Po wstrzymaniu produkcji siarki nierozpuszczalnej 90 proc. jej załogi została oddelegowana do prac w tych obszarach spółki, gdzie były braki kadrowe. Obecnie na Zakładzie Chemicznym pracuje niespełna 140 z 719 pracowników zatrudnionych w spółce. Na samej instalacji do produkcji siarki nierozpuszczalnej zostało tylu pracowników, co palców u jednej ręki. Ich zadaniem jest niedopuszczanie do rozsadzenia instalacji w okresie zimowym i ogólny nadzór nad stanem technicznym instalacji. To nieprawda, że jest tam 140 ludzi, którzy nic nie robią! – powiedział nam Paweł Dendera, przewodniczący Solidarności w Siarkopolu.

Prezes Gorczyca twierdzi, że do uratowania spółki potrzebne są zwolnienia grupowe, inaczej może dojść do upadłości firmy. Z pracą ma rozstać się 196 pracowników, a proces zwolnień potrwa od połowy stycznia do końca kwietnia 2025 roku. W firmie trwają też rozmowy dotyczące zawieszenia części zapisów ZUZP.

SPÓŁKI Z GRUPY AZOTY NIE ODBIERAŁY ZAKONTRAKTOWANEJ SIARKI. JAK WYLICZYŁA „S”, KOSZTOWAŁO TO SIARKOPOL 160 MLN ZŁ.

– Jeśli tego nie zrobimy, to za miesiąc, dwa, trzy Siarkopol będzie nad przepaścią, tego już nikt nie obroni, wtedy trzeba będzie nie 200, a pół tysiąca osób zwolnić [...]. Złoże jest na końcowym etapie eksploatacji, trzeba realnie myśleć o uruchomieniu nowej kopalni w Rudnikach [...]. Muszę patrzeć realnie na spółkę i moim zadaniem jest to, aby ją reanimować i doprowadzić do działania handlowego. Innego scenariusza jak zwolnienia nie da się zrealizować – stwierdził prezes Siarkopolu na antenie Radia Kielce.

„Zwolnić każdy potrafi”

W związku z trudną sytuacją finansową Solidarność zgodziła się, aby w tym roku nie wypłacać nagrody barbórkowej.

Związkowcy nie rozumieją jednak, dlaczego prezes Siarkopolu posuwa się do tak radykalnych kroków, skoro ceny siarki na światowych rynkach systematycznie rosną. Twierdzą, że w niektórych obszarach działalności praca już jest niebezpieczna, a po przeprowadzeniu zwolnień będzie wręcz niemożliwa do wykonania zgodnie z zasadami BHP.

– My już od dłuższego czasu informowaliśmy, że w wielu obszarach są braki kadrowe, a teraz słyszymy o potężnej redukcji zatrudnienia. Zgłosiliśmy tę kwestię do Okręgowego Inspektoratu Pracy w Kielcach i Okręgowego Urzędu Górniczego o kontrolę nad tym procesem. Oczekujemy uzupełnienia etatów na oddziałach pracujących w ciągu technologicznym, gdyż obecna obsada nie gwarantuje bezpieczeństwa pracy, co stwarza zagrożenia dla zdrowia i życia pracowników – przekazał Paweł Dendera.

Siarkopol chce zwolnić 196 osób, a więc co czwartego członka załogi. Trzeba jednak pamiętać, że od 2023 roku firma rozstała się z prawie 160 pracownikami. Oznacza to, że w ciągu półtora roku Siarkopol zredukuje 40 proc. etatów. W maju 2025 roku spółka ma zatrudniać już tylko 523 pracowników.

Nic dziwnego, że 13 grudnia pod siedzibą spółki pojawili się zrozpaczeni pracownicy z transparentami: „Zwolnić każdy potrafi, uratować nieliczni”, „Czy Grupa Azoty chce nas zniszczyć?”, „Grupa Azoty, pomóżcie, nie niszczcie”, „Inwestycje TAK, zwolnienia NIE”.

Solidarność podkreśla, że Siarkopol jest bardziej poszkodowany niż inne spółki z Grupy Azoty, gdzie zwolnienia były na poziomie niespełna 10 procent.

eprasa.pl 149be7410d

Petycja Solidarności

Związkowcy z Solidarności wystosowali też petycję do prezesa, najważniejszych osób w państwie na czele z prezydentem i premierem, a także do parlamentarzystów z województwa świętokrzyskiego.

Napisali w niej, że Siarkopol przez błędne decyzje i złe zarządzanie został „rozgrabiony z kapitału, pozbawiony przychodów i inwestycji", w efekcie czego jest to dzisiaj „wrak spółki".

Solidarność domaga się natychmiastowego wdrożenia planu naprawczego i bardziej racjonalnych umów handlowych z Grupą Azoty, odbiorcą surowca OCP Maroko i dostawcą ciepła Enea Elektrownią Połaniec.

Związkowcy żądają nowych inwestycji w instalacje na Zakładzie Chemicznym do mielenia siarki oraz do flotacji rud miedzi, budowy nowego składowiska siarki bądź rozbudowy obecnego, rozpoczęcia budowy nowej kopalni Rudniki i wpisania jej finansowania w założenia inwestycyjne Grupy Azoty.

Chcą także budowy międzynarodowego terminalu przeładunkowego, w którym Siarkopol byłby udziałowcem, a nie tylko dzierżawcą terenu.

Ponadto Solidarność postuluje, aby Siarkopol wyegzekwował zadośćuczynienie „za wielomilionowe straty przez brak odbioru siarki przez spółki Grupy Azoty w latach 2023 i 2024".

Szansa na rozwój

Kluczową inwestycją dla grzybowskiej spółki i całego regionu jest wspomniany port przeładunkowy w Staszowie. Ma on powstawać na powierzchni ponad 200 hektarów w ciągu najbliższych kilku lat.

Chodzi o wykorzystanie dwóch linii kolejowych przebiegających przez Staszów i Grzybów, które połączone portem przeładunkowym umożliwiłyby międzynarodowy transport towarów na linii wschód – zachód.

Siarkopol ma szansę zostać operatorem Portu. Do spółki należy kluczowy węzeł kolejowy i bocznica zlokalizowane przy Linii Hutniczej Szerokotorowej, zwanej dawniej Linią Hutniczo-Siarkową.

W listopadzie br. podpisano umowę na realizację pierwszego etapu inwestycji pt. „Staszowski Obszar Gospodarczy w Grzybowie", w ramach którego ma powstać port przeładunkowy.

Jeśli uda się zrealizować tę inwestycję, Siarkopol może zyskać drugie życie. Do tego czasu kluczowe jest uruchomienie drugiej kopalni w Rudnikach. Część zwolnionych pracowników mogłaby znaleźć zatrudnienie w nowej lokalizacji.

GRZYBOWSKĄ FIRMĘ DOTKNĘŁA W TYM ROKU 42-PROCENTOWA PODWYŻKA CENY ZA CIEPŁO, KTÓRE DOSTARCZA ELEKTROWNIA POŁANIEC.

Import ze Wschodu

Dla Solidarności ważne jest także wprowadzenie unijnych ceł na nawozy z Rosji i Białorusi. Siarka jest jednym z kluczowych pierwiastków przy ich produkcji. Niekontrolowany import ze Wschodu mocno szkodzi polskim zakładom. W tym roku import nawozów z Rosji do Polski wzrósł o 140 procent i kosztował nasz kraj 1,3 mld zł. Tymczasem Moskwa obniżyła cło eksportowe na nawozy mineralne z 10 do 7 procent, przez co będzie mogła eksportować jeszcze taniej.

– Od samego początku, odkąd powstała Grupa Azoty, dostarczaliśmy do niej siarkę, bo to największy krajowy producent nawozów. Teraz niestety całą Europę zalewa niekontrolowany import nawozów ze Wschodu. My przez to cierpimy, bo Grupa Azoty nie odbiera od nas już takich ilości siarki jak poprzednio. Przed pandemią i wybuchem wojny na Ukrainie nawet połowa naszej produkcji trafiała do spółek Grupy Azoty. Teraz biorą od nas mniej więcej od 20 do 30 procent wolumenu – podkreślił Paweł Dendera.

– Nie mamy pieniędzy, siarka jest nieodbierana, upadamy i tylko u nas spośród wszystkich 50 spółek Grupy Azoty chcą przeprowadzić zwolnienia grupowe. Wierzymy, że uda się odwrócić losy Siarkopolu – zaznaczył lider Solidarności w grzybowskim Siarkopolu.

> ***Nie mamy pieniędzy, siarka jest nieodbierana, upadamy i tylko u nas spośród wszystkich spółek Grupy Azoty chcą przeprowadzić zwolnienia grupowe.***
>
> **PAWEŁ DENDERA, szef „S" w Siarkopolu**

eprasa.pl 149be7410d

40. ROCZNICA PORWANIA, MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
ORAZ POGRZEBU **BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA JERZEGO**

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA

dla

Czytelników Tygodnika Solidarność oraz Portalu tysol.pl

za głosowanie
na nominowane osoby do

NAGRODY SPOŁECZNEJ
IM. BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

WIĘCEJ INFORMACJI: **www.xjerzy.pl**

Solidarność składa hołd ofiarom stanu wojennego

13 grudnia w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej w Warszawie odbyły się uroczyste obchody **43. rocznicy** wprowadzenia stanu wojennego. Wzięli w nich udział przedstawiciele NSZZ „Solidarność" na czele z przewodniczącym Piotrem Dudą.

Barbara Michałowska

Szanowni Państwo, areszt śledczy w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej to miejsce szczególne. Miejsce, które było historią, długą historią polskich dążeń niepodległościowych, cierpień i śmierci. Władze komunistyczne osadzały tu już od 1945 roku żołnierzy podziemia, opozycjonistów, nieposłusznych systemowi studentów i wykładowców i wszystkich innych, na których padł cień podejrzenia przeciwstawienia się komunistycznej

eprasa.pl 149be7410d

Fot. M. Żegliński

Jedna z najczarniejszych dat w historii naszego narodu

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Wprowadzenie stanu wojennego to jedna z najczarniejszych dat w historii naszego narodu. To wówczas hunta Jaruzelskiego wypowiedziała wojnę swoim obywatelom tylko dlatego, że chcieli mieć swój niezależny samorządny związek zawodowy. Chcieli demokracji, chcieli żyć w wolnym kraju.

O tym Solidarność pamięta od 43 lat. Jesteśmy w wielu miejscach w naszym kraju, gdzie upamiętniamy w miejscach internowania, w miejscach uwięzienia naszych działaczy, którzy do dzisiaj są w związku zawodowym Solidarność, którzy od 1980 roku niosą tę historię i niosą ten testament Solidarności. Jesteśmy dzisiaj tutaj, jak co roku, na Rakowieckiej, w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych, jesteśmy wspólnie właśnie z tymi, którzy w 1980 roku tutaj byli więzieni.

władzy – powiedziała do zebranych Adrianna Garnik, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

– 13 grudnia 1981 roku wprowadzono w Polsce stan wojenny, którego celem było zniszczenie wielomilionowego ruchu Solidarności. Wojskowy zamach stanu kosztował życie co najmniej kilkudziesięciu Polaków, a cele Mokotowa ponownie zapełnili ludzie pragnący wolności i sprawiedliwości. Strach miał ponownie zdławić w Polakach pragnienie życia w suwerennym kraju. Dzisiaj oddajemy cześć zamordowanym ofiarom stanu wojennego, wszystkim, którzy zostali uwięzieni i prześladowani – dodała.

Wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Mateusz Szpytma zaś przekonywał: – 43 lata temu komunistyczna hunta wojskowa pod kierownictwem Wojciecha Jaruzelskiego wprowadziła w Polsce stan wojenny. Wprowadziła, mimo że nie było takiej potrzeby, ani wewnętrznej, ani nawet zewnętrznej, bo przyjaciele komunistycznych władz nie chcieli interweniować militarnie w naszym kraju, ale doradzali, aby rozwiązać sprawy tutaj, w gronie krajowym. Pomogli nawet drukować plakaty, bo obwieszczenie o stanie wojennym zostało wydrukowane w drukarni KGB w Moskwie, być może w tej samej, w której 37 lat w czerwcu drukowano manifest PKWN.

Dodał także: – Stan wojenny to pasmo strasznych wydarzeń. Przede wszystkim to ofiary, ofiary śmiertelne, których było kilkadziesiąt, ale jeśli popatrzymy także na skutki pośrednie wprowadzenia stanu wojennego, to możemy tę liczbę szacować nawet na ponad 100 ofiar. To ponad 9 tysięcy osób internowanych. To kilkanaście tysięcy wyroków pozbawienia wolności lub innych orzeczonych kar. To także około milionowa emigracja, z której duża część była przymusowa. To ci, którzy otrzymali do wyboru albo więzienie, albo emigrację.

Mówił także o dzisiejszych czasach: – Pamiętamy i niestety musimy też wspomnieć o tym, że w dzisiejszych czasach z jednej strony czcimy pamięć o tych, którzy zginęli, którzy byli represjonowani, ale niestety także w tych czasach ci, którzy represjonowali, bo przecież nie był to tylko sam Wojciech Jaruzelski, nadal pobierają wysokie emerytury, nadal mają przywileje emerytalne, a nawet są im one przywracane. Chciałbym zapewnić w imieniu pana doktora Karola Nawrockiego, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, że Instytut Pamięci Narodowej będzie o tym zawsze przypominał. Będzie przypominał o tym, kto w tamtych czasach był katem, a kto był ofiarą – zakończył dr Szpytma.

Następnie odbył się Apel Poległych. Ostatnim elementem uroczystości było złożenie kwiatów przed Murem pamięci „Zginęli za wolną Polskę 1981–1989” na dziedzińcu Muzeum. Przedstawiciele Prezydium KK NSZZ „Solidarność” złożyli kwiaty także pod dwiema innymi tablicami, w tym tablicą odsłoniętą w 40. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 149be7410d

POD PATRONATEM „TS”

Piosenki stanu wojennego

W Łodzi, w 43. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, odbył się finał konkursu muzycznego „Piosenki stanu wojennego”, zorganizowany już **po raz piętnasty** przez Międzyregionalną Sekcję Oświaty i Wychowania Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność”. Konkurs jak co roku skierowany był do młodzieży szkół podstawowych (siódmych i ósmych klas) oraz ponadpodstawowych województwa łódzkiego.

Agnieszka Piekarska

Fot. arch. Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania Ziemi Łódzkiej

Przesłuchania oraz koncert finałowy podobnie jak w latach ubiegłych zorganizowane zostały w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej im. H. Wieniawskiego w Łodzi. Młodzież prezentowała utwory powstałe lub śpiewane w czasie stanu wojennego w Polsce, bądź treścią nawiązujące do stanu wojennego (również powstałe po jego zakończeniu).

Wśród prezentowanych utworów znalazły się piosenki J. Kaczmarskiego, J. Pietrzaka, J. Wójcickiego, P. Gintrowskiego. Nie zabrakło też takich autorów jak Andrzej Michorzewski, Grzegorz Tomczak, ks. Karol Dąbrowski, a nawet Maanam.

Do uczestników wydarzenia list wystosował prezydent Andrzej Duda, składając serdeczne gratulacje laureatom konkursu. Pierwsze miejsce wśród szkół podstawowych zajął duet z Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Czechach – Zuzanna Starzyńska i Karol Jakubowski. Drugie miejsce ex aequo przypadło Kalinie Olejnik ze Szkoły Podstawowej w Woli Krzysztoporskiej oraz duetowi w składzie Agnieszka Dudka i Justyna Żakowska z SP nr 7 w Łodzi. Trzecie miejsce zajęła uczennica ze Szkoły Podstawowej w Sadkowicach – Gabriela Madejska. Jury zdecydowało o przyznaniu trzech równorzędnych wyróżnień. Trafiły one do: Natalii Mielczarek z SP nr 162 w Łodzi, Kacpra Krakowiaka z SP nr 3 w Głownie oraz do Poli Zdrzynickiej z SP nr 29 w Łodzi.

Laureaci konkursu ze szkół podstawowych, którzy zajęli I, II i III miejsce, otrzymali dodatkowo pięć punków kuratoryjnych naliczanych podczas egzaminów do szkół ponadpodstawowych!

W kategorii szkół ponadpodstawowych jury zdecydowało o przyznaniu nagrody Grand Prix kwartetowi z III LO w Piotrkowie Trybunalskim w składzie: Oliwia Mielczarek, Wiktoria Świątczak, Julia Serwa oraz Zofia

DO UCZESTNIKÓW WYDARZENIA LIST WYSTOSOWAŁ PREZYDENT ANDRZEJ DUDA, SKŁADAJĄC SERDECZNE GRATULACJE LAUREATOM KONKURSU.

eprasa.pl 149be7410d

Trawińska. Młodzież otrzymała nagrody rzeczowe oraz pojedzie do Brukseli na zaproszenie europosła Tobiasza Bocheńskiego.

Pierwsze miejsce przypadło Wincentemu Jakubiakowi z Zespołu Szkół nr 2 w Koluszkach, drugie miejsce Magdalenie Maciołek z II LO w Wieluniu, trzecie miejsce Amelii Łędzewicz z VIII LO w Łodzi. Wyróżnieni zostali: Amelia Kałkowska z IV LO w Piotrkowie Trybunalskim, Joanna Banasiak z LO im. M. Konopnickiej w Poddębicach oraz Antoni Stępień z tego samego liceum w Poddębicach.

Konkurs objęty został patronatem honorowym oraz wsparty nagrodami przez Arcybiskupa Metropolitę Łódzkiego, Wojewodę Łódzkiego, Marszałka Województwa Łódzkiego, Prezydenta Łodzi, Łódzkiego Kuratora Oświaty, Europosła Tobiasza Bocheńskiego, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi, Starostę Powiatu Piotrkowskiego, Burmistrza Rzgowa, Przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność", Zamek Uniejów i Dom Pracy Twórczej, a także patronatem medialnym przez TVP Łódź oraz „Tygodnik Solidarność". Partnerem wydarzenia zostało Województwo Łódzkie. Wśród darczyńców są: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Veolia Łódź S.A, Ceramika Tubądzin, Zarząd Spółek Grupy Paradyż, Centrum Usług Wspólnych Oświaty w Łodzi, Geotermia Poddębice, Oddział Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów. Urzędy Miast: Radomska, Bełchatowa, Tomaszowa Mazowieckiego, Kutna, Zgierza, Koluszek, Uniejowa, Łasku, Strykowa, Konstantynowa Łódzkiego, oraz Starostwa Powiatowe w: Opocznie, Radomsku, Łęczycy, Zduńskiej Woli, Rawie Mazowieckiej. Nagrodę specjalną – voucher dla dwóch osób uprawniający do pobytu na Zamku w Uniejowie – ufundował Zamek Uniejów i Dom Pracy Twórczej.

Międzyregionalna Sekcja Oświaty i Wychowania Ziemi Łódzkiej dziękuje wszystkim darczyńcom, a także współorganizatorom konkursu.: Łódzkiemu Kuratorium Oświaty oraz Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II st. im. H. Wieniawskiego w Łodzi.

Zapraszamy młodzież szkolną do udziału w konkursie za rok!

eprasa.pl 149be7410d

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Dziś na zdjęciu nietypowa szopka bożonarodzeniowa, która stała przy kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Tomek: – Szopkę zaaranżowano w otwartym bagażniku fiata 125p. Samochód sprawia wrażenie, jakby stał w lesie, a powieszone obok sukna przywodzą na myśl oprawców ks. Jerzego Popiełuszki.

– Szopka powstała dwa miesiące po bestialskim zabójstwie ks. Popiełuszki. Jej przekaz był jasny.

– Tak, to był 1984 rok. Szopka stała po prawej stronie kościoła, tuż obok grobu ks. Jerzego. Wtedy wywoływała bardzo silne emocje.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 149be7410d

Tadeusz Płużański

Zapomniani bracia marszałka Piłsudskiego

21 grudnia 1950 r. na zawał serca w szpitalu polskim w Penley w Walii zmarł Jan Piłsudski, młodszy brat marszałka Polski. Naczelnik państwa Józef Piłsudski miał jeszcze trzech braci. Wszyscy byli synami Józefa Wincentego i Marii z Billewiczów.

Jan Piłsudski urodził się 15 stycznia 1876 r. w Wilnie. Z Uniwersytetu Moskiewskiego został usunięty za udział w polskiej organizacji młodzieżowej. Studia prawnicze kontynuował na uniwersytecie w Kazaniu. W latach 1909–1915 był buchalterem Zarządu Miasta Wilna. W Wielkiej Brytanii uzyskał pożyczkę na budowę miejskich wodociągów i kanalizacji. W 1918 r. należał do Tymczasowej Komisji Rządzącej w Wilnie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Jan Piłsudski pracował w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie. Od 1920 r., znowu w Wilnie, był sędzią Sądu Okręgowego, potem Sądu Apelacyjnego, a dwa lata później posłem na Sejm Litwy Środkowej. W 1928 r. został wybrany do Sejmu krajowego z listy BBWR, a w marcu 1930 r. desygnowany na premiera, jednak szybko z funkcji zrezygnował. Przez następne dwa lata był najpierw wicemarszałkiem Sejmu, a następnie ministrem skarbu. W latach 1932–1937 był wiceprezesem Banku Polskiego. 17 września 1939 r. Jan Piłsudski został aresztowany w Wilnie przez NKWD i wywieziony na moskiewską Łubiankę. Zwolniony w wyniku układu Sikorski – Majski przedostał się do Wielkiej Brytanii. Zmarł 21 grudnia 1950 r. na zawał serca w szpitalu polskim w Penley i został pochowany na cmentarzu w Wrexham w Walii. Jego symboliczny grób znajduje się na Starych Powązkach w Warszawie.

Starszy od Jana o siedem lat był Adam Piłsudski – urodzony 25 września 1869 r. w Zułowie. Do 1900 r. przebywał w majątku rodzinnym Tenenie na Żmudzi. Potem zatrudnił się w wileńskim magistracie, by ostatecznie zostać – tak jak brat Jan – buchalterem Zarządu Miasta Wilna. Pełnił także szereg funkcji w organizacjach gospodarczych. Po przejściu na emeryturę w 1932 r. został mianowany delegatem finansowym rządu w wileńskim magistracie. Od października 1934 r. był wiceprezydentem Wilna. Kilka miesięcy przed śmiercią został senatorem RP. Zmarł 16 grudnia 1935 r. w Warszawie i został pochowany na wileńskiej Rossie. Jego symboliczny grób – tak jak brata Jana – znajduje się na Starych Powązkach.

I jeszcze dwa lata młodszy od Adama Kazimierz Gabriel Piłsudski – urodzony 5 kwietnia 1871 r. w Zułowie. W II Rzeczpospolitej pracował w bankowości, później w Najwyższej Izbie Kontroli w Warszawie. Ale oprócz tej urzędniczej kariery miał pasję – szachy. Działał w Polskim Związku Szachowym, będąc nawet w latach 30. delegatem Polski w Międzynarodowej Federacji Szachowej. Po agresji ZSRS na Polskę został aresztowany – tak jak brat Jan – w Wilnie przez NKWD. Razem przeszli przez moskiewską Łubiankę i Butyrki. Kazimierz Gabriel Piłsudski zmarł 19 grudnia 1941 r. w Bucharze w Uzbekistanie.

Najstarszym bratem Józefa Piłsudskiego był Bronisław urodzony w 1866 r. w Zułowie, polski zesłaniec i antropolog kultury. 14 grudnia 2022 r. w wieku 70 lat zmarł w Japonii wnuk Bronisława – Kazuyasu Kimura.

eprasa.pl 149be7410d

PRAWO

HANDEL PODRÓBKAMI

– co grozi za sprzedaż podrobionych towarów?

Prowadzę sklep internetowy i niedawno znajomy zaproponował mi sprzedaż **tańszych towarów**, które wyglądają identycznie jak produkty znanych marek, ale są znacznie tańsze. Zapewniał mnie, że nie chodzi o żadne podróbki, choć przyznam, że miałem co do tego wątpliwości. Czy za handel takimi rzeczami mogą mi grozić jakieś konsekwencje prawne?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Już na samym początku muszę zaznaczyć, że handel podrobionymi towarami, czyli przedmiotami imitującymi produkty znanych marek, wiąże się z poważnymi konsekwencjami prawnymi, ale jest też wątpliwy pod względem etycznym. W Polsce, podobnie jak w innych krajach, ochrona praw własności intelektualnej i przemysłowej jest ściśle uregulowana, a sankcje mogą być dotkliwe.

Czym jest zatem podróbka według prawa? Podrobiony towar to przedmiot, który bezprawnie imituje zarejestrowany znak towarowy, nazwę, logo lub inne elementy charakterystyczne oryginalnego produktu w celu wprowadzenia konsumentów w błąd. Tego rodzaju działalność narusza przepisy ustawy Prawo własności przemysłowej oraz przepisy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

Jakie są konsekwencje prawne sprzedaży podróbek? Po pierwsze to odpowiedzialność karna. Zgodnie z art. 305 ustawy Prawo własności przemysłowej za obrót towarami naruszającymi prawa do znaku towarowego grozi: grzywna, kara ograniczenia wolności, a nawet kara pozbawienia wolności do 2 lat. Natomiast jeżeli sprawca uczynił sobie z popełnienia przestępstwa stałe źródło dochodu albo dopuszcza się tego przestępstwa w stosunku do towaru o znacznej wartości, podlega karze pozbawienia wolności nawet do lat 5. Inne konsekwencje, ale też odpowiedzialność, mogą wystąpić na gruncie prawa cywilnego. Właściciel znaku towarowego może domagać się zaprzestania naruszeń (np. wycofania podróbek z obrotu), może też domagać się odszkodowania za straty wynikające z handlu podrobionymi produktami czy zadośćuczynienia za naruszenie renomy marki. Jeszcze inne konsekwencje mogą dotyczyć np. konfiskaty towarów. W toku postępowania policja lub służby celne mogą zatrzymać podrobione towary, a sąd może orzec o ich wycofaniu z obrotu, przyznaniu uprawnionemu na poczet zasądzonej na jego rzecz sumy pieniężnej albo zniszczeniu. Orzekając, sąd uwzględnia wagę naruszenia oraz interesy osób trzecich.

Wracając do pańskiego pytania odnośnie sprzedaży online, zalecam szczególną ostrożność. W przypadku sklepów internetowych właściciele ponoszą pełną odpowiedzialność za oferowane produkty. Nawet jeśli sprzedawca twierdzi, że nie wiedział, iż sprzedaje podróbki, może zostać ukarany za naruszenie przepisów. Dlatego należy dokładnie weryfikować dostawców i ich towary.

Jak należy postępować, by uniknąć problemów? Przede wszystkim trzeba współpracować wyłącznie z legalnymi dostawcami. Koniecznie należy sprawdzać certyfikaty autentyczności towarów oraz unikać ofert „podejrzanie tanich” produktów znanych marek.

Handel podróbkami to działalność nielegalna i obarczona ryzykiem poważnych sankcji. Nawet jeśli produkty są atrakcyjne cenowo, lepiej zainwestować w legalny asortyment, który nie narusza praw innych podmiotów.

eprasa.pl 149be7410d

Minimalne wynagrodzenie za pracę W 2025 ROKU

Zgodnie z art. 65 ust. 4 Konstytucji minimalną wysokość wynagrodzenia za pracę lub sposób ustalania tej wysokości określa ustawa. Przepis ten przesądza o dwóch zasadniczych kwestiach. Pierwszą jest samo istnienie konstrukcji wynagrodzenia minimalnego – bez zmiany ustawy zasadniczej nie jest możliwa rezygnacja z istnienia tego rozwiązania. Drugą zaś jest wskazanie, że realizacja tego instrumentu może być dokonana na dwa sposoby – albo poprzez określenie jego wysokości bezpośrednio w ustawie, albo poprzez wskazanie w ustawie sposobu jego ustalania.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

WYMÓG KONSTYTUCYJNY REALIZUJE USTAWA z dnia 10 października 2002 r. o minimalnym wynagrodzeniu za pracę. Konstrukcja tego aktu wskazuje, że polski prawodawca wybrał metodę polegającą na ustawowym określeniu sposobu ustalania wysokości płacy minimalnej, a nie na wskazaniu w ustawie jej konkretnej wysokości, co wydaje się rozwiązaniem bardziej rozsądnym.

Ustawa wskazuje zatem, że wysokość minimalnego wynagrodzenia za pracę jest corocznie przedmiotem negocjacji w ramach Rady Dialogu Społecznego (RDS), którą tworzą przedstawiciele strony rządowej, strony pracowników oraz strony pracodawców. Procedura zaś polega na tym, że do 15 czerwca każdego roku Rada Ministrów przekazuje RDS swoją propozycję wysokości wynagrodzenia minimalnego na następny rok wraz z określonymi informacjami i wskaźnikami o charakterze ekonomicznym i gospodarczym.

Następnie to RDS uzgadnia przyszłą wysokość wynagrodzenia minimalnego, co oznacza, że decyzja w tej materii jest wypadkową interesów państwa, pracowników i pracodawców. Użycie określenia „uzgadnia" oznacza przy tym, że konieczne jest wypracowanie wspólnego stanowiska wszystkich trzech stron. Nie jest bardzo zaskakujące, że w praktyce osiągnięcie takiego stanu rzeczy nie jest proste, a wręcz jest bardzo trudne, czego najbardziej namacalnym dowodem jest fakt, że w ciągu ponad już 20 lat obowiązywania tego mechanizmu RDS (a wcześniej Komisja Trójstronna) uzgodnił minimalne wynagrodzenie zaledwie dwa razy (w latach 2009 i 2010).

Alternatywnym rozwiązaniem – na wypadek niepowodzenia na forum RDS – jest jednostronne określenie wysokości płacy minimalnej przez Radę Ministrów. Nie inaczej odbyło się to w roku bieżącym z ustaleniami na rok 2025. Wysokość wynagrodzenia minimalnego została zatem unormowana w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 12 września 2024 r. w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz wysokości minimalnej stawki godzinowej w 2025 r. (Dz.U. 1362). Akt ten przewiduje, że od 1 stycznia 2025 r. ustala się minimalne wynagrodzenie za pracę w wysokości 4666 zł. Należy wyraźnie zaznaczyć, że jest to kwota brutto oraz że wysokość ta dotyczy zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy (osoby zatrudnione na część etatu mają gwarancję płacy w wysokości proporcjonalnej do części etatu, na której pracują).

Warto także podkreślić, że obecnie spełnienie wymogu wypłaty wynagrodzenia w minimalnej wysokości nie oznacza, że wartość tę musi osiągać wynagrodzenie zasadnicze, ale sumuje się wszystkie składniki wynagrodzenia pracownika z wyłączeniem tych wyraźnie wskazanych w art. 6 ust. 5 ustawy, czyli: 1) nagrody jubileuszowej, 2) odprawy pieniężnej przysługującej pracownikowi w związku z przejściem na emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy, 3) wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, 4) dodatku do wynagrodzenia za pracę w porze nocnej, 5) dodatku za staż pracy i 6) dodatku za szczególne warunki pracy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 149be7410d

Wiara, Patriotyzm i Sztuka bialykruk.pl

WPIS

miesięcznik kulturalny

PRENUMERATA NA ROK 2025

KTO CZYTA WPIS, ROZUMIE WIĘCEJ!

Miesięcznik „Wpis" już od trzynastu lat pozostaje wierny swym założeniom i przedstawia Czytelnikom podstawowe wartości, a więc wiarę, patriotyzm i sztukę.

Publikują u nas tak znakomici autorzy, jak m.in.: **Adam Bujak, ks. prof. Waldemar Chrostowski, Leszek Długosz, prof. Ryszard Kantor, dr Marek Klecel, ks. prof. Janusz Królikowski, prof. Grzegorz Kucharczyk, dr Monika Makowska, prof. Aleksander Nalaskowski, prof. Andrzej Nowak, prof. Krzysztof Ożóg, prof. Wojciech Polak, prof. Wojciech Roszkowski, Czesław Ryszka, dr Adam Sosnowski, Leszek Sosnowski, prof. Krzysztof Szczerski, prof. Artur Śliwiński, prof. Jan Żaryn.**

Redaktor prowadząca:
Jolanta Sosnowska

			Ceny dla seniorów
1 komplet	– 1 x 12 numerów w roku	199 zł	165 zł
2 komplety	– 2 x 12 numerów w roku	259 zł	224 zł
3 komplety	– 3 x 12 numerów w roku	319 zł	300 zł
4 komplety	– 4 x 12 numerów w roku	379 zł	356 zł
5 kompletów	– 5 x 12 numerów w roku	439 zł	420 zł
10 kompletów	– 10 x 12 numerów w roku	620 zł	590 zł
20 kompletów	– 20 x 12 numerów w roku	990 zł	940 zł

Można zamawiać inne ilości.
UWAGA: przy powyższych cenach komplety są wysyłane pod jeden wskazany adres.

106–124 str., 21 x 28,5 cm, cena det. 18,90 zł

Dostępna jest również prenumerata w wersji elektronicznej za jedynie 59 zł. Zamów na stronie www.bialykruk.pl lub skontaktuj się z Wydawnictwem.

Tylko prenumerata gwarantuje regularność lektury i dostawę miesięcznika prosto do domu!

Ceny promocyjne obowiązują do wyczerpania zapasów.

www.bialykruk.pl

ZAMÓWIENIA:
Wydawnictwo Biały Kruk, ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,
tel.: 12/254 56 02, 12/254 56 19, 783 250 300 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu książek na kwotę powyżej 200 zł koszty wysyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Bank PeKaO S.A. II o/Kraków 68 1240 1444 1111 0000 0936 2370

eprasa.pl 149be7410d

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 149be7410d

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski (Ostry..., s. 46), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Marcin Krzeszowiec (Pracownicy..., s. 80), pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Marek Nowak (Polityka..., s. 30), publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Magdalena Okraska (Dziewczyna..., s. 15), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Ludwik Pęzioł (Jasna..., s. 70), autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". W Tysolu od roku 2024.

Monika Rutke („Łudziłam..., s. 26), reporterka „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl. Zawsze na miejscu najważniejszych wydarzeń. Zanim dołączyła do naszego zespołu, pracowała m.in. w radiowej Trójce oraz w Radiu Wnet.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 149be7410d

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 149be7410d

WYDANIE SPECJALNE

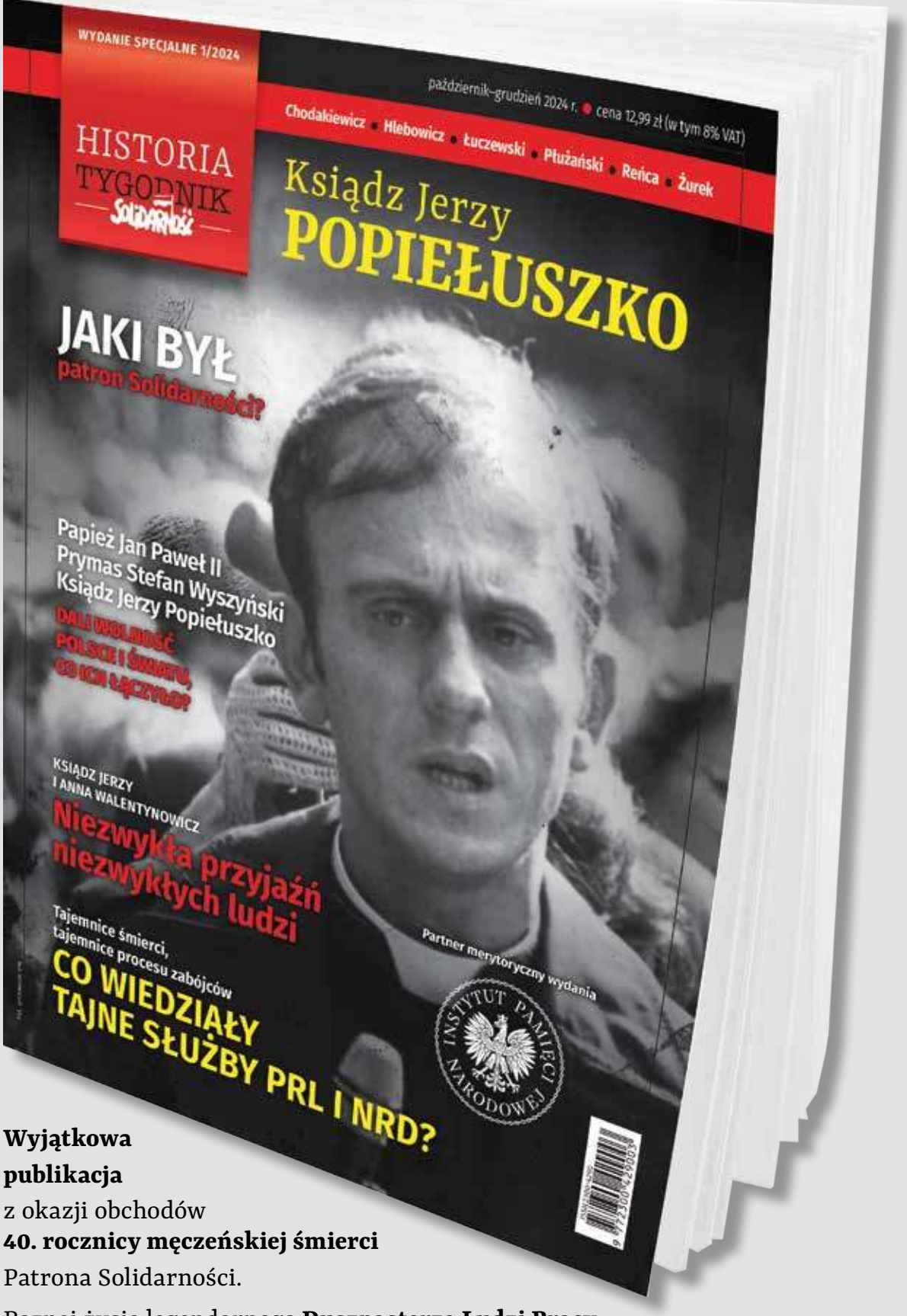

Wyjątkowa publikacja
z okazji obchodów
40. rocznicy męczeńskiej śmierci
Patrona Solidarności.

Poznaj życie legendarnego **Duszpasterza Ludzi Pracy**

DO KUPIENIA NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl 149be7410d